

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE



MARSZAŁEK J. PIŁSUDSKI

przed dworem w Goszycach dnia 3 sierpnia 1924 r. w otoczeniu uczestników pierwszego patrolu strzeleckiego.
Pułk. Belina-Prażmowski, pułk. Głuchowski, pułk. Skotnicki i pułk. Kmicic-Skrzyński.

W dniu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego.

Z okazji Imienin w dniu 19 marca 1930 r., poświęcamy ten numer Legjonu Pierwszemu Marszałkowi Polski i Kochanemu Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu jako wyraz hołdu, głębokiej czci i żołnierskiego oddania.

Ten numer Legjonu poświęcamy także sprawom budowy domu J. Piłsudskiego, który zostanie wzniesiony w Oleandrach w Krakowie na wieczną pamiątkę historycznego czynu Marszałka J. Piłsudskiego jako instytut wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Polska w dniu Imienin J. Piłsudskiego.

Polska Odrodzona święci uroczystości i z pieśnią triumfu na ustach dzień Imienin Józefa Piłsudskiego. Z powiewem sztandarów idzie w nasze serca tchnienie Ojczyzny w rytmie życia owianego czarem wiosny. Młoda Polska składa hołd swemu Twórcy i Wodzowi. W tym momencie w sercach polskich budzi się żywa świadomość mocy, zew czynu, poczucie potęgi. Każdy prawdziwy Polak zwraca z dumą i zapałem swe oczy w stronę Belwederu, bo tam znajduje zawsze prawdę wieczystą, trwałą, o którą rozbijają się w głuchym poszumie złudne fale życia codziennego. W Nim, w Józefie Piłsudskim, znalazły swój cel w drodze do Polski wielkiej łączywe wszystkie tendencje twórcze i wielkie pragnienia kilku pokoleń — w Nim zobaczyły syntezę myśli państwowej i władczą siłę nad narodem. Bo, On wyprowadził Polskę z chaosu porozbiorowego czynem wojennym na arenę międzynarodową — On wyprowadza ją teraz z anarchii wewnętrznej na piedestał równowagi, w sferę myśli i skoordynowanego działania. Pod Jego przewodem Polska stapia się w blok jednolity i wchodzi żywym krokiem w tryby cywilizacji, z których została wytrącona w XVIII wieku.

W Polsce Odrodzonej Józef Piłsudski jest ośrodkiem, wokół którego krąży i rozwija się myśl polska nowożytna — jest posagiem trwalszym od spiżu, któremu nie szkodzą dziecinne wybryki młodych polityków, zahawiających się na wiosnę

w „zbojów i żandarmów” w „obozie” przy ulicy Wiejskiej, którego nie imają się wyziewy warcholstwa, wyhodowanego przez wrogów państwa polskiego.

Józef Piłsudski posiadał moc, władzę i siłę. Swoim świetlanym autorytetem, który ciąży jak miecz Damoklesa nad siłami, działającymi w Polsce odśrodkowo, wywiera stałe presję na umysły i zmusza nas wszystkich do myślenia o własnym państwie. I myślimy dzisiaj wszyscy — nawet ci, którzy błędna kroczą drogą, myślą i mówią dzisiaj inaczej, ażeby w sposób jako tako dodatni przeciwstawiać się Jego myśleniu. Z tej walki myśli, falującej i opasującej glob polskiego ducha poprzez skrajne bieguny, musi wynikać w przyszłości działanie pozytywne, rozumne, mające na celu dobro powszechne.

Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego jest dla Polaków chwilą refleksji, momentem jasnego spojrzenia w głąb własnej duszy zbiorowej. Tylko w ten sposób można wyzbyć się uprzedzeń i zobaczyć, że Polsce potrzeba rozumu politycznego, a zatem załagodzenia sporów, otwartego i bez uprzedzeń nastawienia się do zagadnień ustrojowych i społecznych.

Imieniny Marszałka Piłsudskiego są manifestacją uczuć narodowych, świętem polskiego ducha, świętem myśli twórczej, postępu i odrodzenia.

Kiedy w dniu 19 marca myślimy z miłością o Marszałku Piłsudskim, to myślimy o Polsce wielkiej i potężnej.

Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!

BOLESŁAW LUBICZ.

UŁANI BELINY.

Nasz lot jest wichrowy. — Do sławy nasz lot.

Krzyk tętni, wyrzywa się z krtań,

W czyn wola zakrzepła i spada jak grot. —

Ułani, Beliny ułani!

Przez krew do wskrzeszonej Ojczyzny jest szlak

Więc oto ginie my dziś dla niej.

Krwí kropke zakwitły na polu jak mak. —

Ułani, Beliny ułani!

My w szarych mundurach, bez krzyżów, bez kit.

Wśród smutków jesiennych wiośniani,

Bitw dawnych zamierzchły wskrzeszamy już mił. —

Ułani, Beliny ułani!

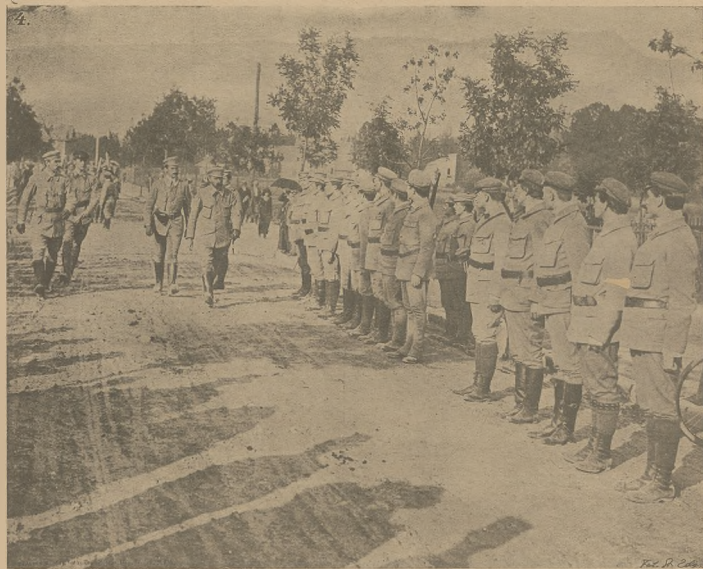
WŁADYSŁAW BELINA-PRAŻMOWSKI.

Pułkownik rezerwy.

PIERWSZY PATROL STRZELECKI.

Wakacje 1914 roku miałem spędzić w szkole oficerskiej Związków Strzeleckich. Wraz ze mną wybierało się do szkoły dwóch młodych chłopców z Sandomierskiego. Jeden z nich Staszek Skotnicki (Grzmot) miał przyjechać wprost ze Szwajcarii, drugi

ludzi, którzy wraz ze mną mieli udać się na jakąś ekspedycję, związaną z mobilizacją Moskali, w Sandomierskie. Wybrałem, rozumie się, moich Sandomierzaków. Ekspedycja z nieznanym mi bliżej powodów nie doszła do skutku, natomiast 2 sierpnia zo-



J. Piłsudski, Sosnkowski, Minkiewicz i Wyrwa-Furgalski podczas przeglądu Strzelców w Zakopanem w 1914 r.
Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

Antoni Jabłoński (Zdzisław) wyjechał ze mną z Sandomierza. Odprowadzali nas do Wisły, która stanowiła kordon graniczny, wszyscy nasi najbliżsi znajomi. W czasie pożegnania zażartowałem, że jedziemy „na szkołę” z ostremi nabojami. Wówczas matka Zdzisia zwróciła się do mnie z prośbą, by w razie wybuchu wojny, Zdzisł poszedł wraz ze mną, co też jej przyrzekłem.

Po przyjeździe do Krakowa, objąłem dowództwo Oficerskiej Kompanii Szkolnej w Oleandrach. Lecz niedługo nią dowodziłem. Na drugi dzień zostałem wezwany do Komendanta Głównego, na ulicę Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mi oddać dowództwo kompanii zastępcy, a samemu dobrać sobie paru

stałem ponownie wezwany do Sztabu Głównego. Tam Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie, celem rozbicia mobilizacji w tym powiecie, wyjaśniając, iż patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90% pewności, że wszystkich nas powieszą. Na zapytanie moje, ilu ludzi mi Komendant przeznacza — odpowiedział: jak najmniej, pięciu, sześciu. Po targach z mej strony, stało na siedmiu. Ludzi miałem wybrać na ochotnika ze swej kompanii szkolnej. Ja tylko i drużyniak Bończa-Karwacki, jako znający dobrze okolicę, zszliśmy z rozkazu. Wówczas Szef Sztabu Sosnkowski zapytał mnie, kogo mam zamiar zabrać z sobą. W pierwszym rzędzie wymieniałem obu moich sandomierzaków. Na Jabłońskiego

zgodził się bez zastrzeżeń, natomiast o Skotnickim wyraził się: „Co, ten laluś? — nie będzie miał ochoty iść na pewną śmierć i odmówi”. Bardzo energicznie zaprzeczyłem, dowodząc, że krew sandomierska nigdy nie zawodzi. W dalszym ciągu ustaliliśmy listę strzelców, którym miałem zaproponować wyprawę.

Po powrocie do Oleandrów, niezwłocznie przez dyżurnego podoficera wezwałem do siebie kandydatów na przyszłych ułanów.

Nie zapomnę nigdy tych krótkich rozmów z nimi, gdy po kilku moich wyjaśnieniach ogólnych o celu wyprawy, prosto, po żołniersku, w dwóch słowach decydowali się stawić wraz ze mną swoje młode życie na jedną kartę.

Światelko wybierał karabiny, tornistry i naboje, specjaliści kurjerzy rozbiegali się po mieście, szukając dla nas cywilnych marynarek i nakryć głowy, a poczcwy Dr Ruppert zajął się wyekwipowaniem sanitarnym, obciążając nas rozmaitemi gazami, jodynami, gumami do przewiązywania, jakby każdy z nas był conajmniej podoficerem sanitarnym.

W tym czasie Komendant konferował z moimi ochotnikami, przedstawiając im niebezpieczeństwo i dając cztery godziny czasu do namysłu. Bajecznie odpowiedział Komendantowi Janusz Głuchowski: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez cztery godziny myślenia moglibyśmy tylko oświecić, a decyzji nie zmie-



Pierwszy patrol strzelecki.

Pierwszy wszedł Jabłoński. Na moją propozycję odpowiedział zdecydowanie: „Ty idziesz — ja z tobą”. Skotnicki, wbrew przewidywaniom Szeła, strzepnął tylko palcami i ze swą zwykłą werwą powiedział: „Psiakrew, idę!” Dalej Janusz Głuchowski, Stefan Hanka-Kulesza i Ludwik Skrzyński bez namysłu wyrazili swą zgodę.

Zacząły się gorączkowe przygotowania do wyprawy, bo w myśl rozkazu, nad ranem już mieliśmy przekroczyć kordon graniczny, jadąc do granicy w cywilnych ubraniach; dopiero na terenie Kongresówki wolno nam było włożyć mundury. Podoficer broni

nimy!”. Konie, mające nas zawieźć do granicy, zarekwirowaliśmy koledze Kozłowskiemu Leonowi, który ze swoich Przybysławic w tym dniu przyjechał do Krakowa.

O godzinie 10 wieczorem stawiliśmy się wszyscy na pierwszą polską odprawę wojenną w Głównym Sztabie. Komendanta nie było, przeprowadzał konferencję z austriakami. Zastępował go Szeł Sosnkowski. Po zdaniu przeze mnie raportu, Szeł w dłuższej przemowie, żegnał nas i pocieszał: „Choć będziecie wisieć, ale zato spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski — historia o was nie zapomni”.

Na pożegnanie wycałował się ze wszystkimi. Po wyjściu ze Sztabu, zauważyłem rozrzucone miny mego patrolu, a ponieważ pozostały do wymarszu jeszcze dwie godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawelki na kieliszek wiśniaku. Tu dopiero zorientowaliśmy się, jak wyglądamy w dorywczo zebranych, cywilnych ubraniach. Kelnerzy o mało nie wyprosilili

Obuwie

Del-Ka

trwałe — wygodne — tanie.

nas za drzwi. Do naszego stolika przysiadła się cała paczka oficerów strzeleckich, którzy wiedzieli o naszej wyprawie, aby pożegnać się i wypić strzemiennego. W miłej pogawędce humory się ożywiły.

O godzinie 12.30 wyruszyliśmy na dwóch podwozach w kierunku granicy. Kordon mieliśmy przebyć pod Baranem koło Kocmyrzowa, gdzie stanęliśmy nad

z materiału wybuchowego, jaki posiadaliśmy, złożyć bomby.

Przy pomocy tych bomb, mieliśmy wywołać popłoch w mieście, i wówczas uderzyć na załogę Jędrzejowa. Gdyby siły nieprzyjaciela okazały się zbyt duże, akcję postanowiłem przeprowadzić w nocy i po rzuceniu bomb i ostrzeleniu miasta, korzystając z ciem-



Komendant J. Piłsudski w otoczeniu oficerów legjonistów na froncie.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

ranem. Na granicy dowiedzieliśmy się, że Moskale cofnęli się, ale silne patrole miały przebiegać okolicę.

O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń, przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do swoich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwierają, z bronią w rękę, łamią kordony, dzielące Ojczyznę.

Plan mej dalszej akcji polegał na tem, żeby nieopatrzenie przemknąć się koło większych oddziałów nieprzyjacielskich, kierując się na Goszycę, Skrzyszowice, Działoszycę pod Jędrzejów, a po dojściu w najbliższe okolice Jędrzejowa, zatrzymać się w lesie i przeprowadzić wywiad; w tym samym czasie

ności, mieliśmy cofać się w kierunku Krakowa. W marszu na Jędrzejów, o ile nie spotkamy większych oddziałów nieprzyjacielskich, postanowiłem puszczać między ludnością wieść, że jesteśmy patrolom wywiadowczym silnej grupy strzelców, która maszeruje za nami, by w ten sposób wzniecić popłoch wśród władz moskiewskich, będących w Jędrzejowie.

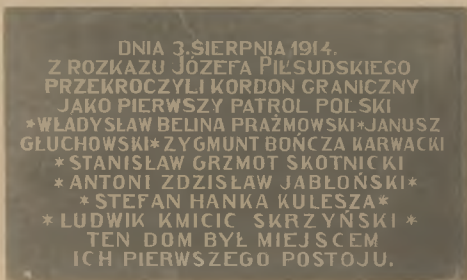
W celu łatwiejszego przedostania się pod Jędrzejów, zmienialiśmy mundury na cywilne ubrania i odwrotnie kilkakrotnie. W Goszycach zatrzymaliśmy się na pierwszy popas u p. Zofji Zawiszanek, drużynaczki z Krakowa. Przyjęto nas bardzo gościnnie, udzielając wszelkich wiadomości i zaopatrując w nowe konie do bryczek, które mieliśmy dalej jechać. Stąd też wysłałem przez p. Zawiszanek pierwszy meldunek do

Komendanta do Krakowa. Dalszą drogę do Działoszyc odbyliśmy bez żadnych przeszkód. Dopiero w Działoszycach, gdyśmy jechali w cywilnych ubraniach, z bronią ukrytą, spotkaliśmy strażnika i kilka osiodłanych koni przed urzędem gminnym. W razie zaczepki z jego strony, byliśmy zdecydowani zabić go. Browning trzymałem gotowy w garści. Przejechaliśmy jednak, nie zaczepiani. Strażnik spojrzął na nas bystro i natychmiast odwrócił głowę, udając, że nas nie widzi.

Okolo południa zatrzymaliśmy się na popas w lesie w okolicy wsi Adam. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, tak obliczając, by przed wieczorem stanąć pod Jędrzejowem. Po dwugodzinnym marszu, w odległości 10 kilometrów od Jędrzejowa, spotkaliśmy grupki ludzi powracających z mo-

niałem zamiar urządzić zasadzkę koło szosy, po której miał przechodzić nieprzyjaciół. Po zbadaniu jednak naszych materiałów wybuchowych okazało się, że w drodze gdzieś zginęły zapalnice, a efekt zasadzki w 7 karabinów był wątpliwy. Zaniechałem przeto tego zamiaru, tylko podsunęliśmy się do szosy, i obserwowaliśmy, ukryci w zbożu, nieprzyjaciela maszerującego tuż koło nas.

Na noc stanęliśmy w polu pod wsią Prętocinem, ubezpieczając się jednym posterunkiem od strony Prętocina—Słomnik. Noc była ciemna. O świcie, nasz posterunek zauważył w odległości paruset kroków posterunek nieprzyjacielski, o czym niezwłocznie powiadomiono mnie, dodając, że zostaliśmy zauważeni. Wobec tego wysłałem ponownie na zwiady i dla wyjaśnienia sytuacji Janusza i Bończę. Po powrocie za-



TABLICA PAMIĄTKOWA,

umieszczona na ścianie dworku w Goszycach, będącego własnością p. Zofji Zawiszanki, w dniu 3 sierpnia 1924 r. podczas uroczystości 10-lecia Pierwszego patrolu strzeleckiego.

bilizacji, którzy nam opowiadali, że władze rosyjskie z miasta uciekły, ponieważ od Krakowa na Jędrzejów maszerują strzelcy; widziano już ich jakoby w Działoszycach, rezerwiści zaś powracają do domów, bo nie ma ich kto brać do wojska. Zarządziłem jeszcze dalszy marsz, ale po drodze spotykaliśmy coraz większe partie powracających rezerwistów. Informacje ich zgadzały się z poprzednimi. Okazało się, że pomysł rozpuszczenia wieści o strzelcach, maszerujących z Krakowa, był bardzo dobry i że władze moskiewskie, dowiedziawszy się o tem, opuściły Jędrzejów. Wobec tego uznałem zadanie swoje za spełnione i postanowiłem wracać do Krakowa, przeprowadzając po drodze wywiad na Słomniki. Pod Słomnikami dotarliśmy już pociemku. Zatrzymaliśmy się w polu, wysyłając do miasta bryczką Janusza i Bończę dla sprawdzenia jakie wojsko i w jakiej ilości jest w mieście. Po powrocie swym ze Słomnik zameldowali mi, że w mieście na rynku stoi brygada pogranicznej straży i w krótkim czasie ma odmaszerować w kierunku na Miechów—Jędrzejów. W pierwszym momencie

meldowali mi, że w Prętocinie, odległym od nas o pół kilometra, stoi szwadron pograniczników, że już są zaalarmowani i mają niezwłocznie opuścić wieś. Kazałem włożyć bagnety na broń i w tyraljerce pomaszerowaliśmy na Prętocin. Szwadron nieprzyjacielski opuścił wieś bez strzału w kierunku wschodnio-północnym. Gdy przechodziliśmy koło kościoła, miejscowy ksiądz stał na wzniesieniu i żegnał nas Krzyżem.

Z Prętocina pomaszerowaliśmy z powrotem na Skrzyszowice—Goszyce. W Skrzyszowicach u p. Kleczyńskiego zarekwiroaliśmy pięć koni, które były pierwszymi wierzchowcami przyszłego pułku ułanów. Stamtąd też pomaszerował z nami młody Dzik-Kleszczyński, późniejszy oficer 1. pułku ułanów.

Dalszą drogę do Krakowa odbyliśmy bez żadnych przeszkód.

Po przybyciu do Krakowa, zdałem raport Komendantowi i odmaszerowałem ze swymi chłopcami do Oleandrów, by być znów gotowym do wymarszu za parę dni na dłuższe trudy wraz z pierwszą kadrową kompanją.

ROMAN WOYNICZ-HOROSZKIEWICZ.

FRAGMENTY WSPOMNIEŃ O J. PIŁSUDSKIM.

Fotografie chwil kilku z życia Komendanta J. Piłsudskiego z lat 1914—1918.

Niektóre z nich jedynie utrwalił aparat na płycie, dzisiejsze więc notatki objaśnieniami będą do tamtych. Inne w pamięci tylko żyją i w słowie żywym opowieści żołnierskiej.

* * *

Na jasnym, białym, koszarowym korytarzu stała w dwurzędzie drużyna. Rząd siwych mun-

Cisza... Odbłos kroków po drewnianej podłodze, krótkie, jak świst szabli z pochwy wydobywanej, słowo komendy. I zaraz potem następne: „W prawo patrz!” Wszystkie głowy zwrócone jak jedna w prawo, Piłsudski odbiera raport. Za chwilę idzie powoli wzdłuż szeregu, pochylony nieco, szpicrutę nieodstępną w rękę obracając, wiodąc za sobą oczy



Wejście Strzelców do Kielc w 1914 r. — Powitanie J. Piłsudskiego.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

durów i czapek, znaczonych plamami żółtych skór pasów i znaczkami ciemnymi na czapkach, owalnymi znaczkami „Drużyn Strzeleckich”. Przed prawem skrzydłem oficerów wyprostowanych kilku. Warski-Herbut, Bończa-Karwacki, Grudziński, Szary-Górski, Pogoń, ot, kilka twarzy, które w pamięć się więcej wbiły. A przed nazwisk tych przeszło połową już, słowa „świętej pamięci” napisać dziś trzeba.

Lecz wówczas, w czerwcu 1914-go roku stali oni wszyscy zastygli w sprężonej wojskowej postawie, na korytarzu lokalu Drużyn w Krakowie, na Komendanta czekając.

podkomendnych już, których za dni parę w bój miał powieść.

* * *

Piłsudski w Kielcach. Mieszka ze sztabem w pałacu biskupim. I oto, pewnego pięknego dnia sierpniowego zbiera się grupa cała oficerów sztabu przed pałacem z Komendantem i z szefem Sosnkowskim na czele. Fotografia. I pozostaje już na zawsze na pamiątkę tej chwili karta papieru szarego, a na niej, na tle kolumn ganku pałacu, postaci kilkanaście zgrupowanych. Wszyscy w maciejówkach, w polowych mundurach, z bronią u boku. Stoi w środku Komendant Piłsudski, brodę jeszcze wtenczas nosił,

MEBLE — DYWANY — KOŁDRY — KILIMY

DOM
MEBLOWY M. PLESZOWSKI

KRAKÓW, MAŁY RYNEK 2, TEL. NR. 4136.

FIRMA ODZNACZONA ŻŁOTYM MEDALEM.
ZAPRZYSIĘŻONY RZECZOZNAWCA SĄDOWY.

charakterystycznie pochylony nieco. Przy Nim wyniosła postać Szeffa. A obok nich i za nimi — szlab. Nazwiska wchodzić dopiero poczynające. Więc, ten oto oficer, z ciemną twarzą, w ulańską kurtkę opiętą, to Belina-Prażmowski. Więc pierwszy oficer sztabu: Zbigniew Kasprzycki, i drugi Wicz-Stachiewicz. Obok politycznych władz przedstawiciele: Sokolnicki i Sławek. I literat, kronikarz dni tych pierwszych Gustaw Daniłowski. Jeszcze intendent Litwinowicz i dalej: Trojanowski, Słinks-Grzybowski, Fiksiewicz, Sulistrowski, Boerner, Horoszkiewicz, Sawicki - szofer.

Stoją tak oni, oczy mrużąc pod słońce i tak już na tej fotografii pozostaną...

Jest w Radomskim taka sobie zwykła wioska polska, Janowice-Bagniste się nazywa. Staliśmy w niej we wrześniu czy w październiku, pierwszego roku wojny. W szkole zaś, ubogiej wiejskiej szkole, stał sztab i mieszkał Komendant Piłsudski. Jakoś zaciągnęły chmury horyzont i beznadziejny, jesienny deszcz świat cały szarą mgłą nam przysłonił. Nie wiem dlaczego i poco, zatrzymano nas w owych Janowicach i staliśmy tam tydzień chyba, a może i więcej. Nudy więc były pierwszej klasy. W drugi więc coś wieczór gramofon ktoś wyciągnął gdzieś

z szafy czy pieca. Popłynęły tony walca, przy drugim zaś, czy trzecim „kawalku” nie wytrzymali młodzi i choć dam nie było, w dwie pary puszczone się w tany. Aż kurz szedł z podłogi przy oberku, a Komendant o stół oparty stał, śmiał się i w ręce w takt klaskał...

Przyszedł jeszcze i „wist” na porządek wieczorny, w owe wieczory długie, deszczowe w Janowicach. Komendant, szef Sosnkowski, Sieroszewski i Suszkowski, adiutant 6 baonu, partję stanowili.

* *

I druga jest jeszcze wioska od Janowic zapewne nie większa, Brzechów w Kieleckiem. Tam znowu staliśmy w pierwszych dniach października 1914 roku. Z dni owych scena wstaje w pamięci tak często. W małej izbie włościańskiej chaty, niezmordowany pracownik, Stachiewicz, przy lampce naftowej, pisze, a Komendant dużymi krokami po izbie chodzi, w szary sweater tylko ubrany i ręce wtył założywszy, dyktuje. Plany rozwija na daleką przyszłość, i rozkazy, i przesunięcia oddziałów, na jutro, na dzień najbliższe. I tak w późną noc. Wieś cała śpi, żołnierz zmordowany sił nowych nabiera, placówki tylko czuwają i... Komendant.



SUCHARD

Milka

CHOCOLAT

To historia jest odwieczna
Że najlepsza MILKA mleczna

CHOCOLAT
Suchard

Migoce światelko lampy naftowej w oknie chaty, w której mieszka Komendant. I patrzy w nie żołnierz, czuwający i wie, że czuwają nad Polską całą, jak długa i szeroka, on żołnierz szary na placówce i Komendant Piłsudski.

Po długim marszu, po przejściu grobli jakiegś i mostku, który się pod taborami i armatami naszymi łamał, przyszlismy pod Krzywopłoty. Koniec to był pierwszego tygodnia miesiąca listopada 1914

We dworze pańskim, w Grudzynach nad Nidą, zasiadło towarzystwo rycerskie przy stole. Imieniny Komendanta. Życzenia mu więc złożyli oficerowie, delegacje przyszły z baonów i oddziałów, a teraz wszyscy siedzą wieńcem wokół stołu ogromnego, mów słuchając, zebraniem się takim licznym, „sprawiedliwej wiary“, serca krzepiąc. Mistrz ceremonji, Sulistrowski Zygmunt, kolei jedzenia, picia i gadania pilnuje, wszystko porządnie idzie i sprawnie.



Oddział I. Brygady Leg. Pol. w marszu.
Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

roku. Stanęliśmy biwakiem w lesie sosnowym, wilgotnym i chłodnym. Zapłonęły wnet ogniska, jasnymi plamami, znacząc ciemne tło, kłębamii dymu owijając drzewa i postacie żołnierskie i konie i ziemię zda się całą. Wpół leżąc, umieścił się Komendant przy ognisku kocem przykryty. Wokół stali towarzysze zasiedli.

Buzowały ogniska, napelił się laszek gwarem, polski obóz tysiącem światel świecił. Komendant wpatrzony w ognisko, brwi zsunął, myślał... A na drugi dzień rano ruszył z trzema bataljonami i z kawalerją, komunikiem, w swój słynny marsz przez Ulinę, ku Krakowowi.

Tak to jakoś ciekawie wyglądało już wówczas... A dzisiaj, jakże się nam przedstawi to zebranie I. Brygady, w dzień imienin swego Komendanta? Tak sobie zasiedli w starym, polskim dworze nad Nidą polscy żołnierze, i dzierżąc silnie w rękach

Bieliznę

męską białą i kolorową ze słynną marką »LWA«
polecia Magazyn nowości

A. Skórczewski i Polakiewicz
Kraków, Florjańska 13, Tel. 4650.

Inż. Wacław Gąsior

i Ska

Braków, ul. Karmelińska 14, Tel. 4070

projektują
i wykonują

CENTRALNE OGRZEWANIA

WODOCIĄGI, PRALNIE
SUSZNI, ŁAŻNIE,
KUCHNIE PAROWE ITP.

ten brzeg polskiej rzeki, jako szaniec, jako cokol ostry, skalny, polskości, trwają, w przyszłość rzucając harde hasło: „Polscyśmy żołnierze i... niech żyje nasz Komendant.”

Zasiadła wiara naokoło stołu, imieniny Komendanta obchodzi w Grudzynach, dnia 19-go marca 1915 roku.

* * *

...Cudny majowy dzień, słońce złoci łany zbóż, rozkwita wokół ziemia wiosną, prawdziwie polską wiosną, młodą, pachnącą zieloną. A w polach pod Konarami, w lasku Kozinkowskim, koło Pokrzywianki, zacięty bój toczy Pierwsza Brygada. Ostrem klinem wżarła się w szeregi rosyjskie, brawurowymi atakami łamie linję — gęstym trupem najlepszych swych szeregowych i oficerów zaściela pola.

Przez wiosennym podmuchem kołysany łan, ściężką zgubioną wśród traw i zbóż, połąną drogą wijącą się kręto, jedzie Komendant Piłsudski. Daleko wyjechał przed sztab, rękę na łku siodła oparł, stalowem okiem po linii siniego boru wodzi.

Coś myślał Komendancie wówczas? Wówczas, gdyś polem konarskiem jechał, dnia 21-go maja 1915 roku...

Gdy tała cudna wiosna rozkwitała wokół, gdy pachły polskie łany zbożem wzrastającym, i... gdy szalała śmierć po szeregach, gdy zmagaly się dwie odwieczne nieprzyjaźnie, gdy jeszcze raz, po nie wiedzieć już który raz w dziejach, walka wrzała z rosyjskim najeźdźcą.

Przeszły lubelskie walki, minął wotyńskich krwawy czas zmagania, minęły karasińskie dni odpoczynku, przyszły nowe pod Opatów i Kościuchnowką bitwy. Była tam w pewnym miejscu frontu reduta umocniona szczególnie i obwarowana, reduta, którą krwią oblał pułk piąty. Reduta Piłsudskiego. Stoi przede mną fotografia ciemna, świetnie zrobiona, wódz w płaszczu narzuconym na ramiona, oparty o parapet, patrzy w dal. To fotografia Komendanta z reduty. Patrzy na niej Józef Piłsudski, wysuniętej polskiej placówki dowódca, patrzy z reduty swej na wraże linje. Trzeba tę fotografię znać i znać jej powstania historję, żeby zrozumieć jakim symbolem jest ona i Komendanta Piłsudskiego i Jego Brygady.

* * *

Ciężką kilkudniową walką wyczerpane, cofały się nasze oddziały z pozycji z początkiem sierpnia 1916

roku zajmowanych. Ha — trudno i największe męstwo nie przemoże przewagi liczebnej, gdy w dodatku z przewagą tą połączy się zła wola i niedoświadczenie sąsiadów naszych ze skrzydeł. Obeszli nas Rosjanie. Jedyną jeszcze wolną stroną, przez Perechrestję, wycofywały się pułki legionowe. Cofały się w ogień i walce. A na skraju małej polanki leśnej, na zakręcie drogi wąskiej, stał Komendant Piłsudski i stroskanymi oczyma, opatrzył poszczególnie kompanje, — oglądał twarze pobladłe i poczerwiałe, rany świeże, nie zabandażowane jeszcze nawet. Przechodzące zaś oddziały przeżyły się służbowo i w takt poczynały iść, choć bez komendy.

Przechodzili tak przed wodzem swoim żołnierze w defiladzie dziwnej. Przechodzili, oczy swe — tak przed chwilą jeszcze zuchwale w śmierć zaglądające, zwracając na Niego, który gwarancje im dawał, że ofiara ich nie pójdzie na marne.

I salutował Komendant przechodzących — cicho, w milczeniu.

* * *

A potem? potem już coraz gorzej być poczynało. Aż gruchnęła okropna wieść o wyjeździe Komendanta... i przyszło pierwsze przesilenie w Legionach.

* * *

Mало już odtąd stykał się żołnierz I. Brygady ze swoim Wodzem. Bo Wódz ten kraj cały obejmować począł. Począł pracować na arenie szerokiej.

Zawsze jednak pozostała I. Brygada — Brygadą Piłsudskiego. Zawsze jednak w tornistrze każdego z I. czy 5. pułku piechoty żołnierza, znaleźć możesz fotografię Komendanta. Wędrowały te fotografie po świecie szerokim. Na włoski front, na Istrię, na Węgry i na Ukrainę zanieśli je wierni, wypróbowani ci „najstarsi”.

A prócz tych fotografii „prawdziwych”, tych kartonów papieru z podobizną Jego, szły z nimi fotografie żywe — chwil zetknięcia się żołnierza z Dowódcą, chwil plastycznie wbitych w pamięć, chwil, których kilku opis podał.

NA RATY!

J. i S. EMMER, Braków, Florjańska 43
(front). Tel. 42-11. Na sezon wiosenny i letni: Ubioru męskie, — Okrycia damskie, — Futry, — Sukiote i materiały. Płótna, Bielizna Trykotaje oraz Ubioru gołowni i na miarę —
Hardze dogodne warunki.

RADUJE SIĘ SERCE...

Pieśń pierwszej kompanji kadrowej.

*Raduje się serce,
Raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa
Na wojenkę rusza.*

*Ojda, ojda dana,
Kompanjo kochana.*

Nie masz to jak pierwsza, nie!

*Chociaż do Warszawy
Mamy długą drogę,
Ale przedziemi migiem,
Byle tylko „w nogę“.*

Ojda, ojda dana...

*Choć Moskał psiawiara
Drogę nam zastąpi,
To kul z manlichera
Nikt mu nie poskąpi.*

Ojda, ojda dana...

*A gdyby się długo
Opierał psiajucha,
Każdy z nas bagnetem
Trafi mu do brzucha!*

Ojda, ojda dana...

*Kiedy pobijemy —
Po drodze Moskali,
Ładne Warszawianki
Będziem całowali.*

Ojda, ojda dana...

*A jak się szczęśliwie
Zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa
Gwardyją zostanie.*

Ojda, ojda dana...

*A więc piersi naprzód,
Podniesiona głowa,
Bośmy przecież pierwsza
Kompanja kadrowa.*

Ojda, ojda dana...

Dr. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

Prof. U. J. w Krakowie.

DWA EPIZODY Z PIERWSZEGO ROKU WOJNY.

Dnia 18 grudnia 1914 r. przybył brygadjer Piłsudski do Wiednia. Wychodzące w Cieszyne „Wiadomości Polskie” z d. 23. grudnia 1914 r., tak ten przyjazd opisują: „Wczoraj, o 9-tej wieczór, przyjechał brygadjer Piłsudski w sprawach pułku do Wiednia. Pomimo, że Nr. „Kurjera Wiedeńskiego”, w którym na czele było zawiadomienie o przyjeździe Piłsudskiego, ukazał się zaledwie na parę godzin przed przybyciem pociągu, w hali dworca wschodniego zebrało się kilkaset osób z kolonji wiedeńskiej. Na peronie ustawili się w dwa szeregi wszyscy leigioniści, rekonwalescenci i nowozaczeni (około 80), przebywający obecnie w Wiedniu. Byli tam i lekko ranni żołnierze I. p., którzy z dumą opowiadali kolegom o swoim ukochanym Wodzu. Wreszcie pociąg zjechał i z wagonu wyszedł Piłsudski w towarzystwie of. I. p. W. Sławka, witany przez Sekretarza N. K. N. Dr. Sokolnickiego i G. Daniłowskiego. Przyjął raport od komendanta komp. wiedeńskiej i przeszedł wzdłuż szeregów zebranych żołnierzy. Cichy, skromny, trochę pochylony, szedł Piłsudski, jak zwykle bez żadnych oznak i bez szabli, w swoim szarym kubraczku, ze szpicrutą w rękę, szedł odprowadzany spojrzeniem żołnierzy, z pełnem oddania się bezgranicznego, nie-

zachwianej wiary. Jakaś dziwnie uroczysta cisza panowała w tej chwili na peronie. W hali natomiast, gdzie się zgromadziła publiczność, powitano go i odprowadzono burzą oklasków i okrzykami „Vivat”, „Niech żyje nasz wódz!”, „Niech żyją Legjony!”. Tłum otoczył automobil, w którym stanął Komendant, pozdrowieniem wojskowem za hołdy dziękując. Odśpiewano pieśni narodowe, potem znów zerwały się entuzjastyczne wivaty i okrzyki. „Życzymy wkrótce tak samo wjeżdzać do Warszawy”, krzyczano, gdy automobil wreszcie zaczął sobie zwołna torować drogę wśród tłumu”.

Korzystając z tego przyjazdu, prezydent N. K. N. postanowiło uczcić wodza skromną urocz. Obliczona jednak na skromne rozmiary wieczerza, przemieniła się w manifestację dla Legjonów i ich wodza. Dzisiaj wydaje się to oczywiście drobnostką, wówczas jednak uroczystość ta miała wybitne znaczenie polityczne. Był to pierwszy krok, w którym przedstawiciele całego szeregu stronnictw dojrżeli w Piłsudskim siłę, która go wyniosła z człowieka jednej partji na czoło całego narodu. Kto przeżył te czasy, ten nie zapomni wszystkich wahań, uprzedzeń i walk, w których szło o Legjony. Fakt, że wówczas

we Wiedniu zebrał się przy jednym stole nie tylko najbliżsi przyjaciele Piłsudskiego, ale, że na ten wieczór pospieszyli inni, wybitni, bawiący wówczas w Wiedniu Polacy i że wygłoszone tam wówczas toasty postawiły sprawę jasno, miały konsekwencje, które potrafi odszukać właśnie tylko historyk.

Mnie, przypadło w udziale powitać i wznieść toast na cześć gościa. Przytaczam ustępy odnoszące się do Piłsudskiego:

dzień, jak ona powstaje i rośnie. Legenda ta mówić będzie o Twoich przymiotach. Moje działanie, polityka, świadka i współdziałającego, jest inne. Pragnę wydobyć to na wierzch, co historia — sędzia — za główną i właściwą Twą zasługę poczyta.

Wojna zastała nas, niestety, nieprzygotowanych — nie mówię o materialnem przygotowaniu — ale o przygotowaniu ideowem. Konsekwencją takiego stanu jest chwiejność, bywa nią zwątpienie, brak zdolności do



Brygadjer J. Piłsudski z gronem oficerów Legionów Polskich przed wejściem do Katedry wawelskiej podczas uroczystości listopadowych w 1916 roku w Krakowie.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

„Jesteśmy w nastroju, który przytrafia się ludziom bardzo rzadko, niejednen nie przeżywa go nigdy. Zdarza się on, ilekroć zdolamy oderwaną myśl, ideę przełożyć w umyśle swoim na kształt realny. Nasz ideał, wolność, niepodległość ojczyzny, przełożyliśmy na kształt Legionów Polskich — Brygadjera Piłsudskiego. Stąd nasza radość, radość wielka”.

„Panie Brygadzierze! Dookoła Ciebie i Legionów, na których czele stoisz, tworzy się już legenda, opromieniana Cię sławą. Nie mogę z nią rywalizować. Jestem nią tak samo przejęty, jak wszyscy. Jestem szczęśliwy, że żyję w czasach, pozwalających mi wi-

czynu, tego jedyne go głosu, który ma moc brzmienia w czasie wojny. — Gdy przechodzę myślą, ubiegłe cztery miesiące, tak długie, stwierdzam, że jedynym, który miał zdolność decyzji, zdolność ryzyka, bez którego niema wojny, byleś Ty, Panie Brygadzierze! Porwaleś za sobą społeczeństwo, za czynem przez Ciebie stworzonym. Legiony spełniają wielokrotne zadania. Bronią honoru narodu polskiego, są podwaliną tego rachunku, który będzie robiony w czasie pokoju, a w którym Legiony, tylko Legiony, zapisują pozycję na nasze dobro. Ale oprócz tego Legiony wyrwały naród nasz z bierności. Wyrwały go z upokorzenia,

w którembyśmy trwali, gdyby o naszym narodzie żywym, decydowano bez usłyszenia głosu z naszej strony, jak gdybyśmy byli martwym towarem, o który inni czynią targi. Za to jesteśmy Ci wdzięczni, Panie Brygadjerze, za to wdzięczna Ci będzie historia naszego narodu. Twój przykład i Twój czyn działa. Możesz się cieszyć. Przy tym stole widać nie stronnictwa i warstwy, ale tylko Polaków i to Polaków zdecydowanych, wierzących w swą ideę, niosących dla niej ofiary. Gratuluję Ci, Panie Brygadjerze, tej chwili,

głębiej obchodzi, rzecz ambicji polskich, których przedstawicielem mnie nazwać zechciano. Bolało mnie już od dawna, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gniołła mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli. Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego; to, że otworzyła się możliwość czynu polskiego. Byłem w tem tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze



Rezerwy I. Brygady Legionów Polskich pod Konarami.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

którą przeżywasz obecnie, patrząc na swoje dzieło. Życzę Ci wytrwania w dalszych bojach, trudach i mękach. Tobie i narodowi polskiemu życzę zwycięstwa! Piłsudski — niech żyje!!"

Okrzyk ten powtórzyli zebrani z zapalem, z którym mieszało się wzruszenie. — Brygadjer Piłsudski odpowiedział w następujący sposób:

„Szanowni Panowie! Pochodzę z kraju, gdzie ludzie nie są przyzwyczajeni do otwartego wypowiedzania swych uczuć, z kraju niewoli. Przeto mi trudno odpowiadać na tyle komplementów i dziwno przyjmować tyle zaszczytów. Ale poruszono tutaj rzecz, która mnie

niewoli. Dzięki tej części, która postawiła pierwsze wojenne kroki, mogliśmy pociągnąć za sobą choć część narodu. Trzeba było bowiem, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim. Ten głos, ta odpowiedź na nasze zbrojne wezwanie, odezwał się w kraju, który zdawna wolności zakosztował, nie z kraju niewoli, nie z zaboru rosyjskiego. W Galicji znaleźliśmy poparcie i zrozumienie. Szaleństwem wiele zrobić można, ale uratować niem nic nie można. Mówiono, że Legjony walczą w obronie honoru Polski. Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący,

FARBY - - -
LAKIERY - - -
POKOSTY

Tow. Handl.
KRAKÓW

REIM

Spółka z o. o.
RYNEK 37.

PERFUMY
MYDŁA - -
WODY KOL.

WSZELKIE PRZYBORY DO SPORTU
LETNIEGO i ZIMOWEGO
KALOSZE - ŚNIEGOWCE

ESENCJE DO WÓDEK — PRZYBORY BILARDOWE

musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca. Tem uzupełnieniem jest zjednoczenie narodu w N. K. N. Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe nasze ofiary. Wznoszę więc zdrowie na cześć Naczelnego Komitetu Narodowego w ręce prezesa N. K. N. Niech żyje prezes Jaworski!

* * *

Opowiedzieć pragnę jeszcze o drugim epizodzie, który szczególnie jest mi drogim. 14. lutego 1915 r. odwiedziłem w towarzystwie Władysława Michałowski i Ludwika Hieronima Morstina, pierwszą brygadę w Kętach. Odwiedziny te opisują „Wiadomości Polskie” z 21. lutego w następujący sposób:

„Następnie odbyła się przepiękna, a zaszczytna uroczystość rozdania orderów i odznaczeń, które przyznało Naczelne Dowództwo Armii oficerom i żołnierzom pierwszej brygady za czynny bohaterstwo, objawione w walkach ostatnich. I tu największa nasza chluba. Na tych kilka tysięcy ludzi — przyznano aż 140 odznaczeń — złotych, wielkich srebrnych i małych srebrnych medali waleczności oraz listów pochwalnych.

„Brygadjer Piłsudski w mowie, poprzedzającej wręczenie tych odznaczeń, podkreślił, że są one udziałem całego pierwszego Legionu, gdyż cały równy męstwem na nie zasłużył, a tylko los i okoliczności szczęśliwe dały sposobność tym i owym wyróżnić się czynami.

„Po wręczeniu odznaczeń, nastąpiła defilada legionowych wojsk przed brygadjerem i delegatami. Wspaniałe wrażenie robiły te hufce w polu zahartowane, wypróbowane wojną, jako wyborowa gwardja nieustraszonych i niezłomnych. Szła poważna piechota sprawnie, a potężnie, jak wał żelazny, kompanja za kompanją, bataljon za bataljonem. A konnica! Ci dziarscy, cudni ułani — w szarych mundurach lśniący swą dzielnością i sławą nie gorzej od tych ułanów, których pamięć pełną glorii, przechowała sławne historja naszych bojów z przed stu lat. Wiódł ten zastęp trzyszwadronowy — Belina, na siwym, pięknym koniu z rozwianą burką na barkach — w rycerskim swym

wyglądzie stanowiący ucieleśnienie dziejów i duszy swego oddziału, a za nim ogromny, robiący wrażenie dawnego husarza Orlicz, prześliczny porucznik Grzmot, podporucznik Wieniawa i inni. A potem artylerja Brzozy, — o której żołnierzach powiadają, iż tak kochają swe armaty, że nawet śpią na nich. I szły szeregi za szeregami — wszyscy jednak dzielni, jednako miłością sprawy polskiej natchnieni, w męstwie i trudzie, w rycerstwie i ofierze współzawodniczący”.

Po rewji — odbył się obiad dla delegatów N. K. N. Podczas niego brygadjer Piłsudski toastował na cześć N. K. N. w ręce prezesa Jaworskiego — podnosząc zadania i pracę Naczelnego Komitetu Narodowego.

„Naczelny Komitet Narodowy — mówił Piłsudski — stwarza warunki polityczne dla Legionów, a zgodność nasza w tym kierunku sprawia, że nie jesteśmy kondotjerami, czemy nas niektórzy chcieli zrobić”.

Na toast ten odpowiedziałem przemówieniem, którego niektóre ustępy opiewają:

„Na Wasz widok — ludzie płaczą.

„W łzach tych zawarta jest cała duma wiekowej tęsknoty.

„Wywołuje je entuzjazm, nadzieja lepszej przyszłości.

„Jeszcze jedno słowo — a będziemy podobni do tych wieków. Nie powiem tego słowa. Nie chcę wywołać łez, bo łzy — choćby z najszczytniejszych płynęły uczuć — to rzecz niegodna męża.

„Natomiast chcę, mam obowiązek powiedzieć Wam co innego.

„Wracam z miejsca, z którego wyjdzie poważna część decyzji o przyszłym ukształtowaniu się państwowych stosunków.

„Powiedziano mi tam:

„Teraz od Polaków zależy. Powinni pokazać, że pragną wolności”.

„Słyszycie: „Polacy powinni teraz okazać, że pragną wolności”.

„Chciałbym mieć tak potężny głos, aby słowa te słyszeli wszyscy.

„Pomóżcie mi! Gdziekolwiek stąpicie nogą na ziemi polskiej, wołajcie do braci: „Okażcie, że chcecie, że chcecie wolności!”

„Wołajcie ciągle, bezustannie, wołajcie Waszemi bohaterskimi czynami, których tyle tak świętych zapisała już historia.

„Tak się też rzecz teraz ma wedle mego głębokiego przekonania. Trzeba uczynić wszystko, aby chorobę zwątpienia usunąć. Domagają się od nas stanowczej postawy. Domagają się słusznie. Czyżby społeczeństwo polskie nie było zdolne jej zająć? Na szczęście fakty mówią za nas!

„Od 16. sierpnia Naczelny Komitet Narodowy nie miał ani chwili wahania. Mimo trudności, których nie

brakło, szliśmy ciągle naprzód i dojdziemy. Stanowimy ognisko, które — cokolwiekby kto mówił — promieniuje i ściąga do siebie. Ogień zaś, który od tego ogniska idzie, to nie ten, od którego powstają niszczące pożary, ale ten, przy którym kuja się działa.

„Panie Brygadzierze! Dziękuję Ci imieniem Naczelnego Komitetu Narodowego za dzisiejszą chwilę, za słowa, które zwróciłeś do Komitetu i do mnie.

„Legjony to dzisiaj Polska. Polska żywa, czynna. Polska dążąca do wolności.

„Z Wami łączy naród świętą mu ideę. W Was widzi wskrzeszoną tradycję bohaterstwa.

„Dziękuję Wam raz jeszcze i piję zdrowie pierwszej brygady, pierwszego Legjonu. Piję zdrowie brygadiera Piłsudskiego!”

LIST WETERANKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO DO MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Odpis listu p. Scholastyki z Jamonttów Mackiewiczowej, odznaczonej dn. 22. I. 1930. oficerskim krzyżem „Polonia Restituta” za udział w powstaniu 63 r. oraz za pracę narodową i obywatelską.

Panie Marszałku!

Reskrypt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przyznał mi krzyż Oficerski „Polonia Restituta” za udział czynny w powstaniu 63 r. oraz za pracę narodową i obywatelską. Krzyż został mi wręczony na uroczystym obchodzie 22 stycznia w Związku Legjonistów.

W tej najpiękniejszej chwili mojego życia, gdy ta Polska, którą my straciliśmy i ofiarnicy 1863 r. widzieliśmy w niedościgłym marzeniu, — Polska dziś wolna i niepodległa, dawała mi to szczerne odznaczenie — czułam obecność tych wszystkich, którzy bardziej ode mnie na nie zasłużyli, w których imieniu je przyjąłem; tych wszystkich, którzy w oczach moich ginęli na szubienicy, lub byli rozstrzeliwani w Wilnie, jak Zygmunt Sierakowski, Konstanty Kalinowski, Tytus Dalewski, Ignacy Zdanowicz i wielu — wielu innych... Czułam przy sobie cienie

moich Rodziców, którzy mnie wychowali w tymże Wilnie na szeregowca Ojczyzny i szlakiem Sybirskim ze mną kroczyli, jak i siostry, bracia, mąż Grzegorz Mackiewicz, towarzysz walki, a potem towarzysz życia.

Panie Marszałku! Nie było dane nikomu z nich dożyć ziszczenia marzeń, niechże będzie wolno mnie złożyć podziękowanie i przesłać błogosławieństwo Wskrzesicielowi Ojczyzny — Wodzowi Narodu!

Za ofiarne życie Twoje, za krwawe trudy walki i niemniej krwawe trudy dnia codziennego — za to, żeś Polsce kajdany zdjął i prowadzisz Ją w przyszłość — niech Bóg Cię szczęściem Polski nagrodzi.

Niech duchy wszystkich bojowników o Wolność współdziałają z Tobą, aby Polska spełniła swe najwyższe przeznaczenie.

A w duszy Twej niech pokój i szczęście zagości, Panie Marszałku najlepszy Synu Ojczyzny.

Scholastyka z Jamonttów

Mackiewiczowa.

Kraków, 10 lutego 1930.

Komunalna Kasa Oszczędności Pow. Chrzanowskiego w Chrzanowie

przyjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych i dolarach, eskontuje weksle, udziela pożyczek hipotecznych i kredytów winkulacyjnych oraz pod zastaw papierów wartościowych i kosztowności.

Rachunek żyrowy: Bank Polski Oddział w Krakowie.
Rachunki bieżące: Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział w Krakowie. — — P. K. O. Warszawa Nr. 59964 —
P. K. O. Kraków Nr. 404 101

Syndykat Koszykarski S. A.

Kraków, św. Marka 6.

Dział korzykarski: Wyroby koszykarskie poczynawszy od najprostszych do codziennego użytku, a skończawszy na luksusowych meblach i galanterji.

Dział wikliniarski: Kupuje i sprzedaje surowce koszykarskie, zakłada plantacje wiklin, udziela wszelkich porad fachowych.

JERZY BRAUN.

O J. PIŁSUDSKIM

Nie umiemy w młot przekuć żołnierskich uniesień
I szaruga dni zwykłych serca nam przeżera.
O gdybyś wziął nas w dłonie i łakimi wskrzesił,
Jacyśmy szli w mundurach za Polskę umierać!

Gościńce wtedy drgały, jak struny olbrzymie
Pod gradem naszych kroków, jak pod Bożym biczem.
I gnało nas jak burze Twoje gromkie imię —
Komendancie, łwie siwy z podchmurnem obliczem.

W tunach tańczyły konie i ciemne sztandary
Pokłoniły się salwom strzeleckiej piechoty.
Od Krakowa do Wilna zahuczał pożarem
Ten sam listopadowy i styczniowy motyw.

Samosierra natchnęłaś ulanów Beliny
I piechurów zmieniłaś w grochowskich czwartaków,
A głos Twój im alarmem, jak dobosz z Olszyny
Łby młodzieżce w pochodnie rozwiewał pod [czakiem.

Choć gwery mieli stare, jak muszkiety szwedzkie
I wszy ich żarty w marszu i głód palił w grdyce,
Na komendę Twą każdy straceniec strzelecki
Piorun zamiast naboju znalazł w ładowaniu.

I Tobą był ten wichur, co płaszcze im targał,
Tobą były te granaty armatnie na niebie,
Ciebie nieśli wraz z Polską i wraz z krwią na wargach
I jak w wolność wierzyli, tak wierzyli w Ciebie!

Kazales im iść boso, to sto mil szli prosto,
Kazales im umierać, to śmiejąc się marli,
Byle tylko na czele widzieli Twą postać
I byle się wraz z Tobą przez piekło przedarli.

I wróciliśmy w kwiatach, w proporcach i w pieśni.
Czarni, jak dzikie orły osmołone w dymie.
Tyś myślał, żeśmy Tobie czynami równieśni
I że nam wszystkim także „Piłsudski” na imię.

I zawiodłeś się na nas Komendancie miły —
Myśmy nie byli godni Twoich wielkich marzeń.
Umieliśmy umierać, lecz było nad siły
Zachować wielkość ducha dla codziennych zdarzeń.

I miałeś w nas złych chłopców, niezdarnych i głupich,
Swarczących się jak dzieci o białe i czarne.
I ten krwawy szmat Polski, coś Ty nam okupił,
Myśmy psuli bezzmyslnie i psuli na marne.

A przecież jest nas tylu i takich skrzydlatych,
Taki w nas wulkan drzemie i tyle sił krzyczy
— Czekamy by nas gest Twój, co brał na armaty,
Na warsztaty powołał i drogi wytoczył.

Żebyś nas tylko schłostał jakimś straszmem słowem,
Byśmy zbyli lenistwa, ślepoty, zawiści
I śpięli milion grzbietów i podnieśli głowy
W pierwszej brygadzie pracy pierwsi legioniści.

Żeby szumiała ziemia od zgłębku murarzy
I żeby się budowa dźwigała w sto pięter,
Aż do tej namarszczonej, do kamiennej łwarzy,
Którą Tytan wyrzeźbił i Anioł opętał.

Wtedy zmieni się Polska w pracownię olbrzymią,
Tysiąc wielkich porywów kująco w czyn jeden
— I znowu jedno nad nią zalopocze imię
I jeden się jak sztandar rozwinie Belweder.



DLA SZKÓŁ ZAWODOWYCH, TEATRÓW I KÓŁEK
AMATORSKICH

KOSTJUMOLOGJA

p. t.: ZARYS HISTORJI UBIORÓW Z UWZGLĘDNIENIEM
HISTORJI TKANIN I HAFTÓW

napisane przez Tadeusza Blotnickiego artystę rzeźbiarza i długo-
letniego profesora kostjumologii w szkole dramatycznej i Wyższej
Szkole Przemysłowej żeńskiej w Krakowie.

Książka ta obejmująca trzy działy t. j. „Świat starożytny”, „Śred-
nowieczie” i „Czasy nowe”, zawiera stron 244 i 12 ilustracji wy-
konanych według rysunków artysty mal. Kazimierza Puchala oraz
fotografii z oryginałów.

Książka ta jest pierwszą i jedyną, jaka ukazała się w języku pol-
skim na temat kostjumologii.

Cena książki 12 złotych. Wysłuka następuje na zamówienie za po-
przednim wpłaceniem należności, albo za pobraniem.

Wszelkie zgłoszenia i wpłaty należy uskuteczniać pod adresem:
TADEUSZ ZAKULSKI, KRAKÓW, Topolowa 21 — tel. 510.

FORTEPIANY — PIANINA
FISHARMONJE
WŁ. BOŁOŃSKI

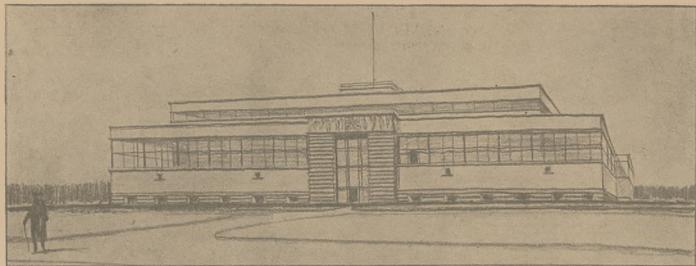
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 34 (pałac Spiski)

Wyłączne zastępstwa światowej sławy firm:

Steinway & Sons, Pleyel, Ibach, Petrof, Stingl,
Pallik & Strasny, Obm. Fibiger i innych.

CENY NISKIE! — Najdogodniejsze warunki spłat.

Uwaga! Dla Instytucyj państwowych, samorządowych Zwią-
zków, szkół, towarzystw, kasyn etc. specjalne warunki.



PROJEKT DOMU IMIENIA J. PIŁSUDSKIEGO W OLEANDRACH W KRAKOWIE.
Profesor Dr. Adolf Szyszko-Bohusz i Architekt Stefan Strojek.

PROF. DR. ADOLF SZYSZKO - BOHUSZ.

DOM IM. J. PIŁSUDSKIEGO W OLEANDRACH W KRAKOWIE

JAKO INSTYTUT WYCHOWANIA FIZYCZ. I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Instytut wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego ma za zadanie wychowanie nowego pokolenia Polaków o zdrowej duszy w krzepkiem ciele, nowego pokolenia równego wymarłym dawnym lechitom Bolesławów i Łokietków. Ma ta instytucja cele głębsze, niż to objąć potrafią suche programy urzędowe, mówiące o wychowaniu fizycznym i wojskowym w czasach pokoju, cele, zapewne niezbyt wyraźnie przez ogół odczuwane, a więc: zniszczenie w narodzie naszym tych cech ujemnych charakteru narodowego, jakie rozwiłkowały się w dobie upadku politycznego i do dzisiaj uważane są za cechy narodowe czystej krwi Polaka. Należą do nich wybujała indywidualność jednostki o słabym zresztą charakterze, granicząca z anarchją w życiu społecznym, przeciwstawianie się każdej potężniejszej indywidualności, lubowanie się w opozycji dla samej opozycji, nienawiść dla każdego silniejszego charakteru, powołanego w pierwszym rzędzie do pracy dla narodu. Pojawienie się na arenie politycznej takiej jednostki powitano by wszędzie z aplauzem i wsparłoby takiego działacza czystej i mocnej ręki całą wagą zaufania społecznego. U nas działacz taki wypić musi do dna czaszę nienawiści, złości i oświecenia epigonów najgorszej epoki naszych dziejów. Charakter narodu znikczemniał w czasach rebelij szlacheckich, wojen koczowniczych i konfederacji, w czasach upadku państwa. Miejsce niezłomnych Zawiszów z Garbowa, Dymitrów z Goraja, Zamojskich czy Czarnieckich zajęli

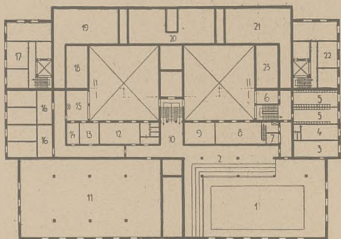
Zelbrzydowscy, Zborowscy, Stadniccy czy Sićnińscy.

Warcholstwo stało się synonimem demokracji i polskości, a potomkowie tych warcholów, korzy w swej głupocie przeciwstawiali się wielkiej myśli państwowotwórczej Batorego nielepiej sobie i dziś poczynają, nienawidząc w głębi swej „polskiej” duszy każdy objaw prostej i męskiej mocarności ducha. Z pewnością nie spotkalby się z ich nienawiścią mąż stanu prawdziwie w ich mniemaniu „polski”, z małoduszną słabością dostosowywujący się do sytuacji, jednający stronników czapką i papką, operujący obłudnymi komplementami i przyjemnymi słówkami, polityk najgorszego gatunku nie mający nic wspólnego z wodzem o nieugiętym charakterze, świadomym swego celu, którym jest — Dobro Ojczyzny. Jeśli mamy być w przyszłości w historii Europy potęgą, a nie mniejszą lub większą plamą na jej mapie, zwyciężyć w nas powinien zdrowy instynkt odrodzonego organizmu państwowego. Nie przesładować zesłanych nam przez opatrność dziejową ludzi czystej i mocnej ręki, nie zatrwać im życia, lecz wesprzeć ich całą siłą swej młodej energii.

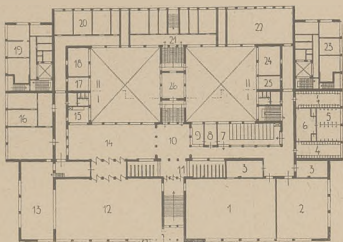
Wierzę mocno, że młodzież nasza, wychowana w atmosferze dyscypliny i zdrowej ufności, w atmosferze zdrowia moralnego i fizycznego, jaką powinna być przesiąknięta działalność Instytutu, przeciwstawi się zwycięsko marazmowi ubiegłych i przebrzmiałych na szczęście epok upadku i głupoty politycznej.

PROFESOR DR. ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ I ARCHITEKT STEFAN STROJEK

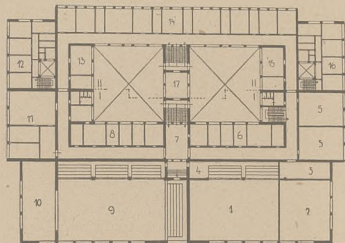
PROJEKT DOMU IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W OLEANDRACH W KRAKOWIE.



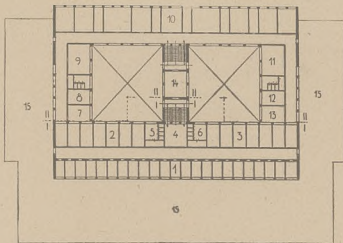
SUTERENY 1 : 1000. I. (pierwsze stadium budowy): 1. pływalnia, 2. galerje, 3. tuszownia, 4. obcieralnia, 5. szatnie, 6. szatnia instruktorów, 7. suszarnia, 8. centralne ogrzewanie i urządzenia maszynowe basenu, 9. węgiel, 10. przedsiónek, 11. strzelnica małokalibrowa, 12. magazyn, 13. spiżarnia, 14. skład, 15. kuchnia, 16. mieszkania służby. — II. (drugie stadium budowy): 17. piwnice dla mieszkań, 18, 19, 20, 21, 23. ewentualna rozbudowa suterenu na pomieszczenie magazynów sprzętu gimnastycznego i sportowego, składów broni i umundurowania, urządzeń desyntyfikacyjnych, piwnic i t. p., 22. piwnice dla mieszkań.



PARTER 1 : 1000. I. (pierwsze stadium budowy): 1. duża sala gimnastyczna, 2. mała sala gimnastyczna, 3. przyrządy gimnastyczne, 4. szatnie, 5. tuszownia, 6. obcieralnia, 7. przechowalnia kostiumów sportowych, 8. kierownik sportowy, 9. dyżurny, 10. westibul, 11. garderoby, 12. duża sala odczytowa, zebrań i zabawowa, 13. scena, 14. hall, poczekalnia-czytelnia, 15. bulet, 16. Związek Legionistów (Oddział Krakowski). — II. (drugie stadium budowy): 17. rżuża, 18. rekwiwitory, 19. mieszkanie, 20. biura, 21. Organizacja W. F. i P. W., 22. sala boksu i szermierki, 23. mieszkanie, 24. instruktorzy, 25. lekarz, 26. rezerwa.



I. PIĘTRO 1 : 1000. I. (pierwsze stadium budowy): 1. górna część dużej sali gimnastycznej, 2. górna część małej sali gimnastycznej, 3. magazyn, 4. galerje, 5. sale wykładowe, 6. ubikacje P. W. i W. F.: kancelarja, poradnia sportowo-lekarska, służba, instruktorzy i skład, 7. hall, 8. ubikacje „Strzelca”: Komenda Okręgu, Zarząd Okręgu, kancelarja i skład, 9. górna część dużej sali odczytowej i zabawowej, 10. górna część sceny, 11. Związek Legionistów (Zarząd Okręgu). — II. (drugie stadium budowy): 12. Muzeum Legionowe ew. mieszkanie, 13, 14, 15. ubikacje biurowe U. P. W. i W. F. i „Strzelca”, t. j. Komendy okręgów, obwodów, wartownia, Towarzystwo przyjaciół „Strzelca” i t. p., 16. sale wykładowe ew. mieszkania.



II. i III-cie PIĘTRO 1 : 1000. I. (pierwsze stadium budowy): 1. na obu piętrach prócz ubikacji Związku Harcerstwa, czterdzieści sześć pokoi jednolóżkowych do wynajęcia względnie dla uczestników i uczestniczek kursów, 2. i 3. na obu piętrach dwadzieścia cztery pokoje dwulóżkowe, 4. hall, 5. i 6. umywalnie, klozety. — II. (drugie stadium budowy): 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13. na obu piętrach ubikacje przeznaczone na osiem świetlic „Strzelca” (dla Oddziałów: Orłat, konnego, akademickiego, sapersko-wodnego, żeńskiego, Patria i dwóch akademickich żeńskich), dla Organizacji przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju i Związku Harcerstwa Polskiego, 14. rezerwa, 15. tarasy.

ARCHITEKT STEFAN STROJEK.

PLAN DOMU IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W OLEANDRACH W KRAKOWIE.

Dom im. Marszałka Piłsudskiego stanie na części obszaru dawnych Oleandrów obok Parku Jordana i będzie siedzibą organizacji i instytucji, służących idei wychowania obywatelskiego, fizycznego i przysposobienia wojskowego, reprezentowanej przez Związek Legionistów, Związek strzelecki, Okręgowy urząd. wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju i t. p. Według szczegółowo zestawionych przez powyższe instytucje programów, na podstawie studiów przeprowadzonych przy budujących się wielkich i nowocześnie urządzonych ośrodkach wychowania fizycznego w Berlinie i Warszawie, z równoczesnem wykorzystaniem doświadczeń zebranych przez istniejące pokrewne instytucje i przy współpracy fachowców poszczególnych działów, wygotowano plany obejmujące szereg ubikacji i urządzeń niezbędnych dla osiągnięcia celów, jakim gmach ten ma służyć. Budynek przewidziany jest częściowo jako jedno, częściowo jako trzypiętrowy z wysokim parterem i w szerokim zakresie zużytkowanemi suterrenami. Punkt ciężkości instytucji koncentrować się będzie na parterze, gdzie zaprojektowano dwie sale gimnastyczne, dużą i małą z galerjami, sale boksu i szermierki, szatnie, przechowalnie kostiumów sportowych, tusze, pokój kierownika sportowego, pokój dyżurnego, wielką salę odczytową ze sceną

i galerjami, służącą zarazem za salę zebrań i zabaw, wraz z odpowiednio obszerną halą towarzyszącą z bufetem, pomyślaną zarazem jako czytelnia i poczekalnia dla uczestników kursów. Przylegająca do sali odczytowej siedziba Krakowskiego Oddziału Związku Legionistów obejmuje świetlicę, kancelarię i poczekalnię. Poza tem przewidziano dwa mieszkania i szereg ubikacji biurowych. W suterrenach znajdzie pomieszczenie duża pływalnia z odpowiedniami szatniami i tuszami, strzelnica malokalibrowa oraz szereg niezbędnych mieszkań i piwnic. Na pierwszym piętrze umieszczono siedzibę Okręgowego Związku Legionistów z odpowiednią świetlicą i biurami, sale wykładowe, poradnie lekarskie, pokoje instruktorskie, biblioteki, czytelnie i niezbędne ubikacje biurowe Związku strzeleckiego, Okręgowego U. W. F. i P. W. i mieszkania. Drugie i trzecie piętro obejmować będzie świetlice Związku strzeleckiego, Związku Harcerstwa, Organizacji przysposobienia wojskowego kobiet i około 50 pokoi mieszkalnych, jedno i dwu łóżkowych dla uczestników kursów. Ze względu na możliwości finansowe Komitetu budowy projekt jest w ten sposób pomyślany, aby gmach można było wykonać częściami tworzącymi w poszczególnych stadiach budowy zamkniętą całość tak pod względem praktycznym jak i architektonicznym.

ODEZWA.

O DOM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W OLEANDRACH.

Idziemy w nowe życie.

W życie potężnej, mocarstwowej Polski.

W pochodzie ku potędze płonąć nam będą znicze dokonanych czynów, wielkich spraw i odniesionych zwycięstw.

Wśród zniczów Polski Odrodzonej szczególnie jasnem światłem zapłonie **Znicz 6 sierpnia, Znicz pierwszego czynu**, z którego wywiódł się szlak ku wolności.

Ten znicz musi mieć swój ołtarz trwały!

Będzie nim Dom im. Józefa PIŁSUDSKIEGO, który stanie w Oleandrach krakowskich, na historycznem miejscu, gdzie w roku 1914, w pamiętnym dniu 6 sierpnia, o wczesnym brzasku rozpoczął się marsz zbrojny do Niepodległości.

Dom ten musi być w całej pełni godny imienia wielkiego Wodza, godny wielkiego czynu, więc musi być pomnikiem budownictwa, prawdziwym monumetem sztuki, równy tyłu starodawnym budowlom podwawelskiego grodu. Bo jeśli w tamtych wyraża się treść minionej potęgi, niech w tym nowoczesnym monumencie wyrazi się cały rozmach najnowszych wydarzeń i z tych wydarzeń zrodzony pęd strzelisty ku nowej potędze.

„W Domu imienia Józefa PIŁSUDSKIEGO“ w Oleandrach znajdą pomieszczenie związki b. wojskowych i organizacje przysposobienia wojskowego. W części gmachu utworzone będzie muzeum dzieł sztuki i pamiątek, związanych z dziejami Legionów.

Twórczą pracę rozwinie tutaj Związek Legionistów, Związek Strzelecki oraz Związek Harcerstwa Polskiego i Federacja Związków Obrońców Ojczyzny, przygotowując ochotnicze kadry dla armji.

Gmina stoł. król. m. Krakowa ofiarowała grunt w Oleandrach pod budowę, dając patriotyczny dowód głębokiego zrozumienia idei przysposobienia wojskowego, mającej na celu umocnienie obrony państwa, oraz zabezpieczenie naszej niepodległości i pokoju.

Komitet budowy przygotowuje już plany i rozpoczął zbiórkę na „Dom im. Józefa Piłsudskiego“ w Oleandrach.

Komitet budowy zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa o składanie darów na Dom w Oleandrach. Niechaj wspólnym wysiłkiem społeczeństwa, przy życzliwej pomocy władz państwowych i samorządowych wzniesie się jaknajrychlej na miejscu historycznych Oleandrów potężny Dom—Pomnik ku czci im. Józefa Piłsudskiego a zarazem żywotna kuźnia pracy państwowej, gdzie polska młodzież wzmacniać będzie swoje siły i przygotowywać się do służby dla dobra całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

Składki na cele budowy przyjmuje Prezes Izby Skarbowej J. Greger, w Krakowie, Izba Skarbowa. Nadto wpłacać można przy pomocy czeków Pocztowej Kasy Oszczędności P. K. O. Nr. 409.222.

ZA

KOMITET HONOROWY:

Dr. Mikołaj Kwaśniewski m. p.
Wojewoda Krakowski

Inż. K. Rolle m. p.
Senator, Prezydent m. Krakowa

Adam Książę Sapieha m. p.
Książę Metropolita

Stanisław Wróblewski m. p.
Gen. W. P., Dowódca D. O. K. V.

WIESŁAW CZARNOWSKI.

W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA.

*I cóż Ci życzyć można wśród udręki,
Najwyższy Wodzu nasz i Drogi Bracie?
Tobie, co jesteś zniczem ciągłej męki
I ofiarnikiem, w własnej, wolnej chacie...
W walce o szczęście wspólnej nam Ojczyzny.
Idziesz w pokutnej todze od zarania,
Biorąc w nagrodę, cierpienia i blizny,
W imię poświęceń dla Niej i kochania.
Niech Ci się serce tej ziemi otworzy,
Co się do wiosny budzi z martwychwstania,
Niech Cię przywita jaśnią złotej zorzy,
Na wspólnej drodze ku blaskom świtan...
...*

*Niech Cię w dniu Twoim, tym jednym dniu własnym,
Ołoczy nimbem należnym uznania,
Nimbem braterskiej miłości przejasnym,
Promieniującym z mocy ukochania.
Niech w dniu tym wszystkie połączą się dłonie,
Zwarte w serdecznym uczucia ucisku,
Byś słońcem czynu gorejące skronie,
Mógł wreszcie ujrzeć przy bratnim ognisku.
Niech dzień ten w sobie wszystek czar ukryje,
Na jaki Polskę stać, bo kochać umie,
Gdy rytmem zgody w Niej serce zabije
I niech Cię cały naród dziś zrozumie...
...*

LEGJONY POLSKIE W OLEANDRACH.

ZE ZBIORÓW ARCHIWUM AKTÓW DAWNYCH M. KRAKOWA.



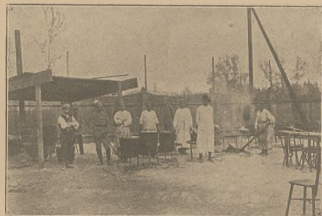
LEGJONIŚCI W OLEANDRACH
przed wymarszem na ćwiczenia w 1914 roku.



PODCZAS POSIŁKU W OLEANDRACH
w 1914 roku.



ODDZIAŁ PIONIERÓW
W OLEANDRACH
w 1914 roku.



KUCHNIE POŁOWE
W OLEANDRACH
w 1914 roku.



SPRAWOZDANIE KASOWE SEKCJI FINANSOWEJ KOMITETU BUDOWY DOMU IM. J. PIŁSUDSKIEGO W OLEANDRACH W KRAKOWIE.

Zestawienie kwot zadeklarowanych i wpłaconych przez różne instytucje na rzecz budowy pomnika-domu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Oleandrach w Krakowie, do dnia 7 marca 1930 roku:

Przemysł: Polskie Zakł. Solvay 3000.— zł.; Huta Żelazna S. A. Kraków, zdeklar. 6000.—, wpłacono 2500.—; Tow. Kontyn. dla handlu żelazem Kern i Ska 10.000.—; Wytwórnia Sygnałów i urządzeń kolejowych 10.000.—; „Herbewo” S. A. Kraków 2.000.—; Bernard Liban i Ska w m. zdeklar. 6.000.—, wpłacono 1.500.—; „Suchard” S. A. w m. 5.000.—; Fabryka wyrobów szamotowych i fajans. Skawina 3.000.—; Cechy rzemieślnicze 40.—; Zebrane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej 15.331 08; Mennica Państwowa Warszawa 18.105 20; Gremjum właścicieli hoteli i pensjonatów w m. zdeklar. 500.—, wpłacono 165.—; Gremjum właścicieli hoteli i pensjonatów zebrane ze sprzedaży Ludowej 470 70; Hotel „Polonia” w m. zdeklar. 500.—, wpłacono 165.—; Hotel Francuski w m. zdeklar. 500.—, wpłacono 165.—; Lekarze 2.948 50; Pracownicy Urzędów pocztowych Wojew. krakowskiego 7.950 92; Pracownicy Polskich Kolei Państw. Wojew. krakowskiego 42.601 59; Dyrekcja Polskich Kolei Państw. 200.—; Komitet budowy Domu w Oleandrach: Oddział Krynica 2.839 77; Oddział Jasło 1.385.—; Funkcjonariusze Policji Państwowej w Krakowie 624 50; Pracownicy Urzędów Państwowych Wojew. krakowskiego 1.523 05; Banki i instytucje finansowe, zdeklar. 27.000.—, wpłacono 7.000.—; Pracownicy Banków i instytucji finansowych Woj. krak. 2.279 21; Pracownicy Urzędów i Kas skarbowych Woj. krak. 1.554 37; Pracownicy Zakładów naukowych Woj. krak. 1.702 50; Pracownicy Urzędów Komunalnych Woj. krak. 2.037 06; Pracownicy Sądów okręg., powiat. i grodzkich Woj. krak. 3.719 78; Starostwa 2.097 50; Związki Legionistów i Strzeleców 6.196 96; Komitet obchodu 10-cia R. P. w Brzeszczach 636 74; Komitet obchodu im. J. Piłsudskiego w r. 1929: Klewań 38 50; Jasło 76 80; Stowarzyszenie Agentów handlowych w m. 300.—; Zbiórka

z obchodu 10-cia R. P. w Krakowie 4.168 92; Pol. Związek muzyczno-pedagogiczny w m. 50.—; Izba Handlowo-Przemysłowa w m. 2.000.—; Miejska Straż pożarna 435.—; Klub prawników i Koło art. literackie w m. 500.—; Instytut Marji w m. 50.—; Związek pracy obywateli kobiet w Żywcu 272 89; Tow. gimnast. „Sokół” Skawina 81 72; Zarząd Pow. Koła Związku Inwalidów w m. 100.—; Jaworznickie kąpalnie 500.—; Krakowska Spółka Tramwajowa 500.—; Zebrane ze sprzedaży bloczków przez Kinoteatry: „Uciecha” 740 80; „Sztuka” 446.—; „Promień” 136 60; „Bagatela” 526 70; „Wanda” 313.— „Nowości” 89 10; Zbiórka przez Prez. Ostrowskiego Witolda 1.098.—; Zbiórka przez Woj. Kwaśniewską 299 50; Bar. Gótz i urzędnicy, Okocim 685.—; Dr. T. Grabowski, poseł R. P. Rio de Janeiro, zebrane 1.171.—; Konsulat R. P. Rio de Janeiro 52 14; Wojskowość 7.776 38; p. W. Kudnowski 161 70; pp. Wróblewscy Zakopane 100.—; Dr. Tadeusz Epstein Kraków 100.—; p. Atlas Gizela 50.—; pp. Kanarkowie Eljaszowie 100.—; p. Warta Stanisław 200.—; p. Prez. Greger Józef 50.—; p. Arch. Laszczko 50.—; Prof. Siemiradzki, Ameryka, zebrane 461 24; Różni poniżej 50 złotych 426 58; Złożone przez różne instytucje i osoby prywatne w administracji Ilustr. Kuryera Codz. 3.209 24; Zebrane przez Wojew. Krak. od instytucji i osób prywatnych 29.850.—; Kwota, zebrana na kolumnę legjonową, która została oddana do dyspozycji Komitetu 22.057 76. Narosłe odsetki w bankach 8.020 42.

Wydatkowane dotychczas na cele propagandy i kosztu administracji 5.273 30.

Majątek Komitetu w dniu 7. marca 1930 roku 240.711 złotych 12 groszy.

*Komitet Budowy Domu
im. Józefa Piłsudskiego
w Oleandrach, Kraków.*

Prezes Józef Greger

Przew. Sekcji finans.

Dyr. Soewy Rudolf

Zast. przew. Sekcji fin.

Lisowski Stanisław



KOSMETYCZNY
BORAKS
DR. LUSTRA
AROMATYCZNY

NIEZRÓWNANY
DZIĘCI WŁASNOŚCI
ZMIĘKČZANIA NAJ-
TWARDZSZEJ WODY

**Restauracja Powszechna
i Skład Towarów Kolonialnych
H. del-Ponti**
Kraków,
ul. Karmelicka 17
poleca doskonale
obiady z 3 dań po zł. 1.80

POSEŁ BOLESŁAW POCHMARSKI.

ZA GWIAZDĄ WODZA KU POLSCE POTĘŻNEJ.

Dzień 19. marca, dzień Imienin Józefa Piłsudskiego, myśli nasze zwraca w stronę Belwederu, gdzie Wódz Narodu, a nasz Ukochany Komendant, dnie i długie śródnocne godziny, trawi w nieustannej pracy dla wielkości i szczęścia Ojczyzny.

Z głębi serca życzymy Ci, Drogi Wodzu nasz, byś

Lecz wielkie czasy, w rozgwarze których nam żyć wypadło, mają swą siłę przemożną i błyskawicami wydarzeń oświeclają serce i umysł.

Sierpniowy poranek roku 1914, Wielki Listopad roku 1918, zbawczy cud zwycięskiej bitwy roku 1920, a ostatnio twarde dnie majowego wstrząśnienia świa-



Szef sztabu Sosnkowski i pułkownik Rydz-Śmigły w okopach I. Brygady.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

mógł! Swą równie triumfalną, jak męczeńską pracę, ujrzyć uwieńczoną rezultatem pełnego zwycięstwa!

Byś wraz z legionem Twych żołnierzy, i oddanych Ci młodych serc, i wielomilionowych rzesz pracujących, zdobył i serca tych nielicznych w narodzie, co, opętani marną zawiścią, czy zasklepieni w swej partykularnej wyłączności, dotąd nie są zdolni zrozumieć, że Twój głos „Ojczyzny całej krzykiem”.

tem jasnej świadomości, raz po raz przenikały umysły i serca coraz to liczniejszych szeregów, coraz to nowe zastępy wiernych żołnierzy stawiając pod Twoją wodzą, Komendancie.

I może znowu potrzebne są nowe pioruny wydarzeń, by wstrząsnąć dalszemi posadami opornych żywiołów, z dobrej czy złej woli grających się w coraz większym zapamiętaniu walki z Wodzem Narodu.

Walki? O co? O demokrację? O prawa ludu? O Polskę Wielką?

Z tym, który dotąd najskuteczniej umacnia demokrację w Polsce, dając jej prawa szerokie, a pracującym masom otwierając drogę do nowoczesnych zabezpieczeń; z tym, który budzeniem żywotnej energii i wzmaganiem wpływów odrodzonego państwa na arenie międzynarodowej, buduje realnie Polskę Wielką, mocarstwową, jej przeszłość wskrzeszając!

Mogą być różne drogi i różne sposoby w dążeniu do tych samych celów, lecz gdy cele jednakie, nie wolno gubić się w walkach wzajemnych i to w walce z tym przewidywaniem, który wspólne nam wszystkim cele naszej wielkości państwowej i szczęścia mas, najskuteczniej wciela w życie.

A właśnie zaś przeżywamy okres nowej, haniebnej walki pewnych sfer narodu z Wodzem i Budowniczym „Polski żywej”.

Terenem najgorętszym tej walki jest w tej chwili przedewszystkiem Sejm Rzeczypospolitej, który, jak słusznie określono, zamienił się w „obóz wojenny”.

Bolesnym obrazem wrył się nam w serca ów pierwszy dzień trzeciego sejmiku, gdy Józefa Piłsudskiego, otwierającego obrady w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i oświadczającego dobrą wolę współpracy rządowi z sejmem, „demokratyczna” lewica, idąc za nastrojem wrogiem Państwu polskiemu komuny, przywitała orgią nienawiści i haniebnej awantury.

Działo się to rzekomo w imię obrony „demokracji”, w imię „parlamentaryzmu”, w imię czego wolno gościć w Państwo, pomiać rząd, poniżyć Bohatera Narodu, a równocześnie tejsze samej demokracji i wolności parlamentarnej największą szkodę przynosić, z trybuny sejmowej nadużywając swobody słowa, w sojuszach wzajemnych okłamując najsromotniej i demokrację i lud pracujący.

Bo czyż uwierzy w Polsce światlejszy chłop czy robotnik, uwierzy, że p. Liebermann z P. P. S. C. K. W. broni istotnie demokracji i interesów warstwy pracującej, gdy w kuluarach sejmiku w serdecznym uścisku pod rękę chadza z p. Trąpczyńskim, wodzem endeckiej reakcji i wspólnie z nim, całą walkę-intrygę prowadzi, że p. Stańczyk — socjalista, istotnie służy sprawie robotniczej, gdy na wiecu w Katowicach staje ramię w ramię z Korfiantem, by wspólnie bić w rządy Marszałka Piłsudskiego. Kłamliwa i obłudna to obrona demokracji i warstwy pracującej, która musi prowadzić do całkowitej kompromitacji sprawców niemoralnego „sojuszu” i do przejrzenia mas ludowych.

Gdy bowiem Komendant nasz, jako Wódz Narodu i Budowniczy Państwa, a nie przywódca jednej tylko

grupy, partii, czy klasy, wpatrzony w jasny ideał wielkiej i mocarstwowej Polski, wciąż idzie naprzód, coraz to nową zajmując pozycję i nie zatrzymując się dłużej dla własnej czy partykularnej wygody, wielu z idących za Nim w tym czy innym etapie pracy, zasklepi się zbyttnio i przystając w drodze, dalej już nie podąży.

Lecz jest to zwyczajna kolej wypadków.

Jedni muszą odpadać, zostawać w drodze, sprzymierzać się nawet z oczywistymi wrogami, podczas gdy nowi przybywają i stają w szeregach wielkiej armii czynu i odrodzenia, którą nieugięcie Józef Piłsudski prowadzi do wielkości Polski i szczęścia mas pracujących.

Jeżeli zaś idą z nami także poniektórzy książęta, hrabiowie, ziemianie i kapitaliści, to jest to sojusz nie nienawiści, na wzór nie-moralnego związku Liebermanna, Stańczyka z Trąpczyńskim i Korfiantem, lecz sojusz współpracy dla pewnych konkretnych celów, w szczególności dla dokonania dzieła rewizji konstytucji i dźwignięcia gospodarki całego kraju, jego rolnictwa i przemysłu. Kto z tych nowych sojuszników nie idzie z Wodzem naszym szczerze, lecz jedynie dla chwilowej koniunktury i własnych, egoistycznych celów, ten rychło od nas odpadnie i wróci do bliskiego sobie podwórka, o ile nie potrafił duszy swej ucywiałelić i spraw swych stanowych czy osobistych podporządkować wielkim zadaniom Państwa. Tak samo przepadnie wszystko to, co wśród nas samych uległo zachwianiu i życia nierównościom. Słabi odejdą, odrątni zdrową siłą odrodzeńczego prądu. Silni i wierzący zostaną, by wspólnie z masami zdrowo myślących obywateli ze wszystkich sfer narodu, coraz silniejszym czynić państwo w obóz z pod znaku Józefa Piłsudskiego, który, choć z różnych złożony elementów, w fundamentalnych sprawach Państwa okaże się napewno dostatecznie zwarty i czynny, by państwowo-twórczy trud Wodza narodu i dzieło ducha Jego przekazać trwale następnym pokoleniom.

Oczywiście i sumieniu swojemu wierni, idziemy dzisiaj, jak wczoraj, nieugięcie po naszej, tradycyjnej, wielokroć wypróbowanej drodze, ku wielkiej, potężnej Polsce. Nie damy się zmącić ani zbałamucić szumnym obietnicom „prawicy” ni krzykom demagogicznym „lewicy” w swym pochodzie żołnierskim za gwiazdą Wodza. Im zaś głośniejsza na szkodę ojezyczny szaleć będzie sejmowy obóz wojenny, tem silniejszy stawać się będzie czyn twórczej pracy w narodzie, z ducha Legionów poczęty.

Wódz Narodu Józef Piłsudski i żołnierz Jego dla dobra Polski musi zwyciężyć!

„OSSAN“

Woda do ust. „Mentol in statu nascendi“. — „OSSAN“ pasta do zębów z oryginalną solą karlsbadzką, bez kredy, rozpuszcza kamień zębowy, działa leczniczo.

PREPARATY WEDŁUG PRZEPISU DR. MED. WŁ. ZAPALOWICZA.

NASZE STANOWISKO WOBEK KULTURY.

W krakowskich Oleandrach stanie w niedalekiej przyszłości Dom J. Piłsudskiego, jako pomnik historycznego czynu Legionów i jako centrum przysposobienia wojskowego, bo z tego miejsca wyszła 6 sierpnia 1914 r. polska myśl niepodległa. Kultuwując tradycję walk o niepodległość, nowo powstające środowisko winno stać się przede wszystkim dużym czynnikiem życia kulturalnego i szkołą ducha obywatelskiego, jaki ożywiały stale Legiony bez różnicy brygad.

chji, z którą nie dadzą sobie rady ani powagi uniwersyteckie ani pedagogzy, gdyż ci z natury rzeczy muszą zajmować stanowisko negatywne wobec nowych prądów. Do tego dołącza się jeszcze fakt, że monopol kultury stara się dzierżyć w Polsce stronnictwo polityczne, usiłujące podporządkować wszystkie prądy duchowe obronie interesów klasowych, które dla większej sławy nazwano „narodowcami” a dla większej popularności „demokratycznymi”.



Droga Legionów w Karpatach.

Przy tej sposobności wypada się nam zastanowić nad zagadnieniem kultury i nad stosunkiem żywiołu legionowego do kultury narodowej. Bezstronne oświecenie tych zjawisk jest jeszcze dzisiaj niezmiernie trudne, ponieważ polska myśl kulturalna jest do dnia dzisiejszego przytłoczona przeróżnemi frazesami i rupieciami, które zostały nagromadzone w sposób chaotyczny i bezkrytyczny przez różnych mistyfikatorów. Zjawisko kultury, będące owocem, duchowym wykładnikiem cywilizacji, jest jeszcze w Polsce w okresie nieskoordynowanego falowania sił biegunowo przeciwnych; z braku unormowania podstaw gospodarczo-cywilizacyjnych, siły odśrodkowe pętają się z siłami dośrodkowymi; z przyczyn rasowo-etnicznych nie może na razie dojść do większościowej koncentracji sił duchowych; zamiast wzbijać się ku górze, polska myśl twórcza kieruje się często ku dołowi, ażeby tam szukać trwałych podstaw; z tych przyczyn kultura polska przechodzić będzie jeszcze przez dłuższy czas fazę swoistej anar-

Nie mogąc mówić o jednolitym froncie kultury polskiej, ponieważ ten się jeszcze nie wytworzył, zwrócimy uwagę tylko na niektóre prądy, które obserwowaliśmy zbliżka. Przede wszystkim postawmy pytanie:

— Czy Legiony były tylko garstką zapaleńców, którzy zerwali się spontanicznie do czynu wojennego, ażeby sobie postrzelać do kozaków na złość p. Dmowskiemu, ażeby rewolucyjnemi manierami Szwajce drażnić Austriaków i Prusaków ku ogólnemu zgorszeniu c. k. radców i generałów, wywo-
dzących się z polskiej nacji?

Kto przeżył aktywnie lata 1914, 1918 i 1920, nie dekując swej tchórzliwej głowy za parawanami wyższych celów, płynących z płytkiego egoizmu, i widział energię żywiołów legionowych przy pracy, ten nie robi dzisiaj głupiej miny i nie wybuchnie śmiechem, gdy powiemy zdanie, że Legiony polskie, będąc zastępem bojowym, były równocześnie istotnym i nowym szermierzem kultury narodowej.

Sam fakt powstania Legionów był dziełem kultury polskiej, był koroną wszystkich zdrowych tendencji społeczeństwa i bohaterskim wyrazem jego energii zbiorowej. Wszystkie świetlane prądy, kultury duchowej znalazły wyraz i swój cel ostateczny w Legionach. Dusza zbiorowa Legionów kształciła się na dziełach sztuki i na czynach bohaterów narodowych. W czasie wielkiej wojny naród polski nie potrafił stworzyć poza Legionami innego zespółu, któryby tak silnie był z sobą związany i siedł bez przerwy nieugięte naprzód, celem stworzenia dla Polski bytu państwowego, będącego wszędzie osią, wobec której rozwija się sfera kultury narodowej. Poza tem Legiony, będące wyrazem braterstwa wszystkich klas społecznych, wprowadzały do kultury kierunek prawdziwie demokratyczny. Józef Piłsudski, wyruszając z Oleandrów na zdobycie Polski, prowadził za sobą żołnierza obywatela i republikanina, umiejącego myśleć, wojować i „politykować”. J. Piłsudski, stając przed gromadą strzelców, wyruszając o świcie z Oleandrów, nie przyszedł do niej z próżnymi rękami i nie gadał pustych frazesów, lecz stanął przed frontem z szablą przy boku, z jasnym rozkazem, z duchowemi i intelektualnemi zasobami wodza; a jego myśl strategiczno-wojskowa z tego okresu słała na takim samym poziomie jak myśl przyszłego wodza Francji, Marszałka Focha.

Z biegiem czasu, z wykładnika socjologicznego kultury narodowej, Legiony stały się czynnikiem twórczym w literaturze i sztuce, wnosząc do jej skarbcza duże walory swoiste.

W chwili obecnej, w kilka lat po powstaniu państwa polskiego, kiedy, dzięki energicznej postawie Marszałka Piłsudskiego, myśl kulturalna polska zaczyna się z wolna osadzać na osi gospodarczej i wchodzić w fazę normalnego rozwoju, winniśmy się zastanowić nad zadaniami państwa demokratycznego na polu postępu kulturalnego.

Państwo ma na ten cel środki materialne i prawne, kieruje wykształceniem i wychowaniem młodych pokoleń, jest odpowiedzialne za strukturę duchową narodu i za przyszłość kraju. Nie trzeba jednak zapominać, że zagadnienie stosunku państwa do kultury bywa nadzwyczaj subtelne. Przedewszystkiem, państwo przygotowuje na daleką przyszłość grunt dla rozwoju kultury, która potem zdobywa sobie swoją oryginalność i cechy, będące wykładnikami psychiki narodu. Na gruncie, kulturowanym pieczołowicie przez państwo, wzrastają

latość przyszłej kultury narodowej, gdyż u podstaw tego zagadnienia nie leży jakaś koncepcja wspólnoty „włościańsko-robotniczej”, ale szeregi jednostek, lepiej wyposażonych przez przyrodę, które wzrastają w atmosferze stworzonej przez państwo. Kultura nie może być ani wyłącznie chłopską, ani szlachecką, ani też robotniczą, gdyż jest ona zjawiskiem powszechnem, które zdobywa sobie za barwienie lokalne t. j. narodowe.

W zrozumieniu tego ważnego zadania państwo stworzyło aparat biurokratyczno-pedagogiczny i zmusza młodych obywateli do zapamiętania sobie kilku znaków umówionych w formie liter, cyfr, królów itd... Czyżby jedynie do tego miał się ograniczać w rzeczywistości kontakt większości obywateli państwa z kulturą...?

Polska, powstając do życia państwowego, weszła odrazu na fałszywą drogę. W pierwszych programach szkolnych uznano pracę za coś przykrego i szkodliwego dla młodych pokoleń i zrezygnowano z poważnej troski o przyszłość kulturalną kraju. Naczelne władze szkolne, opanowane przez czynniki polityczne, zaczęły stosować się w sprawach programowych do postulatów doktrynerów szkoły „jednolitej”, o zrealizowanie której nie pokusiło się jeszcze żadne poważne państwo Europy.

Programy nauczania w szkołach średnich obniżono do poziomu szkoły powszechnej i wzięto sobie za punkt ambicji zniszczenie tej pierwszej. Troskę o specjalizowanie nauczycieli w przedmiotach starano się zastąpić pchaniem dyktanckiego uniwersalizmu. Doprowadzono do barokowego wykoślenia systemu dydaktycznego, przenosząc punkt ciężkości z treści na formę.

Celem dostosowania programów szkoły średniej do szkoły powszechnej, wprowadzono szereg radykalnych zmian w trzech pierwszych klasach szkoły średniej. W imię postępu zastąpiono naukę języków klasycznych „twórczem” śmieciem sali szkolnej; z wielkiej łaski pozwolono nauczać łaciny w klasie czwartej, bo ta już nie odpowiada żadnej klasie szkoły powszechnej. Także program nauk przyrodniczych został z tego względu zniekształcony i zwężony. Wykształcenie humanistyczne powierzono prawie wyłącznie językowi polskiemu i literaturze ojczystej, zapominając, że dla człowieka mieszkającego w Europie to nie znaczy zbyt wiele.

Nauka języków nowożytnych została wprowadzona na tory śliskie, utylitarne i częściowo szkodliwe dla kultury narodowej. Zdecydowano się na wybór jednego języka nowożytnego, a początek jego nauczania przesunięto z trzeciego roku nauki szkoły powszechnej do drugiej klasy szkoły średniej (ostatnio 1 kl.). Język francuski miał się stać językiem podstawowym, a obok niego miano jeszcze uczyć języka angielskiego i niemieckiego. Jednak z braku rozumnego kierownictwa doszło do tego, że podstawowym językiem stał się język niemiecki; język francuski jest ledwo tolerowany; a język angielski bywa rzadkością.



Polska Fabryka Pieczęci

kaukukowych i metalowych, tablice, odznaki, herbów, i monogramów. Dla Szkół, Zakładów, Urzędów i Stowarzyszeń ceny niższe.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RYTOWNICZY

J. WALENTA

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski).

Wobec tego, że w obecnej chwili sprawa rewizji programów szkolnych jest na porządku dziennym, wypada zwrócić uwagę na pierwszorzędne znaczenie nauki języków nowożytnych dla kultury polskiej.

W wyborze podstawowego języka obcego trzeba przede wszystkim szukać wartości pozytywnych, jakie daje język francuski, a nie negatywnych, jakie przedstawia język niemiecki.

„Ten, który się uczy nowego języka — powiada jeden z wybitnych socjologów — powiększa nie tylko znajomość nowych słów, uczy się czuć i myśleć sposobem, który jest właściwy narodowi, mówiącemu tym językiem.”

Mając na uwadze, że język jest najistotniejszym czynnikiem kultury, którą w ten sposób sobie przyswajamy, musimy zdobyć się w tej materji na sąd jasny i trzeźwy.

Zgodnie ze stanem rzeczy, istniejącym w Europie, jest koniecznością wprowadzenie do szkół polskich ogólnokształcących nauki dwu języków nowożytnych.

W pierwszym rzędzie trzeba wskazać na szkody, jakie wyrządza Polsce uprzywilejowanie języka niemieckiego.

Ucząc dzieci polskie tego jedynego języka w szkole, wytwarzamy w ich umyśle przesadne pojęcia o narodzie niemieckim i uczymy je kochać to, czego Polakowi kochać nie wolno. Wprowadzając umysł polski w świat niesłusznie przereklamowanej kultury niemieckiej, nie dajemy mu żadnej pozytywnej strawy duchowej, gdyż zgóry musimy go nastawiać do niej negatywnie i krytycznie; albowiem idzie nam jedynie o poznanie swoich wrogów. Poza tem stajemy się ofiarą ironji losu: Polska, zienawidzona przez Niemców i zeplwana ohydnie przez propagandę niemiecką, staje się dzisiaj krajem, kultywującym pieczołowicie wszystko, co niemieckie pod wpływem niedalekiej tradycji; ponadto jest jedynem państwem w Europie, które pracuje w pełni zaślepienia nad tem, ażeby język niemiecki uczynić językiem międzynarodowym. Z tych i wielu innych przyczyn nauka języka niemieckiego winna być przesunięta w szkołach na plan drugi (IV lub V kl. szkoły średniej).

Z przyczyn zasadniczych nauczanie języka francuskiego i angielskiego winno być postawione w szkołach polskich na pierwszym planie. Znajomość tych języków otwiera przed młodzieżą szerokie horyzonty myśli, wprowadza ją w świat prawdziwej kultury, która może nie jest taką szufladkową i pedantyczną jak niemiecka, ale zato różnorodniejsza, bogatsza w ideały, bliższa prawdziwego człowieczeństwa i prawdziwego piękna. Nie się nie stanie, jeżeli w sercach polskich zapłonie miłość do jednej z tych kultur. Poznając Anglię i Francję, myśl polska znajdzie tam pełny i normalny obraz rozwoju społeczeństwa, czego w Polsce na darmo szukała. W literaturze francuskiej znajdzie nasza

młodzież odpowiednie nastawienie w stosunku do wspólnego wroga, którym są Niemcy, i przekona się, że duch antyniemiecki literatury polskiej nie jest żywiołem odosobnionym.

Wybitni Francuzi pojęli wlot znaczenie wzajemnego przeniknięcia się kultury polsko-francuskiej i zwracali się w naszą stronę z serdecznym wezwaniem.

Stanisław Gillet, profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu, pisał: „Z punktu widzenia intelektualnego, Francja winna dostarczyć Polsce wszystkich możliwych środków, celem takiego zorganizowania nauczania, ażeby wpływ francuski uzyskał wśród wpływów obcych przewagę w tym kraju, gdzie nasz język cieszy się szczególnem zaufaniem i służy za pomost wspólnych idei.

P. Marcel Plaisant deputowany socjalista radykal pisał w tej sprawie.

„Lecz, cenniejszem i owocniejszem od zgody dyplomatycznej będzie porozumienie intelektualne między narodem polskim i francuskim. Niechaj ułożą się ściśle stosunki między uniwersytetami, między profesorami, uczonymi, artystami, przez organizację, wymiany ludzi i idei, przez zjazdy, wystawy i podróże naukowe młodzieży! W tym celu wystarczy zadzierżnąć łańcuch wiekowej tradycji, ażeby dorzucić do niego ogniwa z metalu jeszcze trwałszego i więcej polerowanego.

„Istota rasy polskiej jest tak bogata, promieniowanie myśli francuskiej jest tak wielkie, że ten związek winien rozwinąć się w kwiaty szczególnego zapachu na grzędzie cywilizacji łacińskiej.”

Te piękne myśli zawisnęły w powietrzu. W obecnej chwili, kiedy forsuje się naosłep szkołę jednolitą, nauka języka francuskiego staje w Polsce pod znakiem zapytania, gdyż szkoły powszechne nie posiadają całkiem sił kwalifikowanych do tego przedmiotu. Chociażby z tej jednej przyczyny, realizacja szkoły jednolitej musi być odłożona do czasu, kiedy władze szkolne będą miały do dyspozycji odpowiednią liczbę specjalistów.

Nauczanie języków nowożytnych winno nareszcie znaleźć rzeczową opiekę władz i zrozumienie społeczeństwa, jako ważny czynnik kultury, która musi stale zdobywać przez asymilację nowe wartości zakwitłe na niwie obcej. W Polsce niechęć i uprzedzenie do kultury francuskiej są zjawiskiem szkodliwym i chorobliwym, a co najgorsze występującem w historii od najdawniejszych czasów. Naczelne władze szkolne tą sprawą zajmują się bardzo mało, nie okazują najmniejszej inicjatywy w sprawie kształcenia specjalistów, nie organizują wysyłania nauczycieli i młodzieży zagranicę.

★

Słyszy się dzisiaj coraz częściej zdanie, że przyczyną wszelkiego zła jest demokracja, którą nazwano nawet wrogiem kultury. Przyczyna takiego sądu tkwi naturalnie w niezrozumieniu istoty demokracji, w subiektywnem odnoszeniu się do zjawisk kultury i w czysto klasowem nastawianiu do nowych

prądów, nurtujących w społeczności ludzkiej a znajdujących sytyetyczny wyraz w nauce i sztuce.

Twierdzenie, że demokracja jest wrogiem kultury, może mieć tylko chwilowe zastosowanie do społeczeństw, stojących poniżej przeciętnego poziomu intelektualnego. Praktyki bolszewickie w czasie rewolucji były tego jaskrawym dowodem. Nasza opozycja sejmowa, skreślając fundusz kultury narodowej i 2 miliony z funduszu dyspozycyjnego ministra Spraw Zagranicznych, stanęła na takim samym poziomie. Człowiek bezstronny nie chce wnikać w subtelności polityczne, a więc, czy to zostało zrobione na złość, czy też z głębi przekonań: mogła się komuś nie podobać gospodarka temi funduszami, więc można było kwestionować sposób i celowość wydatkowania, — ale skreślić bez dyskusji — to już przypomina metodę rosyjską; Piotr Wielki kazał wszystkim bojarom poobcinać brody; bolszewicy poobcinali nie tylko brody ale i głowy i mimo to, jakoś nie mogą znaleźć szczęścia.

Kto orientuje się w ruchu umysłowym Europy i docenia w nim wartości ogromnego znaczenia dla polityki międzynarodowej, ten zdaje sobie sprawę, że Polska mimo sądów samochwalczych ma bardzo dużo do zrobienia na terenie zagranicy, ażeby mogła stanąć w rzędzie narodów pierwszej klasy. Pawilon Polonii zagranicznej na wystawie w Poznaniu świadczył dobitnie o prymitywnym stanie naszej propagandy poza granicami państwa, która ogranicza się podobno w dużej mierze do występów salonowych i herbaterek towarzyskich. Tymczasem propaganda kultury polskiej bywa czemś przypadkowym i dorywczym. A tu w języku francuskim, angielskim i niemieckim sygią się paszkwile na Polskę, jeden po drugim, inspirowane przez Niemców i bolszewików. Jedyną odpowiedzią na tę wrogą nam propagandę może być tylko rzetelna propaganda kultury polskiej, której zagranica nie zna. Powiedział już niegdyś Guizot, że wszystkie nowe idee i nowe prądy muszą przechodzić przez Francję, ażeby stać się współzynnikiem cywilizacji europejskiej; wielka w tem jest prawda.

Gdy znów rzucimy okiem na prądy umysłowe, nurtujące wewnątrz kraju, to prawie wszędzie spotrzegamy bagno lub bagienko, w którym pływają się

jednostki, mające być pionierami kultury, a emocjonalizm polityczny w najgorszym wydaniu czepia się literatury, sztuki i nauki; rzadko spotyka się pisarza lub artystę, którymby nie handlowano; prasa partyjna uznaje naturalnie tylko swoich wybitnych „sztandarowców.”

Jest więc skończonym nonsensem stosowanie taktyki politycznej do oceny wartości dzieł literatury, sztuki i nauki. Założenie walki obrońców kultury szlacheckiej z pionierami „kultury robotniczo-włściańskiej” jest naszym zdaniem fałszywe, a podział na takie dwa obozy z sobą walczące jest płytki, szablonowy i śmieszny. W ostateczności dochodzi na tem podłożu jedynie do mieszaniny pojęć i sądów, mających swe źródło w powierzchowności, gdyż nie są one wynikiem nowych interpretacji dzieł sztuki lub systematycznej rewizji poglądów na pewną dziedzinę kultury, lecz jedynie sadzeniem się na piękno brzmiące uogólnienia z punktu widzenia klasowości społecznej, co prowadzi do najzwyczajniejszego kółuństwa. Hajdamactwo i bujdy o wyłączeniu „kultury robotniczo-włściańskiej”, które wprowadza do literatury krytycznej jeden z warszawskich literatów, atakując Mickiewicza, obrzucając błotem Sieroszewskiego i nawet Komentanta (taki pan wszystko może!) są wyrazem mentalności, pozostającej pod wpływem najprymitywniejszej bibuly propagandowej. Gdyby ten literat mógł przedstawić te swoje przekonania, za które dostał zapłatę, w powieści lub dramacie, to wtedy można by się do nich ustosunkować rzeczowo — ale na razie są to koszałki - opalki.

W istocie kultury mają znaczenie wartości obiektywne, na które składają się dzieła sztuki (subiektywne), a wszelkie gadulstwo ma wartość trzeciorzędną. Rozwój kultury, będący wyrazem sił dynamicznych środowiska społecznego idzie stale naprzód mimo barykad wznoszonych na drogach przez tych, którzy się starzeją (duchowo); różni znów interpretatorzy, pomocnicy, wykładacze. Głosiciele walki z teraźniejszością i pionierzy nowych nieznanych prądów stają się podobnymi do onej muchy z bajki La Fontaine'a, która, siadając na dyszlu i na nosie woźnicy, była przekonana pretensjonalnie, że nie kto inny, tylko ona ciągnie wóz: — „Pique l'un, pique l'autre, et pense a tout moment qu'elle fait aller la machine.”

Kładąc rękę na pulsie naszego życia zbiorowego, czujemy, że kultura polska przeżywa okres licznych fermentów, które nie wykluczają jej coraz to bujniejszego rozwoju. Nie mając zamiaru negować sił i kierunków, podnoszących jej bogactwo, musimy jednak stwierdzić, że brak jednolitego frontu kulturalnego czyni nasze życie państwowe i społeczne ciężkiem, bezkompromisowem, krótkowzrocznem i awanturniczem.

Zadaniem państwa demokratycznego jest także troska o rozwój sił duchowych narodu i nadanie temu rozwojowi możliwie jednolitego frontu.

Kraków, 8. marca 1930 r.

S. Ł.

Polski Bank Przemysłowy

S. A. w Warszawie

Oddział w Krakowie

Rynek Główny l. 31. — Ul. Szewska l. 1.

Telefony: Dyrekcji 45 17 — kantor 92 — oddział wekulowy 23 75

Załatwia wszelkie transakcje w zakresie bankowości wchodzącej, wynajmuje schowki pancerne na dogodnych warunkach, przyjmuje lokaty na korzystne procentowanie. Adres telegraf.: „Industria”

Centrala we Lwowie. — Oddziały: Warszawa, Kraków, Łódź, Gdańsk, Paryż, Krosno, Drohobycz, Gdynia, Borysław, Gorlice.

KOMENDANT SPOGLĄDA PO ZMĘCZONYCH SZEREGACH.

Rankiem jednego z pięknych dni lipcowych roku 1915 przeprowadziliśmy się przez Wisłę pod Annapolem. Przeprawa odbywała się po co dopiero rzuconym a jeszcze niewykończonym moście. Szczęrzyły do nas zęby dziury nawierzchni mostowej,

nie obyło się też bez dosadnych żołnierskich uwag pod adresem niezgrabnych.

Tego rodzaju przeprawą rozluźnione kompanie, zbierały się na drugim brzegu rzeki, wyczekując sformowania się oddziału i dalszych rozkazów.



Rozmowa Legionistów z jeńcami na Rynku w Nowym Sączu.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

most jednakże spełniał już w części swe zadanie, bo można było po nim przejść przynajmniej piechocie, która małymi oddziałkami lub nawet pojedynczo przedostawała się na prawy brzeg Wisły. Przechodzenie przez taki most ma pewne komiczne strony. Tu i owdzie widzieć można było niezręczne stąpienie piechura po ruchomych deskach, wślad za czem następowało machanie w powietrzu rękoma, przypominające pocieszne figury tańczącego niedźwiedzia. Co chwilę wybuchał przeto śmiech i wrzawa;

Zmęczenie w szeregach coraz większe. Patrzący z boku na poruszające się w niewielkich od siebie odstępach, kompanie, mógłby łatwo nabrać przekonania, że kolumny, to stado pijaków spojonych do nieprzytomności, poruszających się w niemym korowodzie.

Żołnierz znużony marszem odbywanym w porze nocnej śpi, poruszając automatycznie nogami, przy czem przy najmniejszej przeszkodzie potyka się, zataczając się na boki, a budzi się zaś w razie zatrzymania oddziału.

Tymczasem skracaliśmy sobie wyczekiwanie gwarą; tu i owdzie podnosili się głosy, obiecujące na dzisiaj wypoczynek. Byli nawet tacy, którzy, zaszysawszy rozmowy o spodziewanym wypoczynku, na poczekaniu wykorzystywali ten nastrój, głosząc wszem wobec, że podłuchali rozmawiający szlab, jakobyśmy mieli tu dwa dni pozostać. Ludziska pozwolili się tumanić, bo choćby to było nawet ordynarną błądą, niemniej taka wieść miłe łechce ucho, zostawia kruszynkę nadziei. No, ale, gdyby błaga została błaga, nie daj Boże temu, który sobie na nią pozwolił; w ciągu całego marszu psy na nim wieszanoby.

W ślad za odrobiną nadziei budził się w żołnierzu instynkt zwierzęcia. Już rozglądał się po terenie przyszłej operacji, zdradzając przed nienależącymi do spółki, gdzie i w którą stronę uderzyć, ażeby zdobyć coś do zjedzenia. Dać się wyprzeździć drugim, choćby myślami, stanowiło przegrana, której odrobić już nie było można. To były problemy, nad których rozwiązaniem biedził się legun w owe pamiętne dni wielkiej wojny. Zrozumieć to łatwo, gdy się zważy, że żołnierz nigdy nie mógł liczyć na pożywienie z kuchni polowej, a zresztą kuchnia nie zajęć... nie ucieknąć... Kuchnie najczęściej miały do zwalczania przeszkody, o których wjaśnieniu nie chcieli mówić, a tylko wzruszali ramionami, jakby to mizerny piechur miał obowiązek wiedzieć, co te gesta oznaczać mają.

Rozkazy wydane każały przypuszczać, że zatrzymamy się dłużej pod Annopolem. Wiara rozstawała się jak najwygodniej, myszkując i niuchając w najbliższej okolicy kwatery.

Niedługo, bo zaledwie w niespełna dwie godziny, przychodzi rozkaz wymarszu. Kłótnie i złorzeczenia dały wyraz zawiedzionej na dłuższy odpoczynek nadziei. Bogiem a prawdą, to na odpoczynek rzetelnie zarobiliśmy; mieliśmy bowiem za sobą walki pod Konarami, marsze pod Ożarów, bitwę pod Ożarowem i marsz z pod Ożarowa aż do Annopola. Znać było wyczerpanie na wszystkich. Wiadomo przecie, że piechura zjadali na wojnie marsze, zwłaszcza wśród upalnych dni letnich. Pot ściekający strugami z całego ciała zmieszany z kurzem, wznecany przez zwarte kolumny wojska, wżerał się i palił ciało. Spieczone pragnieniem wargi i wyschła docna jama ustna to była męka, o której

nie śniło się torturowanym przez inkwizycję średniowieczną. Do tego dołączał się ból ramion od plecaka, karabinu i innych utensyliów żołnierskich, składając się na całkowity obraz udęceń grzesznego cielska. Konie i inne bydła zdychały w marszu a człowiek szedł... podrzymywany wiadomo czym, bo chyba sama krew nie wystarczyłaby do zniesienia tych mąk piekielnych. Nieraz i nie dwa wśród marszu, wypatrywał piechur punktu w terenie, który miał być metą, poza którą przyrzekał sobie, że nie ruszy się więcej... Gdzie tam, punkt ten przeszedł i maszerował dalej i dalej...

Tak to „przyklinając“ ruszyliśmy z Annopola, nie wiedząc na razie, gdzie nas bóg wojny zapędzi. Po godzinie wrócił nawet i humor! Wszystko było jeszcze dobrze, ale marsz zaczął się przeciągać; nadszedł wieczór, my maszerujemy dalej! Zbliża się północ, a my jeszcze nie doszliśmy do celu. Zrozumieliśmy, że jesteśmy na gwałt potrzebni na linii. Pewnie będziemy latać dziurę, wyrwaną przez Moskali naszym sprzymierzeńcom.

Wiara zaczyna znowu kłać i wymyślać:

— No bracie! żeby nie te dranie, siedzielibyśmy sobie w Annopolu i zażerali się czym pocziwem... a tu drałuj we dnie i w nocy, bo mochy zafasowali jakies tam c. i k. pepikowe pulki.

Na dobietek złego zaczęliśmy marsz ubezpieczony. Kto był żołnierzem, to wie, co taki nocny marsz znaczy. Ciągłe przystanki kolumny, łażenie po piętach towarzyszom, denerwują udęcone go piechura.

Już dobrze po północy weszliśmy do wsi Dzierzkowice. Nadzieja wstąpiła w szeregi. Cóż się jednak okazało, że wieś ta rozłożyła się pojedynczymi domkami na ośmiu kilometrach obok szosy. Nie wiadomo, kiedy staniemy na wyznaczonym nam odcinku, zważywszy powolność dotychczasowego marszu.

Przejeżdża właśnie wzdłuż kompanii Komendant ze swym sztabem a obok Niego jakiś oficer austriacki. Zaczyna już dobrze świtać. Dziadek poziera po szeregach... Zachęcony litośnym wzrokiem Wodza żołnierz, wyrwał się ze skargą w głosie:

— „Komendancie, a kiedy będą kwatery?“

— „Cóż ja wam moje dzieci poradzę?“

Wódz, czując skargę w głosie 14 letniego leguna, wskazał wzrokiem na jadącego obok niego Awstryjca, jakby chcąc powiedzieć, czy myślicie, żebym ja was tak męczył, gdyby to ode mnie zależało. Widzicie przecież, że to jest ten demon, który pilnuje, ażebyście, drałując, przez dzień i noc, nie spóźnili się w załatwianiu dziury, którą oni zawinili.

Wywrót chłopca i skargę jego wybaczył powyższymi słowy Komendant, myśmy byli surowi dla malca, strofując go za niefortunne zdradzanie się ze zmęczeniem i przysparzanie trosk Wodzowi.

Wybaczcie i Wy Czytelnicy, wszak był to prosto z ławy szkolnej zbiegły mikrus, świeżo upieczony pod Konarami żołnierz.

Piotr.



KOMENDANT WIDZIANY PRZEZ ŻOŁNIERZY.

Równocześnie z ogłaszaniem wspomnień żołnierskich o Marszałku J. Piłsudskim, będziemy od czasu do czasu przytaczać charakterystyczne wyjątki ze wspomnień już drukowanych.

Karol Poraj Kozłowski: „Z UŁANAMI BELINY 1914-1916”.

W okopach pod Boguszówką na Wołyniu.

„W taki dzień grudniowy, gdy już robota poranna była skończona, w piecyku „Hindenburga” palił się wesoły ogień. Część kolegów była na służbie, może

cając głowy, ze zwykłym swym pogodnym humorem, odrzekł:

— A cóż, wszy bijemy, obywatelu.

W tejże chwili Franek podniósł jednak nieco głowę i zawołał: „baczność!”

Zerwaliśmy się obaj, usiedli wyprostowani na posłaniach, głowy nasze omal nie dotknęły „sufitu”, Janisz odwrócił się od pieca i stanął wyprostowany, z koszulą w rękę, półnagi. Wszyscy wpatrzyliśmy się w przybyśza...

Stał w drzwiach. Lekko pochylony w maciejówce na głowie. Z pod brwi krzaczastych z jakimś roz-



Pobojowisko pod Kozinkiem.

ot tak porozlaziła się po ciemnych „pałacach”. Leżeliśmy zawinięci, jak w togi rzymskie, w nasze białe, pachnące jeszcze potem końskim, wilgotne dery, obaj z Frankiem na twardych derach. Z góry, z płótna namiotowego, miarowo kapąły na derki grube, ciężkie krople. Przed piecykiem siedział wuj Janisz, na którego w tym dniu wypadł może dyżur palenia. Dokładał drzew. Buzował czerwony ogień, blachy rozpalały się do białości, rozmarzało promieniejące, zbawcze ciepło. Janisz, siedzący tyłem do „drzwi” wejściowych, recte derki, palił sobie papierosa w swej długiej trzcinie i, chcąc już widocznie kompletnej rozkoszy zażyć, zdjął koszulę, obejrzał ją uważnie przy ogniu i wziął się do tej roboty, którą my z Frankiem ukończyliśmy — nieco wcześniej. Słowem: wesoły ogień trzeszczał, jak się to mówi, na kominie, a prócz tego jeszcze i inny trzask słyszeć się dawał.

Zdrzemnęliśmy się.

Obudził nas czyjś głos, jakby przez wąsy:

— A wy co tu robicie, chłopcy?

Drzemaliśmy. Janisz zaś, jak siedział, nie odwa-

rzewieniem patrzyły na nas, na gołego Janisza, na nasze nary stojące w wodzie, dobre, uśmiechnięte oczy błękitne. Wydało mi się, że w pewnej chwili drgnęły jakoś dziwnie duże, sumiaste wąsy, że może poruszył się lekko silny, wystający podbródek. Ten człowiek miał na sobie świtkę szamerowaną ze srebrnemi sznurami na futrze, na nogach sztylpy. W jednym ręku trzymał szpicrutę, w palcach drugiej — zapalonego papierosa.

Wydało mi się, że znam dobrze tę twarz, że znam ją już od dawna... Tak trwaliśmy wpatrzeni weń jakieś sekundy długie, jak wieczność.

Wreszcie przybyśz ten wyprostował się i podniósł dłoń do czapki. Jego oczy ogarnęły już widocznie całą nędzę naszego ówczesnego istnienia i stały się niemal surowe, jakby cofnęły się w głąb.

To był On. Komendant.

Wyszedł, zapadła za nim derka, służąca nam za drzwi, a my, jak zaczarowani, długi czas siedzieliśmy jeszcze bez ruchu i bez słowa...”

Wacław Lipiński (Socha): „SZLAKIEM I. BRYGADY”.

W herbaciarni legionowej w Kętach 25. lutego 1915 r.

„Siedziałem raz z naszą paką skautową przy owych pączkach. Kurzyło się z herbat, z papierosów, biło ciepło z rozpalonego pieca. Śmiech, pogawędka, ruch i gwar...”

Rumor się nagle uczynił i ścihiła sala. Wśród wypreżonych, szarych mundurów przeszedł Komendant i usiadł z adjutantem przy stoliku.

Cisza trwała dalej — na chwilę roztrącona suwanem i stukiem krzesel. Przerywał ją tylko niski, kochany głos, przekomarzający się ze spłonioną i wniebowziętą „ligawką” a leguny wpiły chciwie swe oczy w twarz Komendanta, zamieniły się całe w słuch, w nateżenie, by nie uronić ani jednego słowa, gestu, spojrzenia...”

Nad Wiesiołuchą 19 marca 1916 r.

„Mamy dzisiaj imieniny Komendanta, dzień więc uroczysty i świąteczny.

Wieczorem cała nasza kompanja w kolumnie czwórkowej, z płonącymi pochodniami, z biało-czerwonymi lampjonami i orkiestrą, z wielkim na przedzie prostokątnym lampjonem i napisem: „Niech żyje Komendant Piłsudski” — przemaszzerowała ze śpiewem i graniem obok baterji Nr. 2, 2 i 3 kompanji. Później przed komendą kompanji w kole rozświetlonym

pochodniami, „diadka” Radwański, ordynans konny Sława, wydziwiał różne tańce ku wielkiej radości tłumnie zebranej wiary.”

W Łasku Polskim 30 maja 1916 r.

Przyjechał do pułku biskup Bandurski i Komendant. Świadczy o tem głęboki ton orkiestry i głuchy łoskot bębna. Wiara wyległa przed komendę pułku, by się gościom przypatrzyć... — Po pewnej chwili uderzył w powietrze trzykrotny, ogromny okrzyk: „Niech żyje!” Wybiegłem!

Przed kwatery pułku zastawiony stół, obok niego Komendant, biskup w fioletowej mycce, rubaszny Wyrwa, Berbecki, Ryszard Trojanowski, Świętopelk-Jaworowski i inni. Obok gęsta ciżba żołnierskich mundurów..., do których Wieniawa-Długoszewski, ogromny, dorodny ułan, z nieustannymi zwraca się wciami.

Na cześć biskupa coraz to wznoszą okrzyki. Orkiestra gra Mazurka, kurzy się z głów i z drogi... Na pożegnanie Berbecki wznosi okrzyk: „Niech żyje Komendant Główny, Józef Piłsudski, da Bóg, wielki hetman koronny”... Runął ogromny okrzyk!... a rozbawiony Komendant śmiał się na głos. Za chwilę zbierają się, powstają od stołu, podają konie... Kurz przesłania ich tumanami, orkiestra jeszcze raz rżnie fanfary, huragan okrzyków bije w powietrze, kawalkada rusza z Komendantem na czele...”

PODCZAS NOCNEGO ATAKU.

Z pamiętnika legionisty.

Rańfłowa, 25 stycznia 1915 r.

Od dłuższego czasu nasze mizerne życie płynęło nam dosyć spokojnie wśród cielecych westchnień, nieodrzecznych pretensyj do świata i śmiesznych pragnień, ażeby jeszcze kiedyś być na ziemi choćby przez parę miesięcy człowiekiem.

Zadna większa pukanina nie zakłócała ogólnej ciszy na froncie.

Dopiero wczoraj o 1-ej godzinie w nocy grzmotnęły moskiewskie armaty, rzygając ogniem po całej wsi i przyległych lasach.

Będąc w rezerwie, spaliliśmy sobie w miłym i ciepłym smrodzie, 20 chłopów w małej izbie wraz z ruską familją. Huk dział wstrząsnął gwałtownie naszą budą i pokolebał się w ośnieżone lasy. Zerwaliśmy się na równe nogi, szczękając zębami i kręcąc się na wszystkie strony. Każdy szukał nerwowo butów i portek po słomie.

— Alarm! ubierać się! Zbiórka piorunem! — krzyczał komendant kwatery.

— Ale tam buczy! — powtarzano pokolei.

Armaty tymczasem grzmiały rozgłośnie, a karabiny grały salwami, odbijając się dudnieniem po lasach i górach.

Pociągnawszy rumu z manierek, szliśmy na zbiórkę; tylko kilku roztropniejszych schowało się do kurnika, czekając na sposobność, ażeby zwać na Węgry. Szliśmy powoli, brodząc po kolana w śniegu, nie zważając na świst kul.

Artylerzyści austriaccy, zjechawszy z pozycji, kierowali się na południe, z okrzykami:

— Nach Ungarn! Nach Ungarn!

Kompanja nasza została skierowana na lewe skrzydło pod górę. Po zajęciu pozycji czekaliśmy na nieprzyjaciela, lecz pusto było na naszem przedpolu. Staliśmy bezczynnie, patrolując okoliczne lasy. Łaziliśmy po śniegu przez dwie godziny, słuchając strasznej walki, która przeniosła się na teren wsi. Gdyśmy zeszli pod cerkiew, Moskale zaczynali ustępować.

Drogą wlekli się ranni i przeciągały gromady jeńców. Żołnierze z naszego bataljonu nieśli na płaszczu por. Węgiewskiego, prawie konającego z ciężkich ran. Wśród ciemnej nocy mówił urywanemi jękami o zaszczytnej śmierci dla ojczyzny. Zdumieliśmy się i jakich tajemniczych dreszcz wstrząsnął nami, gdyż w słowach tych był zew nadludzki; gdyż działało się to jak na scenie w teatrze narodowym. Wśród świstu kul ruszyliśmy w milczeniu do linii.

Pod cerkiew podjechały nasze armacięta i stanęły na pozycji. Musieliśmy zatrzymać się i pomagać naszym artylerzystom w robocie. Po każdym strzale armata robiła koziołka i uciekała do potoku; łapaliśmy jedną po drugiej i stawialiśmy na pagórku. Artylerzyści strzelali na wyciągi, ażeby wystrzelać jak najwięcej amunicji, twierdząc, że gdy ładunków zabraknie, zafasują nowe działa.

Kule świsnęły stale. Z armat rosyjskich, ustawionych za żelaznym mostem, buchały co chwila snopy

Odłamki szrapneli uderzyły w dach i ściany ruskiej świątyni.

— Taki pożytek z prawosławnych cerkwi na wojnie... Jest do czego celować!... — odpalił szrapnelowi jakiś sceptyczny cień człowieka, siadający na śniegu, ażeby zaciągnąć się z rękawa dymem papierosa.

Zadumałem się... Zdało mi się, że ta drewniana gontyna jest pustą...

Po chwili, z szarym świtem, ruszyła cała linia do kontrataku i nieprzyjaciół został wyparty w stronę Zielonej.



Po ataku na Rafajłowę.
według rys. Fr. Zajchowskiego.

światła, które przemieniały się w szum, świst, trzask i dudnienie!

Na lewo od drogi, stoi sobie skromniutka, szara cerkiewka. Zachodziliśmy tam czasami w niedzielę i próbowaliśmy się modlić... — spoglądaliśmy bezmyślnie na takie same, bezmyślne ikony... W czasie nabożeństwa, odprowadzanego przez kapelana, myśl się nieco ożywiła, lecz szybko pogrążała się w beznadziejny mrok życia na skrzydłach nietoperza.

Granat wyrznął w śnieg tuż obok cerkwi, odstawiając szarą plamę z pod śniegu. Na lewym skrzydle bulgotało powietrze od strzałów karabinowych i raz po raz słychać było krzyki ludzkie. Ranni grupkami lub pojedynczo, jak senne mary, pchali się ku tyłowi.

Kupy jeńców przepędzono ku tyłowi.

Tak zakończyła się niespodziewana nocna impreza. Moskale chcieli nas zafasować śpiących. W tym celu ruszyli zwartą masą do nocnego ataku na naszą linię obronną, wysyłając równocześnie bokami specjalne oddziały z zadaniem flankowania. Bez jednego wystrzału, uderzyli nagle kupami na nasze placówki, które rozpieczęły się po lasach. Okopy na wysokości żelaznego mostu, nie zostały podobno całkiem obsadzone z braku czasu, a komendant kompanji, stojącej w rezerwie forpoczt, uciekł do tyłu i skończył swoją karierę. Wobec tego Moskale zwalili się na kompanje 3-go pułku, kwaterujące w domach obok zarządu leśnego. Nasi „Bartosze” spali sobie w najlepszym, porozbierani do gaci.

TANIE JABŁKA KRAJOWE

poleca: **Małopolski Syndykat owocarski**

Sklepy: „Pomona” plac Szczepański 1. 18 i Pomorska 1. 1.

POPIERAJCIE PRODUKCJĘ KRAJOWĄ!

Zawrzała straszna i mordercza walka.

Żołnierze gonili po polach boso i w bieleźnie, jak warjaci i walczyli często wręcz z nieprzyjacielem. Jednak daremny był opór, bo Moskale szli całymi kupami. Zostali zatrzymani dopiero nad rzeką, po przejściu zarządu leśnego; wtedy zaczęli się chwiać, a straciwszy pierwszy rozpęd bojowy, nie wiedzieli, co robić. Nie udało się im atak jedynie dlatego, że wysłane na boki oddziały, pogubiły się w lasach i nie zdołały wejść w oznaczonym czasie do walki.

Obraz pobojuwiska był pełen grozy. Trupy Moskali i legionistów leżały obok siebie poprzębijane bagnietami. Obok drogi, w ogromnej przepaści, poniżej wysokiego brzegu rzeki, leżał na lodzie rozkrzyżowany legionista, a obok niego Moskał z głową zaszytą w śnieg. Wszędzie śnieg czerwienił się dużymi plama-

mi. Powietrze przepełnione było jakimś trupim zaduchem.

Koło południa przyjechali rosyjscy parlamentarzyści z białą chorągwią na saniach, po zwłoki inicjatora nocnego ataku, sztabkapitana Zalotina, który leżał teraz obok kuźni. Po odszukaniu butów i szabli, wydano im zabitego. Z dużym zaciekawieniem patrzyliśmy na żywych i zabitych naszych wrogów. Coś nas pociągało ku sobie, bo byliśmy więcej do nich podobni, aniżeli do naszych austriackich sprzymierzeńców. — Przed wieczorem nie zdołano pozbiierać trupów, dlatego szare plamy widniały gęsto na śniegu. W nocy stałem na posterunku. Przechadzałem się po polach, potykając się o zmarznięte czerepy ludzkie. Nie hałem się żadnych duchów ani strachów.

Potem poszedłem ku szopie, gdzie stał tabor prowiantowy, gdyż właściwie tego pilnowałem, a nie trupów.

Mjr. Rez. WAIS ANDRZEJ.

FORMOWANIE LEGJONÓW POLSKICH NA WĘGRZECH W R. 1914-1915.

Gdy z wybuchem wojny austro-rosyjskiej, rozszła się wieść o tworzeniu się Legjonów polskich, idących w bój przeciw odwiecznemu ciemniacy, odezwali się też i Polacy, dość licznie na Węgrzech osiadli, chcąc na równi z innymi wziąć udział w oswobodzeniu Ojczyzny.

I nie tylko samych Polaków na Węgrzech osiadłych porwała idea Legjonów, lecz też i część, z nami sympatyzujących i tradycją historyczną z Polską związaną, rodowitych Węgrów, pragnących odwzajemnić się nam, Polakom, za udział w walkach o ich wolność w latach 1848—1849.

Myśl taką powziął w pierwszej linii klub węgiersko-polski w Budapeszcie, z prezesem swoim baronem Drem Albertem Nyarum na czele.

Klub ten miał zamiar stworzyć Legjon węgierski i wcielić go potem do Legjonów Polskich, by ramie przy ramieniu z braćmi Pokalami, bić się o niepodległość i pomóc rok czterdziesty ósmy...

Tej myśli i dobrym chęciom klubu węgiersko-polskiego stanęli na przeszkodzie najpierw sami Polacy na Węgrzech osiadli, tworząc na własną rękę Legjon z ochotników Polaków i Węgrów, a następnie rozwiązanie Legjonu Wschodniego, które w znacznej mierze ostudziło zapał Węgrów do Polaków.

Te jednak powody, którymi się Węgrzy lubieli zasiać, przy szerszych chęciach i sympatiach z ich strony, były za słabe.

I. Polski Komitet Ochotników w Budapeszcie.

Werbunku ochotników dla Legjonu polskiego podjął się zaraz z wybuchem wojny p. Józef Baliński (z za-

wodu introligator) na mocy upoważnienia danego mu przez Nacz. Komitet Nar. (sekcja zach.).

W tym czasie bawił również w Budapeszcie p. Tadeusz Ligęza Stamirowski, prezes Klubu polsko-węgierskiego we Lwowie, będący w bardzo zażytych stosunkach z klubem węgiersko-polskim, a zwłaszcza z prezesem tegoż klubu baronem Drem Albertem Nyarum. Skoro więc doszło do jego wiadomości, iż klub węgiersko-polski nosi się z zamiarem utworzenia Legji węgierskiej dla Legjonów polskich i że w Budapeszcie już się utworzył „Komitet polsko-węgierskich ochotników”, uważając akcję wyżej wymienionego Komitetu dla idei legionowej za zgubną, zwrócił się do Nacz. Komitetu Nar. w Krakowie z pismem, w którym przedstawił całą tę sprawę.

Nacz. Komitet Nar., uważając w piśmie pana Stamirowskiego podane argumenty za słuszne, a chcąc z drugiej strony (po udzieleniu już Balińskiemu mandatu do tworzenia Legji) z tej kabały wybrnąć, wyśtosował pismo do barona Nyarego, poruczając mu misję tworzenia Legjonu węgierskiego; żeby uniknąć dalszych nieporozumień, pismem z dnia 2-go września 1914 r., skierowanym do pana Balińskiego, ograniczył werbunek Komitetu Ochotników do samych tylko Polaków na Węgrzech osiadłych.

Prawie równocześnie z powyższym pismem, otrzymał Baliński od szefa biura prasowego N. K. N. p. Konstantego Srokowskiego upoważnienie do pośrednictwa w sprawach prasowych, między Dep. Prasowym N. K. N. sekcji zachodniej a redakcjami wszystkich dzienników i czasopism węgierskich.

Utworzony przez niego Komitet nosił nazwę „Polski Komitet Ochotników” (Lengyelek önkentes bisottsaga). Prezesem tego Komitetu był Baliński a sekretarzem Tadeusz Olszewski.

W kilka dni później ustąpił Baliński z prezostwa tegoż Komitetu, obejmując po Olszewskim sekretariat; jako prezes wszedł Władysław hr. Stadnicki, jako skarbnik Paweł Biernacki. Komisarzem powiatowym został I. Smrokowski.

Komitet po dokonaniem wyborze, wydał odezwę w języku polskim i niemieckim tej treści:

Odezwą

do Polaków zamieszkałych na Węgrzech!

W pierwszych dniach toczącej się wojny między monarchją Austro-węgierską a Rosją, zawiązał się w Krakowie, w porozumieniu z rządem i ministerjum wojny, Naczelny Komitet Narodowy, którego celem jest utworzenie ochotniczych Legionów Polskich. Odezwy wydane w tym duchu, nie pozostały bez skutku. Na pierwszy okrzyk: „Do broni!” zaciągnęło się w szeregi Legionu około 30.000 ludzi, sam kwiat młodzieży polskiej; urzędnik i robotnik, uczeń i wieśniak stają obok siebie i w jednym szeregu, zrównani jedną myślą, jednym pragnieniem oswobodzenia Ojczyzny z pod jarzma dręczącej ją od półtora wieku niewoli rosyjskiej. Ogół ludności naszej zrozumiał, że nadeszła stanowcza chwila czynu, że dziś, zawitała nam niepiłonna nadzieja wolności i pospieszyl się złożyć na świętym ołtarzu Ojczyzny należną jej ofiarę krwi i mienia. Zewsząd idą datki na zaopatrzenie braci idących w ten święty bój. Począwszy od klasy najuboższej, od rodzin robotników, aż do sfer najwyższych, — płyną te ofiary i niema rodziny, bez różnicy religij lub zapatrywań politycznych, aby się od nich wymawiać chciała.

Ale nie w samym tylko kraju naszym akcja ta przybrała tak potężne rozmiary, ale i na całym świecie, gdzie tylko Polacy się znajdują. W każdym większym mieście zawiązały się Komitety, które gromadzą ochotników i środki materialne na wyekwipowanie ich.

W Budapeszcie, stolicy Węgier a od wieków zaprzyjaźnionej z nami narodu, Komitet taki, zatwierdzony przez Naczelny Komitet Nar. i władzę wojсковą w Krakowie, wysłał już jeden oddział do kraju, a obecnie formuje drugi.

Wzywamy więc wszystkich naszych zamieszkałych na ziemi węgierskiej, a w których sercu nie wygasła jeszcze miłość ziemi ojczystej, aby pospieszili do nas spełnić obowiązek, jaki każdy człowiek spełnić powinien dla swej wspólnej matki Ojczyzny. Młodzi i zdrowi ludzie niech spieszą zapisywać się w szeregi Legionu. zaś ci, co pozostają, niech pomogą nam materialnie do spełnienia naszego zadania. Żadna ofiara złożona na tym ołtarzu, nie jest ani za dużą ani za małą.

Blizszych informacji udzielamy chętnie i wyczerpująco.

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

I. Smrokowski

Komp. p. Weseleny n. 37.

Dla informacji przychylnych nam i licznie zgłaszających się przyjaciół naszych Węgrów, oświadczamy, że wskutek danej instrukcji przez „Naczelny Komitet Narodowy”, przyjmą ich nie możemy w nasze szeregi, prosimy jednak o zgłaszanie się do tworzącego się obecnie w Budapeszcie Legionu Węgierskiego.

Budapeszt, we wrześniu 1914.

Baliński, sekretarz. Wl. hr. Stadnicki, prezes.

Paweł Biernacki, skarbnik.

pieczęć: „Polski Komitet Ochotników”
w Budapeszcie.

„Lengyel önkentes bisottsaga”.

Wydawszy odezwę, zabrał się Komitet do zbierania składek na cele legionowe, które hojnie się sypały z rąk węgierskich.

Urządzone przez hr. Stadnickiego demonstracje i przemówienia uliczne, w których się publiczność węgierska lubuje, ściągały wielu ochotników do Legji, tak dalece, że już 13-go września 1914 mógł odejść mniejszy oddziałek do Nowego Targu, a wkrótce potem drugi podobny, razem około 160 ludzi. Oddział pierwszy, około 90 ludzi liczący, wyjechał z Budapesztu dnia 13-go września 1914 pod komendą podpor. Gyuli Zawieruszyńskiego (urzędnika kolei węgierskich), przydzielonego później do 2-giej brygady Legionu polskiego, z sztandarem, na którym w środku widniał wizerunek św. Kazimierza.

Oddział ten odprowadzany przez tłumy budapeszteńskiej publiczności, obrzucany kwiatami i żegnany wśród nieustannych okrzyków: „Eljeneh Lengyel!”, „Eljeneh Magyar!”, przybył do Nowego Targu dnia 13-go września o godzinie 9-tej wieczór, witany również owacyjnie przez tamtejsze Komitety i publiczność z p. Tetmajerem na czele.

W Nowym Targu przechodził potrzebne mu przekolenie pod kierownictwem ob. A. Kamińskiego i otrzymuje całe umundurowanie i uzbrojenie.

Wkrótce po pierwszym transporcie, odjechał z Budapesztu drugi w sile 70 ludzi, pod komendą niejakiego Dąbrowskiego, majstra stolarskiego. Ten oddział był nieco lepszym pod względem fizycznym od poprzedniego, w którym było dużo dzieciarni.

Te dwa transporty były wszystkiem, co w materiale ludzkim Węgry do Legionów dostarczyły.

II. „Komitet węgiersko-polskich Legionów”.

W Komitecie werbunkowym zaszyły tymczasem zmiany.

Z pierwszych organizatorów usunął się najpierw Olszewski, następnie Baliński i inni.

Hrabia Stadnicki, nie chcąc dopuścić do zupełnego rozbicia tego Komitetu, tembardziej, iż węgiersko-polski klub w sprawie formowania Legionów węgierskich nic dotychczas nie uczynił, a nawet się częściej z akcji tej zupełnie usunął, postanowił utwo-

rzyć „Komitet węgiersko-polskich Legionów” („Magyar-Lengyel Legiobisetsag”), któryby kontynuował dzieło poprzedniego Komitetu.

Komitet węgiersko-polskich Legionów, mieścił się w Budapeszcie przy Erzebet-Körtl. L. 14 na I. piętrze i zajmował 2 pokoje i przedpokój.

Prezesem tego Komitetu był Wł. hr. Stadnicki, delegatami N. K. N. byli: Tadeusz Lięża Stamirowski i Paweł Biernacki.

W kalendarzach zajęci byli jako sekretarze: Kulcsar i Biernacki, zaś jako pomocnik kancelaryjny Talpac, który jedyny z wszystkich tych płatnych dygnitarzy, dawał pracę.

Rozdział czynności wśród członków Komitetu był następujący: hr. Wł. Stadnicki i jego sekretarz Kulcsar zbierali składki na „Legiony”, z których to pieniędzy opłacano służbę, lokal, druki, ogłoszenia oraz zasiłki dla przechodzących przez Budapeszt legionistów; panowie Stamirowski i Biernacki przyjmowali zgłaszających się ochotników, których w czasie do 1. marca 1915 r. notowały księgi około 840, zaś p. Talpac wciągał zgłaszających do księgi i prowadził korespondencję z prowincją.

Komitet ten, mimo najlepszych chęci, bez pomocy czynników węgiersko-polskiego klubu, nie nie był w stanie zrobić.

Zrozumiał to hr. Stadnicki i w tym celu chciał nawiązać z nimi kontakt, zapraszając ich do współpracy, jednakże tu trafiła ta sprawa na upór o nazwę czynu. Hr. Stadnicki chciał, by werbunek odbywał się pod nazwą Komitetu, na którego czele stał on, zaś Magyar-Lengyel Klub chciał dać swój szyld temu dziełu.

Wprawdzie na zgromadzeniu, odbytem w dniu 10. stycznia 1915 r. w prywatnym mieszkaniu barona Nyarego, uchwalono udzielenie pomocy przez Magyar-Lengyel Club dla akcji werbunkowej na rzecz Legionów oraz poddano myśl utworzenia w Budapeszcie szpitalika o 50 łóżkach dla rannych Legionistów na czas wojny, a potem przemienienie go na „Dom Inwalidów Legionów Polskich”, lecz wszystkie te uchwały, potwierdzone nawet na walnem zgromadzeniu w sali klubowej Magyar-Lengyel Klubu w dniu 14. stycznia 1915 r., pozostały tylko snem, który nigdy się nie ziścił.

W tym czasie okazała się potrzeba ustanowienia oficera placu dla Polskich Legionów w Budapeszcie, a to z powodu znacznego ruchu Legionistów między Wiedniem, Krakowem, Pragą a Budapesztem i frontem karpackim. Chodziło tutaj też o kontrolę ludzi, którzy podszkazywali się pod mundur legionisty a temsamem szkodzili ciężko zapracowanej sławie Legionów.

Komitet węgiersko-polskich ochotników, widząc się zachwianym z powodu zamierzonej akcji klubu węgiersko-polskiego na rzecz Legionów, postanowił ująć w swe ręce dowództwo placu i w tym celu wysłał hr. Stadnickiego i sekr. Kulcsara do komendy Legionów Polskich.

Przyjęci tam nader serdecznie, wrócili do Budapesztu z tem, iż ich życzeniom stanie się zadość, ale na oficera placu przydzielony będzie oficer legionowy.

Niezrażony tą delikatną odmową, pracuje hr. Stadnicki dalej nad werbunkiem.

Z dniem 1. marca 1915 r. obejmują komendę placu w Budapeszcie oraz otrzymują rozkaz od pułkownika Hallera, przeprowadzenia organizacji ochotników węgierskich, werbowanych przez „Magyar-Lengyel Klub”.

Hr. Stadnicki urażony tem, iż Komenda Legionów Polskich nie poleciła jemu, lecz tylko Magyar-Lengyel Klubowi organizację Legionów, wysłał swych sekretarzy Kulcsara i Biernackiego do Piotrkowa, celem przedstawienia szefowi departamentu wojskowego ówczesnemu podpułkownikowi Sikorskiemu, stanu ludzi przez Komitet węgiersko-polskich ochotników zwerbowanych — których około 1000 czeka tylko powołania, a nikt ich brać nie chce.

Szef dep. wojsk. podpułk. Sikorski, w przypuszczeniu, iż sprawa tak się ma jak mu przedstawiono, wysłał do Budapesztu kap. lek. Dra Kaplickiego z nakazem przeprowadzenia przeglądu ochotników.

Mimo wczesnego ogłoszenia poboru w dziennikach, zjawilo się w oznaczonym dniu zaledwie 40 ochotników na zdeklarowanych 1000, a z tych przybyłych nie można było nikogo wybrać, bo materiał ten okazał się zupełnie niezdolnym do służby polowej. Było podobnie, jak przedtem, dzieci niżej 14 lat lub kaleki, które już kilka poborów węgierskich przechodziły.

Na tem zakończyła się akcja werbunkowa Komitetu ochotników węgierskich dla polskich Legionów, a rozkaz Ministerstwa Honwedów z dnia 19. marca 1915 r., zabraniający werbunku ochotników dla Legionów Polskich na Węgrzech, położył kres zamiarom i innych klubów, bawiących się w patryotów i sympatyków polskich.

„Komitet Węgiersko-polskich ochotników” przeniósłszy się ze swego dawnego lokalu na Erzebet Körtl Nr. 35, utrzymywał się jeszcze do połowy maja 1915 r., poczem hrabia Stadnicki, wyjechałszy do Wiednia, złożył w Naczelny Komitecie Narodowy resztę pieniędzy i usunął się od działalności Legionów na zawsze. (Umarł w lipcu tegoż roku w Budapeszcie i tam został pochowanym w grobie przez miasto Budapeszt mu ofiarowanym).

(Dokończ. nast.).

„Autocentrala”

KRAKÓW, UL. PODWALE L. 5.
Sp. z o. o.

Telefon 3346.

Największy skład wszystkich przyborów automobilowych bogato zaopatrzony we wszelkie pneumatyki, lampy, narzędzia, sygnały, łańcuchy, oliwy automobilowe i t. d. Ceny konkurencyjne! Dział samochodowy: „Essex”, „Hudson”. Części zamienne stale na składzie. Wszelkie zamówienia pisemne załatwia się odrotną pocztą. **Detalicznie!**

EUGENJUSZ TURSKI — Paryż.

(Rueil — Boulevard Leon Louesse 15.

POZDROWIENIE Z OBCYZYNY DLA KOLEGÓW LEGJONISTÓW.

W kilkumilionowej masie wychodźstwa polskiego, pracującego poza granicami Polski, jest spora liczba byłych legionistów I, II i III Brygady, oraz byłych wojskowych Armji Polskiej.

Niewątpliwie, zaciekawi Czytelników, jaki stosunek jest tych b. legionistów do kraju ojczystego, do armji, do rządu, i wogóle do całego narodu.

Za zgodą Redakcji „Legjonu”, postaram się, co pewien czas oświecić nasze — legionistów życie, i w ten sposób wzmocnić węzły współpracy i przyjaźni.

Okolo siedemdziesiąt legionistów pracuje we Francji. Są oni rozsypani po wielu kolonjach i w poszczególnych departamentach różne zawodowe zajmują stanowiska.

Jako wy — tam w kraju, tak my tu, na emigracji, wsiąkliśmy w ogólną masę braci wychodźców; bez żadnych najmniejszych przywilejów i bez wyróżnień, a często nawet chłodniej traktowani od innych, idziemy wszyscy społem. — Skromność nasza posunięta jest tak daleko, że poszczególne organizacje, do których legioniści należą, jak również ich otoczenie, długo nie wiedzą o tem, że przy warsztacie polskiej pracy na obczyźnie w danej organizacji stoi legionista.

Dziś piszę do Was — Koledzy ten list, bo oto, powiem szczerze, gdy z wawelskiego grodu dotarł do mnie „Legjon”, dotarł aż poza polskie słupy graniczne, do Francji — toć, jakaś dziwna, ni stąd, ni zowąd, lezka zmoczyła mi oko.

— Dawne przeżycia wróciły...

Czytamy „Legjon” z uwagą, i w cichym poklonie chylimy czoła przed Waszym każdym wysiłkiem.

I pierwsza tułaczka napawa się radością, że trwacie, że dalej przedziecie nić naszej wspólnej, wielkiej idei legionowej.

My, legioniści - emigranci, oddaleni od Polski, widzimy, jak szeroko rozpóściera Polska swe skrzydła, i jakby w ukochaniu obejmuje kregi za kregami, coraz to większe, coraz to potężniejsze.

Dopiero, zdaleka, z należytej odległości, bez żadnych szkieletów, okiem spokojnej oceny i tęsknoty, widzimy dzisiaj nasz wielki tysiącletni naród w pełni rozkwitu, widzimy lata niewoli, walk, upadków i zwycięstw, widzimy trud i żnój, cierpienia i krew odeszłych i żyjących pokoleń — i, tu, na obczyźnie, obcym ludom patrząc w oczy, dumni jesteśmy ze Zmartwychwstałej Polski.

— Polska żyje!

— Nowe życie poczęła. Rozwija się i codzienną pracą swoich obywateli, utrwala swe życie na rozległym horyzoncie Europy.

Cieszymy się, że wobec innych wielkich państw jest życie Polski. My emigranci, dobrze to widzimy i czujemy. I cieszymy się, że Wy — Koledzy, dalej idziecie, po tej naszej kochanej, wielkiej polaci ziemi polskiej, ożywiać zdeptane świętokradzką, zabiorczą stopą ugory, które tu i ówdzie, po długiej, znoјnej pracy, krwawe rany ziemi i ducha, zahłębnią ruń woniejąca zielenią i kwiatem.

Dobrze to widzimy, patrząc na obce narody, że ponad wiosną pracy, z Was i poprzez Was idzie góra wspaniała wiosna ducha: świeża, śmiała, w siebie tylko ufna, z pierśnią młodą i silną, jakby dalszy ciąg, jak gdyby echo minionych surm zwycięskich bitew.

Legjonowa wiosna pracy idzie. Od wczesnego zarania wolnego świtu budzi polskie siły. Nikt się nie opiera, jeno, rozwija niewolą związane skrzydła, rozprostowuje unużone mięśnie, ściśniętą pierś daje odetchnąć szerzej a myśli ulecieć w świat szeroki.

Każdy dźwiga się, krzepi i żyje w pełni zapału życia i pracy.

We wszystkich gałęziach, we wszystkich odmianach, na wszystkich polach!

Wiosna — pracy idzie!

Wiosna — o której się nawet „przyrodnikom” nie śniło.

Idziemy na jej spotkanie i razem z nią — choć złośliwi, mówią o nas, żeśmy wygnańcami ziemi ojczystej — zdobytej, że tylko szczęśliwym łaskawie los pozwolił karmić się chlebem polskim, a reszta na wielkie wygnanie, na wychodźstwo, na ciężką tułaczkę!...

„Emigracji” — imię nam dano — a my przecież wiemy, że każdy człowiek musi pracować, że my nie jesteśmy wyrzutkami, jeno częścią nierozrwalną, choć na różnych ziemiach, całej wielkiej Polski!

Wiemy o tem, że pod taką, czy inną nazwą, tryskając nazewnątrż, jesteśmy wynikiem przyścia wiosny narodowej, wyrosłej z zasiewu ubiegłego życia, że nie jesteśmy wygnańcami, dla których brakło chleba, ale wynikiem

- stuletnich zbiorów nagromadzonej energii,
- stuletnim fermentem soków żywotności narodowej,
- stuletniego okresu knowania,
- stuletniego przemysłowania,
- stuletnich znawiań,
- stuletniego okresu prób bojowych i cierpień,
- Zwycięstwa!

— pochodu poprzez ludy i kraje dalekie — jako zasiew nowego życia tam, gdzie śmierć innym daje zamarcie. I dumni jesteśmy, że nas polski naród stać na to.

— O, bo takiej uprawy roli, zdolnej do zrodzenia takiej wiosny, jak polska, nie ma w swej historii żadne inne życie.

— Tylko polskie!

— Tylko naród polski!

— A, odczuwszy wiosnę, ręką i mózgiem dajemy folę. Na wszystkie strony — na wszystkich polach — na szerokim świecie. Wy Koledzy w kraju, a my emigranci poza jego granicami.

Stuletnie rany zabliźnia ruń zielona, kwiecista, pachnąca!

Wiesna idzie, wielka potężna! Co było umarłe — ożywia się.

Wiesna Polski — to wiosna ludów!

Idziemy naprzeciw Wiosny, łączymy się z nią, i dalej, coraz dalej idziemy jako ona — wiosna, jako nowe życie, stale zdrowe i nęcące.

Nie jeden raz, pochodowi naszemu przyglądają się ciekawie, jednostki i grupki ludzi — naszych współziomków. I pytają: dokąd idziecie? — dlaczego idziecie aż po obcych ziemiach?

Odpowiadamy im uprzejmie, że nam za ciasno, więc idziemy siać i zbierać, uczyć żyć — A oni, nie rozumiejąc nas, drwią z naszej pracy i często na drogę rzucają przekleństwo.

— A przecież, Polska i jej szczupłe granice nie wytrzymują ciśnienia tkwiących w narodzie soków — sił narodowych. Tryskają one nazewnątrz, prac poprzez korę, poprzez granice polskiej objętości,

— jako naturalny, samorodny posiew życia,

— jako drzew zdrowych wietrzny siew,

— jako pole obsiane zbożem...

— jako boską ręką dotknięty rozsiew kwiatów. Naród szeroko sieje swe polskie życie.

A sokom tryskającym dano hasło:

„Polska“

a odzew: „Emigracja“.

Pod tą nazwą idziemy po obcych ziemiach, wśród obcych ludów.

Ciężko nam, bo tęskno za swoimi, ale trwamy; trwamy chociaż nam ciężko.

Tak jak Wy — drodzy Koledzy, tam w kraju ojczystym, tak my tu pracujemy, i wspólnie wśród swoich i obcych wysoko niesiemy sztandar polski — dla Polski. — Codzienną pracą, codziennym smutkiem i codzienną radością. A gdy w pochodzie, któryś z nas słabnie, mocniejszy ujmując chorągiew imienia polskiego i w dwójnasób wznoszą wyżej.

Borykamy się o zdobycie sobie praw i swobodnego rozwoju sił intelektualnych oraz narodowych — i im dłużej jesteśmy, tem nas więcej poznają, więcej cenią. Liczba sympatyków i przyjaciół coraz się zwiększa, i choć ciężko, to jednak życie nasze staje się znośne.

I tak nam dni płyną, jedno za drugimi, a za niemi lata...

Koledzy — Legioniści! Mam prośbę do Was:

— Myślcie, często myślcie o tej kilkumilionowej masie emigracji polskiej, własną pracą pokrzepiając ją, niechaj trwa w swym ciężkim a tak Polsce potrzebnym pochodzie po obcych ziemiach, wśród obcych ludów, niech i ci Polacy żyją radośnie i szczęśliwie, by sztandar Polski nie wypuścili z rąk!

Idea Legionów wciąż jest żywa — więc wspólnie się wspierajmy i trwajmy.

Z obczyzny ślęmy Kolegom legionistom pozdrowienia i wnosimy okrzyk:

— Niech żyje Polska!

DR. ADAM GADOMSKI.

POLSKIE NAZWY W GEOGRAFJI.

W geografii opisowej świata znajduje się szereg nazw polskich. W ich rzędzie oprócz nazw ponadawanych zwłaszcza miejscowościom przez polskich osadników z pietyzmu dla kraju ojczystego, jest na karcie świata szereg nazw nadanych przez ciała naukowe na cześć odkrywców Polaków, albo dla ich zasług naukowych. Nazwy te są wobec świata wskaźnikami terenów działania polskich badaczy, a zarazem wymownym dowodem ich zasług przy odkrywaniu nieznanych lądów i mórz.

W rzędzie nazw polskich wymienić należy następujące:

Góry Czernskiego. W r. 1926 badacz rosyjski Obruczew zawiadomił, że w dorzeczu Indygirki w półn. Syberji odkrył rozległe i wysokie pasmo górskie (między 110° a 115° dł. wch. i między 50° a 52° szer. płn.) Na podstawie uchwały rosyjskiego

towarzystwa geograficznego, góry te otrzymały nazwę gór Czernskiego, gdyż okazało się, że już poprzednio odkrył je i pierwszy zbadał Jan Czernski (1845—1892) Polak, zesłany na Sybir w r. 1863.

Potężne to pasmo górskie jest 1.000 km. długie, 300 km. szerokie i posiada łańcuchy wysokie na 3000—3300 m. n. p. m. Obruczew komunikuje ciekawe dane co do zaśnieżenia tych gór. Góry Czernskiego pokryte są wiecznym śniegiem, którego granica w sierpniu i wrześniu wznosi się na około 1600 m. n. p. m. Mimo to nie znaleziono tam lodowców. Natomiast stwierdzono pokaźne zlodowacenie tych gór. Pasma Czernskiego posiada wszelkie cechy krajobrazu lodowcowego, jak doliny korytowe, moreny (wznoszące się niekiedy do 400 m. nad dno dzisiejsze dolin), jeziora lodowcowe, doliny wiszące i t. p.

Wodospad Czerskiego, jest na Syberji, na rzece Chorak, która po złączeniu z Chonszonem tworzy rzekę Uryk w dorzeczu Angary. Wodospad ten ma 10 m. szerokości, 7 m. wysokości i nazwany jest na cześć Jana Czerskiego, który badał te okolice.

Góry Przewalskiego, w Tybecie, między 37° i 36° dł. pn. a 87° do 92° szer. wsch. od Greenwich, nazwane na cześć światowej sławy polskiego podróżnika, generała Mikołaja Przewalskiego, który będąc w służbie rosyjskiej, badał wschodnią Azję. Góry te dochodzą do 7000 m. n. p. m.

Przewalski w celu badania Azji odbył 4 wyprawy, w tem 3 do Tybetu. Badał kraj usuryjski, Mongolję, kraj Tunguzów, jeziora Lobnor i Kukunor, źródła rzeki Niebieskiej, odkrył źródła rzeki Żółtej, odkrył ojczyznę dzikich wielbłądów, w stepach Dżungarii odkrył nieznany gatunek konia (nazwany od odkrywcę „*equus Przewalski*”), poznał ciekawe plemię Karakurczyńców i t. d. Olbrzymi dorobek odkrywczy Przewalskiego zaanektowała nauka rosyjska na swój rachunek. Dopiero obecnie odbywa się rewindykacja tego podróżnika na rzecz nauki polskiej. (Zob. Kalendarz I. K. C. r. 1929).

Przewalsk. W r. 1888 gen. Przewalski, wyruszywszy w piątą podróż odkrywczą do Azji, zmarł w mieście powiatowem Karakoł w Turkiestanie. Na cześć podróżnika Karakoł przemianowany został na Przewalsk.

Góra Kościuszki. Jest to najwyższe wzniesienie w Australji, 2240 m. n. p. m., w Alpach australijskich, na terytorjum Nowej Południowej Walji, w pobliżu granic z Wiktorją. Nazwę nadał odkrywca tej góry, polski podróżnik, Zygmunt Strzelecki.

Wyspa Kościuszki, koło Alaski, przy zachodnim wybrzeżu Ameryki Pn., pod 56° szer. pn., górzysta, poszarpana fjordami, ma około 46 km. długości. Nazwę nadał badacz Alaski W. H. Dall w r. 1879.

Kościuszko. 1) Miasto w Stanie Missisipi, na płn. zach. od Jakson. 2) Gmina w stanie Indiana. — 3) Gmina w stanie Teksas, 4) Osada w stanie Indiana. Wszystkie miejscowości są w St. Zjedn. A. P.

Fort Sułkowskiego. W Kairze, w północno-zachodniej części miasta, na placu Midan El. Zehir. Nazwany przez Francuzów na cześć pułkownika ks. Sułkowskiego, poległego pod Napoleonem w walkach na ulicach Kairu.

Pulaski, miasto w stanie Pensylwanja pod 80°/s szer. zach. i 41° szer. płn. Nazwa kilku gmin w stanie Teksas w Ameryce Płn. Nazwy te zostały nadane na cześć Kazimierza Pułaskiego.

Fort Pułaskiego. W stanie Georgia pod 81° dł.

zach. i 32° szer. płn., przy ujściu rzeki Savannah.

Sobieski. Gmina w stanie Wisconsin w St. Zjedn. A. P. (Wśród mieszkańców jest 600 Polaków).

Poniatowski. Gmina w stanie Wisconsin w St. Zj. A. P. (Wśród mieszkańców jest 550 Polaków).

Lodowiec Romera. W Alasce. Nazwę nadano w Stanach Zjedn. na cześć współczesnego polskiego geografa E. Romera.

Wyspa Maurycego Beniowskiego. Pod 58° dł. wsch. i 20 szer. poł. Nazwa nadana ku czci zdobywcy Madagaskaru.

Góry Domejki, między 25° a 22° szer. płd. i między 70° a 67° dł. zach.

Domejko. Miasto w Ameryce płd., pod 6° dł. zach. i pod zwrotnikiem Koziorożca.

Rzeka Strzeleckiego. W płd. Australji, pod 134° dł. wsch. i 22° szer. pł.

Góra Arclowskiego. W pobliżu Szpichergu, pod 16°/s dł. wsch.

Fort Motylińskiego. W Afryce centralnej, w górach Abaggar, pod 32° szer. płd. i 45° dł. wsch.

Wyspa Zaremby. Pod 132°/s dł. zach. i 57°/s szer. pł.

Wyspa Wojewódzkiego. Pod 133° dł. zach. i 58° szer. pł. — Wojewódzki i Zaremba byli kapitanami marynarki rosyjskiej w pierwszej połowie XIX w.

Miasto 3 Maja. W Ameryce Pł. pod 52° dł. zach. i 25°/s szer. pł.

Warszawa. Gmina w stanie Dakoty, w St. Zjedn. A. P. (Wśród mieszkańców jest 1600 Polaków). — W Stanach Zjedn. A. P. Indiana, Ohio, New Jork, Kentucky i Wirginja znajdują się miasta pod nazwą „Warsaw“.

Miasto Baranówka. W Ameryce Płd. pod 50° dł. zach. i 26° szer. poł.

Z nazw geograficznych przypuszczalnie polskiego pochodzenia wymienić należy **Wyspy Przybyłowskie** na oceanie Spokojnym, oraz **wyspy Bogusławskiego** na morzu Beringa. Geneza tych nazw wymaga jednak jeszcze zbadania. A o nazwach tych przypuszczam to, co następuje.

W związku z Azją a zwłaszcza martyrologią zesłańców znalazłoby się więcej nazw polskich. I tak n. p. istnieją na Oceanie Spokojnym wspomniane już **Wyspy Przybyłowskie**, których miano *literatura rosyjska* przypisuje żeglarzowi Przybyłowowi, kto wie, czy nie jest ono raczej od Polaka Przybyłowskiego, których nazwiska spotyka się w Polsce a nawet znana mi rodzina z Krakowa posiada usną tradycję o jednym z nieżyjących już członków swej

CENNIK WIOSENNY

nasion, warzyw, buraków i marchwi pastewnej, zbóż siewnych, koniczyn, traw i innych roślin polnych WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE

TOW. HANDLU ZBOŻEM

W KRAKOWIE, KARMELICKA 23. - TEL. 4271 I 283.



rodziny, przybywszy z dalekiego wschodu. Dalej na Morzu Beringa spotkałem się z nazwą „Wyspy Bogusławskiego”. Dlatego też sądzę, że istnieje jeszcze wiele innych nazw poświęconych pamięci Polaków, ale te nazwy należałoby nadal skrzętnie zbierać i wyszukiwać. Jeżeli wśród plemion syberyjskich powstały poprostu legendy o śp. Dybowskim Benedykcie, zmarłym w lutym br., na pewno są nazwy, poświęcone jego humanitarnej działalności. To samo odnosi się do innych badaczy zesłańców azjatyckich. Przecież przypomnieć należy, że n. p. wielkie zasługi przy zbadaniu Sachalinu i wymierającego ludu Ainów położył ś. p. *Bronisław Piłsudski* (rodzony brat Marszałka) i na pewno na Sachalinie u Ajnów pozostały liczne nazwy ku utrwaleniu pamięci tego człowieka, który zajął się wymierającym narodem, choć sam był zesłańcem cierpiącym.

A jeżeli od zimnych łowców przeslibyśmy do gorącego Egiptu, to w Kairze na placu Midan El Zehir po dziś dzień znajdujemy nazwy „*Fortu Sułkowskiego*” nazwanego tak przez Francuzów na cześć poległego na ulicach Kairu polskiego legionisty ks. Sułkowskiego. Mimo tego, iż po krótkiej okupacji francuskiej z końcem XVIII w. Egipt się dostał pod okupację angielską, a obecnie nominalnie jest niezależnym, pamięć Sułkowskiego pozostała, a Fort ten nosi nadal polską nazwę. Gdy w czasie Wielkanocy roku 1925 byłem w Egipcie na Międzynarodowym Kongresie Geografów mogłem osobiście się przyjrzeć temu Fortowi i jego urzędowej nazwie na planach miasta. Fort ten znajduje się w północno-zachodniej części Kairu, już poza murami starożytnej El Ouhiry, stanowiącej najstarszą część miasta.

Dr. STANISŁAW ŁUKASIK.

O STOSUNKACH LITERACKICH POLSKO-RUMUŃSKICH W XIX. WIEKU.

(Dokończenie pracy p. t. *Rumunja a Polska w XIX. wieku*).

II.

W nowelach Costache'go Negruzzi element polski zajmuje także dużo miejsca.¹⁰ W „*Sobieschii szii Romani*” 18 górali rumuńskich broni się przez 5 dni w warowni Neamt (1684), wstrzymując pochód wojska polskiego, któremu dowodzi zwycięzca wyprawy wiedeńskiej król J. Sobieski. W „*Riga Poloniei szii Domnul Moldaviei*” król polski Stanisław Leszczyński spotyka się w Jassach z księciem Mołdawji Mik. Mavrocordatem. Nowela „*O alergare de cai*” (Wysięgi konne) ma koloryt wybitnie romantyczny. — Rzecz dzieje się w Kiszyniewie; Ipolit zakochuje się w pięknej i tajemniczej Polce; melancholijna Olga intryguje otoczenie, żyjąc zdala od ludzi i przechadzając się alejami swego ogrodu, gdzie co kilka kroków widnieje tabliczka z kilku wierszami Schillera lub Petrarki. — „Od kilku lat żyła w naszym mieście młoda pani. Nikt nie wiedział kim jest, ani skąd pochodzi. Jedni mówili, że jest wdową po polskim szlachciu, który poległ pod Ostrołęką; inni twierdzili, że jej mąż procesuje się w Petersburgu; inni utrzymywali, że jako awanturnik obiega świat w pogoni za rozkoszami; wreszcie najrozumniejsi powiadali, że Olga jest jakąś tajemniczą grzesznicą, która odprawia pokutę w nudnym Kiszyniewie. Pewnem było tylko to, że nazywała się Olga i że była Polką”. Po licznych zabiegach, Ipolit uwiodł romantyczną heroinę i uwiedziona porzuciła; niedługo potem Olga odebrała sobie życie.

Bazyli Alecsandri w dramacie „*Despot—Voda*” wprowadza na scenę wypadki historyczne z lat 1558-1561, — których głównymi bohaterami są Despot—Voda i Albert Łaski. Obrazek sceniczny „*Cetatea Neamtului* czyli Sobieski, a górale rumuńscy” jest prze-

róbką noweli Negruzzi'ego. W poemacie historycznym „*Dumbrava Rosie*” („Krwawa Dąbrowa”) Alecsandri opiewa zwycięstwo, odniesione przez Stefana Wielkiego nad Polakami pod Kotnarami w r. 1197. „Albert król Lechistanu, śnił wielkie wyprawy i wielkie zwycięstwa”. Tymczasem bitwa kończy się strasznym pogromem Polaków — „Uciekają Lachy, uciekają Krzyżacy, ucieka sam król”. — W ostatniej pieśni poematu zatytułowanej „Orka”, zamieścił poeta posępny obraz zemsty: — „Na szerokiej i spalonej słońcem równinie, pięćset pługów orze ziemię leżącą ugiorem. Książę Stefan, dosiadłszy czarnego konia pod liściastym dębem, patrzy na osiem tysięcy Lachów, którzy szamocą się pod jarzmem, zaprzężeni w miejsce wolów. Ciągną Lachy bezustanku, choć gryzą ich twarde okowy. Jedni jęczą, a drudzy padają z płaczem na kolana. Lecz zaraz bat śwista i lance ich klują”.

Polską zajmuje się bardzo wiele Bogdan Petriceicu Haszdeu w pracach historycznych i filologicznych¹¹). Dramat „*Rasvan szii Vidra*”, którego akcja rozgrywa się w Polsce i Mołdawji na tle wypadków historycznych z końca XVI. w., jest wiernym obrazem nastrojów rumuńskich w stosunku do dawnej Polski. Bohater dramatu Rasvan jest wykształconym cyganem, a jako kapitan hajduków walczy w obronie uciemiężonych. Wstąpiwszy w szeregi polskie, zdobywa sobie duży rozgłos; za zasługi i waleczność hetman polski mianuje go pułkownikiem i chce mu ofiarować własną córkę za żonę. Jednak w chwili wybuchu wojny polsko-mołdawskiej, Rasvan opuszcza obóz polski i z polecenia ks. Aaron—Vody staje jako hetman na czele wojska mołdawskiego. Po zawarciu pokoju

z Polakami, Rasvan, opanowany żądzą władzy, wpada w szal, ogłasza się księciem Mołdawji, wznawia bitwę z Polakami i ginie w niej.

Stojąc na gruncie państwowości rumuńskiej, Haszdeu reaguje ostro w tym dramacie na wpływy polskie i rosyjskie, wciskające się na terytorjum Księstw, celem siania zamieszania; wykpiwa chrześcijańską misję Rosji i wyśmiewa makaronicznie gadulstwo Polaków. Razeszul, namawiając Rasvan'a do przejścia na stronę moskiewską, wskazuje na niewdzięczność Lachów: — „Dobra rzecz!... Jako jedyną zapłatę za tyle waleczności, zdobył sobie Rasvan tylko nienawiść, zazdrość i wrogów. Biada nam! Oszukaliśmy się, wierząc w sprawiedliwość Lachów i dobroć obcych. Ciężko oszukaliśmy się!... Przecież Moskal nie jest dla ciebie takim wrogiem jak chciwy Lach, który marzy tylko o tem, ażeby siebie wywyżżyć i ażeby cały świat upadł”. Na innym miejscu mały chłopiec śpiewa Rasvan'owi piosenkę. — „Abyś tyś lat panował, bił i karał wrogów; żebyś Turków brał na rogi, a Tatarów wbił na pal; żebyś wszystkich Lachów i Kozaków oddał diabłu”.

Eliade Radulescu w poemacie heroikomicznym „Tantalida” wyśmiewał zabiegi Polaków, czynione w czasie wojny krymskiej, celem wskrzeszenia Polski kosztem Rumunji. W pamiętnikach opisał dłuższą rozmowę, którą prowadził z Polakiem, kapitanem w służbie rosyjskiej, przybyłym na Wołoszczyznę, celem zbierania dowodów, świadczących o słowiańskim charakterze tego kraju. Podobnie Aleksander Russo w „Studjach narodowych” odmalował sylwetkę Polaka Baczyńskiego, m. majora rosyjskiego, który zostawszy w r. 1834 starostą rosyjskim na Mołdawji, zabawał wszystkich niewyczerpaną ilością anegdot, opowiadanych w języku polsko-rosyjsko-rumuńskim.

Pod wpływem Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Mickiewicza, powstała w Paryżu w r. 1846 „Cantarea Romaniei” (Pieśń Rumunji), która jest esencją myśli emigracyjnej rumuńskiej. Cantarea, której autorstwo przypisują jedni Aleksandrowi Russo a inni Mikołajowi Balcescu, głosi wiarę w misję dziejową narodów, jest syntezą dziejów rumuńskich, opiewa wiek boha-

terski i wielbi wojowników narodowych, Stefana Wielkiego i Michała Dzielnego. Maluje piękno przyrody i przepowiada, że po latach poniżenia, przyjdzie wyzwolenie: — „Duch boży unosi się nad ziemią; obudź się Rumunie i gotuj oręż”. O wpływie Mickiewicza na literaturę rumuńską była mowa gdzie indziej.⁷¹⁾

W czasie powstania styczniowego, ogłaszano w dziennikach wiele wierszy, natchnionych współczuciem dla Polski, lecz żaden z nich nie ma większej wartości. Jeszcze przed powstaniem poeta C. D. Aricescu wołał w jednym ze swych wierszy: „I wy bojarzy, dzieci Ojczyzny, nie zapominajcie Wielkiej Polski, która, stawszy się niewolnicą przez zdradę, leży teraz w grobie”.

Bazyli Alecsandri w pięknej legendzie, zatytułowanej po polsku „Pohod na Sybir”, odtworzył wizję tłumu wygnańców, pędzonych przez Kozaków na Sybir.

*Pod niebem szarem, ciemnem, ołowianem,
Przez białe pola, zasypane śniegiem,
Podąża wolno z uczuciem złamanem
Żałosna chmara, ciągnąca szeregiem,
Ludzi posępnych i okrytych łodem,
Ślujących w kajdany i nękaną głodem.*

„Lecz dokąd zdąży ten naród, dla którego na świecie nic już nie zostało, gdyż nie ma nadziei w przyszłość, gdyż go wyzuto z ojczyzny i imienia? Wymazany z pośród żywych, idzie umrzeć na pustyni”

*Ten długi orszak pobladłych straceńców,
Owa kolumna, przyodziana w blizny,
Nieśie na czole miast żalobnych wieniec
Światlane znaki miłości Ojczyzny. —
Święta miłości, niebiańska i szczerą,
Dlaczego tylu dla Ciebie umiera!*

Al. Vlahuta w powieści „Dan” mówi o stosunkach Rumuna z „polskimi konspiratorami” i o kotlarzu Danowskim, „który poznał wszystkie kraje Europy i nieźmiernie lubił opowiadać nadzwyczajne wydarzenia z życia bohaterów swojej ojczyzny”.

* * *

FELIKS WOJCIECHOWSKI.

ROZKOSZE NADZIEI.

II.

W 1803 r. osiedlił się w Londynie. Tu powstało trzytomowe dzieło „Annals of Great Britain from accession of George III. to The Peace of Amiens”, w którym poeta wdziękiem literackim upiększył suchość tematu. Pieśni wojenne „Ye Mariners” i „The Battle of the Baltic”, będące na czasie, zjednały poecie nietylko popularność, lecz także premier ówczesny William Pitt (młodszy) wyjednał u rządu dla Campbella roczną pensję 200 funtów sterling. Suma

na owe czasy b. poważna. Był to czas panowania Jerzego III. „The Reign of George III.”, odrębna epoka w historii i w literaturze angielskiej. Prawie całe, długoletnie panowanie tego króla, wypełniły ciężkie wojny, przedewszystkiem powstanie Stanów Zjednoczonych i wojny z „Boney'em”, jak ironicznie nazywali Anglicy Napoleona, któremu „brakło 24 godzin” dla sforśowania Kanalu La Manche i wysadzenia desantu. „Drewnianymi bohaterami”, żelazną wolą i złotem, Anglja zdobyła panowanie nad morza-

mi. W literaturze panował zmierzch klasycyzmu. Na czoło wysuwały się „patriotic songs”. Na początku tej epoki James Thomson wypiewał:

*Rule, Britannia, rule the waves!
Britons never will be slaves!*

W 1809 r. powstał drugi, większy poemat Campbella „Gertrude of Wyoming, a Pennsylvanian Tale”, w którym poeta opiewa w przeszłych stancach przymierze i zgodę Białych z Indianami, wskutek czego w pustyniach powstał raj na ziemi. Ostatnie i lepsze jego rzeczy były umieszczane w wydawanym przez niego „New Monthly Magazine”. Najlepsze było „The Last Man”. W 1819 r. napisał 7-tomowe dzieło „Specimens of The British Poets”, (Wybór angielskich poetów) z życiorysami i krytycznymi uwagami. Dziś przestarzałe, lecz w swoim czasie było wysoko cenione i bardzo rozpowszechnione. Z ostatnich dzieł poety szerokie uznanie zdobyły sobie między innymi: Theodorice, O'Connor's Child, The Ritter Bann, Lord Ullin's Daughter. W dużym stopniu pozostają one pod wpływem romantyzmu. Wielkie zasługi położył Campbell około organizacji uniwersytetu londyńskiego. W 1827 r. został wybrany rektorem uniwersytetu rodzinnego miasta Glasgow. Na zaszczytne to stanowisko (Lord-rector) był wybierany jeszcze przez następne dwa lata. Potężny kontrkandydat Sir Walter Scott, przy wyborach przegrał. W 1834 r. Campbell zwiedził Algier, od niedawna przedmiot kolonialnej polityki Francji. Rezultatem podróży był znakomity i wszechstronny opis tego kraju. W ostatnich 10 latach życia, nie zaniedbując twórczej pracy literackiej, Campbell poświęcał dużo czasu studjom sztuki i historii Anglii i zach. Europy. Umarł w dn. 15. czerwca 1844 r. w Boulogne. Słusznie pochowany został w podziemiach londyńskiego Wawelu-Skalki, w Westminster Abbey. W Poet's Corner, niedaleko mogiły William'a Shakespeare'a, w sąsiedztwie Lakistów, Roberta Southey'a i Samuela Taylora Coleridge'a, oraz wielkiego szkockiego pieśniarza Roberta Burns'a, spoczywa Lord-rector Thomas Campbell, uwieczniony posągiem dłuta Marshall'a.

W National Portrait Gallery, na Trafalgar Square, na I. piętrze, w sali 25. East Wing. (Literary, Military and Naval) uśmiecha się przemiła, niemal kobieca twarzyczka poety, pendzla Thomasa Lawrence'a, tego słynnego w końcu 18. i początku 19. wieku portrecisty dworu angielskiego i filigranowych, powiewnych pań z arystokratycznego „society” z West Endu.

W twórczości Campbella znać wpływ Milтона, Gray'a, Thomson'a i Norrisa. Gorącym wielbicielem był Aleksandra Pope'a, (1688—1744), jednego z najsłynniejszych klasyków Anglii. Campbell jako poeta i pisarz, był przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko ze strony czytającej publiczności, dzieła jego należały do najbardziej rozpowszechnionych książek w tych czasach w Anglii, lecz także twórczość jego znalazła krytyków w osobach wodzów Parnasu an-

gielskiego. Życiowie wyrażał się o jego dziełach Lord Byron, dużo miejsca poświęcił Campbellowi — Sir Walter Scott w pracach, dotyczących piśmiennictwa angielskiego. Krytyczne tezy Scotta, są ciekawe. Zarzuca poecie, iż niewspółmiernie do jego talentu, dorobek twórczy przedstawia się niepokojąco.

Pisząc wspomnienie o Campbellu i omawiając daną epokę, o ile na to pozwalają szczupłe ramy artykułu, nie można pominąć Miss Jane (Joasia) Porter, autorki romansu „Thaddeus of Warsaw”, który ukazał się w 1803 r. i z miejsca zdobył czytelników angielskich. Poświęcony Tadeuszowi Kościuszce, romans był przetłumaczony na język francuski i niemiecki i rozpowszechniony szeroko. Król württenberski, Fryderyk I., sympatyczny propagator konstytucji w Niemczech, zachwycony romansem, nadał autorce wysoką godność na dworze w Stuttgarcie. „Thaddeus of Warsaw” w oczach krytyki angielskiej, uchodzi za dzieło o wysokiej wartości literackiej, lecz słabą stroną dzieła jest górnolotnie-napuszony (high-flown) styl i charakter Polaków i stosunki doby upadku Polski, są przedstawione niewiernie. Jane Porter (1776—1850) i jej siostra Anna Maria Porter (1780—1832), pochodziły z Irlandii. Kształciły się w Edinburhu i Londynie. Z całą, liczną rodziną Porter'ów był zaprzyjaźniony Walter Scott i w jej towarzystwie miło spędzał czas. Młodsza Anna już w 12 roku życia, napisała dwutom. powieść „Walsh Calville”. Prawdopodobnie, stosownie do zasad Scott'a, napisała aż 50 tomów powieści i nowel, cieszących się rozgłosem w Anglii. Miss Jane pisała mniej, obok „Tadeusza z Warszawy”, zjednała sobie sławę przez napisanie „The Scottish Chiefs” w 1810 r. Dzieło przetłumaczone na wszystkie języki w Europie, wniósł do indeksu zakazanych dzieł cesarz Napoleon, przez co przyczynił się do niesłychanego rozpowszechnienia tej książki, którą krytyka stawia znacznie niżej od „Tadeusza”. Obie, dodać należy, w swoim czasie, słynące z piękności, również, jak Thomas Campbell, są stalemi mieszkankami „in effigie” National Portrait Gallery, I. p. pokój 21. (Screen Room) Female Portraits, Drawings Sketches., wspaniałe, dwa pastele, dzieło Harlowa.

Po 1803 r. już nie znajdujemy w literaturze angielskiej, wczesnego romantyzmu, utworów z dziedziny „Polonica”. Oziębły sympatie, zapewne dlatego, iż kolorowa kawaleria legionowa, w wiernej służbie Cesarza Żołnierzy i Legionistów, przegalopowała Europę w „brylantowych szarżach” od wawozu Somosierra, poprzez reduty Borodina poza Moskwę i z powrotem do Paryża. Wszystkie ten wysiłek miał na celu Polskę, lecz przeciw Anglii i jej sprzymierzeńcom, Polski-rozbiornom.

Thomasowi Campbellowi nie zapomnimy nigdy, iż w ciężkie dni rzucił szlachetne słowa otuchy, nie na długą żegnając Polskę:

„For a season FARE WELL!”

ADAM ZNAMIROWSKI.

SETKA ZACHODÓW SŁOŃCA.

Nowela.

Znakomity powieściopisarz zasiadł rano o ósmej, jak codzień, przy biurku do pisania powieści. Wczoraj urwał w momencie opis salonu, do którego wracał bohater w momencie decydującym swego życia. Acz w takiej chwili nie jest się nastawionym na oglądanie kolejne każdego sprzętu i każdego gracika, a widzi się co najwyżej tyle, ile potrzeba, by się zorjentować w przestrzeni, jakiś obłok niejasnych barw i kształtów, niemniej wielki autor chciał okazać się nieskończenie bardziej zrównoważonym od swego bohatera i w fotograficznej ściśłości, nie przepuściwszy najniklejszego szczegółu, pozostawił daleko w tyle za sobą starego, pocziwego Kraszewskiego. Staruszek jednak mógł z łatwością przechodzić od tragedji do mebli, bo w jego przedstawieniu tragedje równie są zdawkowe, jak meble — nasz autor wszakże miał pretensję do ujawniania najdziwniejszych tajni człowieczeństwa. Niemniej zaraz po onych tonach głębinowych, bez jakiegokolwiek przejścia, szedł u niego opis gratów, którzyby mógł za wzór służyć najbardziej bezwzględnemu sekwestratorowi.

Lecz sekwestrator ma swoją rację, fotograf ma ją także, a jakąż, do diaska, rację wyczuwał w głębiach swego głękiego natchnienia pyszny pisarz? Czy chęć uraczenia czytelnika? Opis pokoju! Alboż istnieje straszliwsza tortura dla ofiar natchnionego rozpazania? Mało jest na tym świecie pokoiów, któreby warto obrzucić choć jednym spojrzeniem, choć bez wyłączenia myśli osiąga się w ten sposób żywą wizję a tutaj co oliarowuje się zmaltretowanemu czytelnikowi? Jakże pocieszenie zbyteczną abstrakcją, nagrodę za przemęczenie całej częstokroć stronicy.

Opis, nad którym pracował właśnie autor, był dziwiątym w powieści opisem pokoju a ponieważ nic nie zwiastowało bliskości epilogu, można było liczyć jeszcze na drugie tyle. Lecz ten, o którym mowa, stanowiąc pozycję najdziwniejszą, następował bowiem po ustępie, gdzie autor zdawał się przechodzić samego siebie w demonicznej wprost rafinadzie uczuciowego konfliktu.

Jakże ten konflikt rozentuzjazmować musiał wtajemniczoną weń małżonkę pisarza, skoro zdobyła się, zawsze tak zastrachana, na odwagę, by nagle wejść zrujnować wniebowziętą ciszę męzowskiej pracowni. Skończył on właśnie najbardziej wyczerpujący z dotychczasowych opisów wnętrza i nastrojał się do gwałtownych uczuć bohatera, które już teraz absolutnie muszą przyjść do głosu, lecz teraz, gdy nie pozostało nic do opisanja, ani nawet najskromniejsza popielniczka... Na prośbę żony, na jej wprost modlitewne błaganie, pisarz przystąpił do odczytania świeżo skomponowanej stronicy.

Nieznacznie, napół świadomie, zaniepokoiło go niesamowite, nazbyt może wyteżone zapatrzenie się w niego holdowniczych ócz.

— Więc tak — zamamrotał — część opisu już znasz a oto jego ciąg dalszy.

I głosem człowieka, któremu zawsze jest przytomny patos jego powołania, głosem cokolwiek wygórowanym:

— Fotele w liczbie czterech okalały stół misternie wyrzeźbiony. Purpurowy jedwab ich obicia, zdobny w fantastyczne arabeski, kontrastował monarszo z rozjarzonymi złoceniami ram lustrzanych. Posadzkę o misternym układzie deszczułek pokrywały...

Przerwał, zaskoczony wybuchem gwałtownego śmiechu, jakiego powstrzymać snąć nie mogła, a może i nie usiłowała jego gorliwa, zapamiętała słuchaczka.

— Więc to to... więc to ten wyciąg z notatek tapicera odczytuje Dante swojej Beatrycze, odczytuje tak porywająco, niezrównanie!

To nie z ust żony, rozkochanej bez opamiętania, wypadły te słowa, bardziej niesamowite, niż bredzenie warjata. To Zły je wypowiedział, to ściany je wypowiedziały. I zawłau w pisarzu, rozjęczała się zraniona tak okrutnie, drażliwość autorska. Nie był zdolny opanować męki, co poderwała go ostro ze stołka i miotać nim poczęła z kąta w kąt pokoju.

A żona, jak dawniej, falam zachwyty, tak teraz dawała się ponosić jakoby wodospadom oszalałej ironji:

— Czy widzisz teraz kolor stołu, położenie stołka — bohaterze rozgrywającej się wszak w tej chwili sceny powieściowej? Albo, albo — wołała za nim bezlitośnie i niepowściągliwie (w ogrodzie już, bo tam wybiegł, gnany dziwaczem cierpieniem i już się nawet uspokajać zaczął, wpatrzywszy się prawie niewiedząco, w opisany przez siebie z jakie sto razy zachód słońca) — albo może zdolen jesteś w tej chwili wyszczególnić wszystkie barwy nieboskłonu, podzielić go dokładnie na paski, jak to czynią w najbardziej nieoczekiwanych chwilach — o jakże śmieszni — bohaterowie twoich dwudziestu powieści?

A gdy milczał skrytobójczo, dorzuciła z pasją:

— Mówię coś, na Boga! bo już zaczynam się lekkać, bo trwożyć się zaczynam, że jest jeszcze gorzej, że ty może już jednak w tej chwili mógłbyś podać cyfrę dokładną wszystkich pasm i pasemek na niebie, że ty już może rozplynałeś się bez reszty w kolorkach.

Gdy nie odpowiadał nic autor tylu papierowych zachodów słońca, ciągnęła dalej z wzrastającą irytacją:

— Lecz w takim razie to inne, to niby głębokie w twoich książkach, te cierpienia ich bohaterów i to wszystko, co tam jest poza świtami i zachodami słońca, poza skwarem południ i rozłoczeniami pól, to — oficjalny, błażeński dodatek, to bluźnierstwo wobec żyjącej prawdy ludzkich przeżyć.

Zmiażdżony, że oto szydzi zeń, jak nikt nigdy dotąd, jego najgorliwsza wielbicielka, że od sztychów sztychów kona może w tej chwili jej niezaprzeczone, na, wielka ku niemu miłość, rzucił w próżnię, która tym razem zajęła dlań naprawdę miejsce nieboskłonu, rozpaczne, mające zadecydować o jego losie, zapytanie:

— Więc co mam czynić, ja, głośny autor dwudziestu powieści, które szczęściem są i wytchnieniem dla milionów ludzi? I cóż szkodzi czytelnikom mej książki przeczenie, no, niechby nawet i pewność, że na piątę, szesnastę czy siedmiesiątą stronę natknąć się muszą na któryś z rzędu zachód słońca, na któryś z rzędu świt, wysebrzający łany? Wszak przywykli do takich opisów, bo zalewają one wszystkie książki świata. Imponować im nawet muszą, jako coś nie do ominięcia. Odpoczywają na nich, niby na poduszkach i brak ich odczuli by z pewnością dotkliwie. Toż para kochanków — starał się kwestię w żart obrócić — dajmy na to, w przełomowej chwili, gdzie się wpatrywać ma, jak nie w zachód słońca, jakież było dla niej wytwarzać równie cenne?

— Ach, to prawda — śmiała się już udobruchana — te twoje kukiełki rozkochane, w nicość się je przewróciły, gdyby ich nie podeprzeć tłem, tym tak dobrze zasłużonym w literaturze, właśnie zachodem słońca. Zresztą nie tak nawet tym niedomaganiom figurek, jak temu, że w danej chwili nie masz nic do powiedzenia, zawdzięcza powstanie swoje każdy ze sławnej setki sławnych zachodów słońca. Toż to wygodny fotel, bajeczny odpoczynek. A przecież uczeń z trzeciej gimnazjalnej obowiązany jest opisać taki zachód i zawsze kilku w klasie opíše go nie gorzej od ciebie, sławny powieściopisarzu.

Gdy tedy oczywiście się stało, że zwycięstwo opowiedziało się po stronie kobiety, wonczas, zapadając już w otchłań beznadziei, wyjąkał zasłużony pejzazysta:

— Co mam czynić, Erynio nieubłagana?

— Musisz zaprzysiąc, tu, natychmiast, na święte imię sztuki i na moje (już nawet ustąpiłam pierwszego miejsca sztuce), że w książkach twoich nie pojawi się już nigdy żaden zachód słońca, żaden wieczór, promieniący gwiazdami.

Jękają:

— Wieczór, nabijany gwiazdami — z tym jeszcze zdołałbym się rozstać, ale z zachodem słońca — to nad siły — nigdy.

OKRĘGOWY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU LEGJONISTÓW WOJEW. KRAKOWSKIEGO.

(Dokończenie)

Sprawozdanie z działalności Bratniej Pomocy, złożył ob. J. Widliński. Kierownictwo Bratniej Pomocy spoczywało w rękach ob. dr. Zakrockiego w czasie od dnia 15 lutego do końca czerwca 1929 r., poczem referat ten objął Jan Widliński. Stałym współpracownikiem w tym dziale pracy był też ob. Ludwik Ruskowski, skarbnik Zarządu Okr., który wziął na siebie trudną akcję interwencyjną. Obok Ruskowskiego wiele pracy poświęcał sprawom Bratniej Pomocy prezes Pochmarski. Dane liczbowe, przedstawiające się następująco:

Ogólna ilość załatwionych spraw z działu Bratniej Pomocy wynosiła 403.

Spraw odnoszących się do bezrobotnych, załatwiono 117. Zatrudniono bezrobotnych 63.

Zapomóg i pożyczek udzielono osobom na łączną kwotę 2195 zł.

Dane liczbowe nie mówią jednak nic o trudnościach, które na naszym terenie uwydatniały, niestety, brak skutecznego poparcia ze strony niektórych czynników, których elementarnym obowiązkiem powinna być jak najdalej idąca pomoc dla b. Legionistów, zorganizowanych w Związku Legionistów. Sukcesy, jakimi może się pochwycić kierownictwo Bratniej Pomocy, są wynikiem osobistych wpływów poszczególnych członków Zarządu Okręgu, nie szczędzących nigdy czasu ani trudu dla wywalczenia pomocy w słusznej sprawie.

Zkolei zabrał głos ob. Dr. Rudolf Radzyński, który jako generalny sekretarz Komitetu Budowy Domu Józefa Piłsudskiego w Oleandrach, złożył z działalności Komitetu wyczerpujące sprawozdanie. Okazuje się, że Komitet dysponuje już kwotą około 200.000 zł w gotówce, który to kapitał zawdzięcza Komitet nieustrudzonej pracy Komisji Skarbowej, na czele której stoi p. prezes Izby Skarbowej Dr. J. Greger. Zaznaczyć należy z naciskiem, że największe ofiarności wykazują urzędnicy a w szczególności skarbowi, kolejowi, pocztowi, dalej wojsko, przemysł, wolne zawody, zwłaszcza lekarze, wreszcie miasta i gminy. Komitet zainteresował sąsiadujące z nami Województwa Katowickie i Kieleckie, w efekcie czego, p. Wojewoda Katowicki i Kielecki wyrazili gotowość poparcia budowy Domu, głównie dlatego, że dom ten ma służyć celom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Plany „Domu im Józefa Piłsudskiego” opracowali architekci Stefan Strojek i prof. Adolf Szyszek-Bohusz. Arch. Strojek od kilku lat pełni stale bezinteresownie funkcje do rady technicznego Komitetu budowy.

Na prośbę specjalnej delegacji, poprowadzonej przez posła Pochmarskiego, raczył P. Prezydent Rzplitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki, przyjąć protektorat nad Komitetem.

Po uzgodnieniu proponowanego rozmieszczenia różnych organizacji, mających w tym domu znaleźć swoje locum, projekt budowy zostanie przedłożony Panu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu do ostatecznej decyzji i zatwierdzenia. Zgodnie z propozycją zainteresowanych

czynników, w Domu im. Marszałka Piłsudskiego, mieścić się będzie Przystosowanie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne, Związek Strzelecki, harcerze, legionści oraz Federacja.

Kończąc swe przemówienie, wzywał Dr. Radzyński obecnych delegatów do propagowania na swym terenie akcji zbiórki na rzecz Komitetu.

W dyskusji, jaka wyłoniła się po sprawozdaniach członków Zarządu, głos zabrał szereg delegatów, z których bardzo charakterystycznym było przemówienie ob. Balczarskiego, delegata Związku Legionistów z Płaszowa, który po omówieniu dodatkowej działalności swojego Oddziału, podkreślił niezwykle skuteczną pomoc Zarządu Okręgu w realizowaniu pomocy dla członków Oddziału płaszowskiego i wyraził najszerwsze uznanie przedwyższym ustępującemu prezesowi posłowi Pochmarskiemu, następnie sekretarzowi red. Strojcowi i Ruszkowskiemu, co zebrani przyjęli długo niemilkącymi oklaskami.

Tak samo wniosek o umieszczenie portretu Prezesa Pochmarskiego w lokalu Zarządu Okręgu, został przez zebranych z entuzjazmem poparty.

Ważnym uzupełnieniem sprawozdania Oddziału tarnowskiego, było przemówienie ob. Borucha, ilustrujące silny wzrost wpływów legionowych na tamtejszym terenie.

Ob. poseł Hyla w przemówieniu swojemu podkreślił konieczność skierowania sił do pracy na wsi, a głównie wśród młodzieży wiejskiej.

Ob. Dr. Radzyński przedstawił rozwój miesięcznika legionowego „Legion”, wyrażając wszystkich tak do współpracy, jak i do poparcia finansowego drogą powiększenia liczby prenumeratorów.

Ob. poseł Gwiżdż podkreśla znaczenie prasy legionowej, przypominając obecnym znaczenie tygodnika ludowego „Gospodarz Polski”, jako organu, służącego do szerzenia idei państwowo-twórczej wśród szerokiej mas ludności wiejskiej.

Po szeregu przemówień innych delegatów, podkreślających owa pracę dotychczasowego Zarządu Okręgu, prezes Komisji Rewizyjnej Rejent Dr. Stein, odczytał sprawozdanie tej Komisji, podkreślając w nim celową gospodarkę kasową i wzorowe prowadzenie ksiąg, następnie postawił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Wydziałowi, co zebrani przez oklaski, oklaskami przyjęli.

Z kolei Poseł Pochmarski, jako przewodniczący Komisji Matki, przedstawił proponowany skład Zarządu, wymieniał nazwisko **pułk. Beliny-Prądmowskiego**, jako prezesa przyszłego Zarządu. Zwołowało, niemilkąc oklaski, są manifestacyjną owacją na cześć uwielbianego byłego Dowódcy I-go p. ul. pol. Dalsza lista Zarządu, którego wice-prezesami zostali: Ob. L. Strojek i Dr. Klimecki a członkami: Dr. Orzelski, Red. Ruszkowski, Poseł Dobrzański, Dr. Jelonek, Dr. Kaplicki, Dr. Łukasik, Poseł Pochmarski, Pułk. Służewski i Widliński, została również przez oklaski jednogłośnie przyjęta.

W skład Komisji Rewizyjnej zaś weszli: Dr. Stein, jako przewodniczący, jako członkowie: Klemensiewicz, Stańda, Wojtyga i Dr. Wroński.

Sąd Honorowy składa się z przewodniczącego Dra Emila Bobrowskiego i członków: Angelusa, Dra Chana, Dra Kwiecieńskiego i Dra Kunickiego.

POD SZTANDAREM FEDERACJI.

Oplatek krakowskiego Koła Związku Oficerów Rezerwy. Dnia 11 stycznia br. odbył się w tut. Kole tradycyjny „Oplatek”. Liczne zebranych członków i gości, wśród których zauważyliśmy przedstawicieli województwa mjr. Błazewicza i prezesa Federacji Dr. Prostaka, powitał prezes tut. Koła Bronisław Knebloch, udzielając głosu prezesowi Okręgu Inż. Mjr. Bol. Skąpskiemu, który wygłosił odczyt „Wrażenia z wycieczki oficerów rezerwy do Francji”. Prelegent w krótkich i żołnierskich słowach scharakteryzował entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznali nasi koledzy we Francji. Liczne zdjęcia fotografa fienze, które prelegent przedstawił zebrany, przyciągały się do uroczajności ciekawego odczytu, wzbudzając nieraz grozę z powodu barbarzyństwa i okrucieństwa niemieckiego (widok stu sześćdziesięciu tysięcy mogił poległych żołnierzy francuskich pod Lille). Po odczycie odbyło się zebranie towarzyskie przy dźwiękach orkiestry mandolinowej Związku Strzeleckiego, które przeciągało się do późnej nocy. Wśród miłego i serdecznego nastroju wygłosili toasty prezes Okręgu mjr. Skąpski i prezes Koła p. por. Bron. Knebloch.

Wieczór legionowy w Białej. Tradycyjnym zwyczajem — z okazji zmiany Roku — i z okazji rocznicy powstania styczniowego, odbyło się dnia 2 lutego 1930 w sali ratuszowej Magistratu w Białej zebranie członków Związku Legionistów, Oddziału Biała-Białsko, pod przewodnictwem Prezesa oddziału Dra Zygmunta Döllingera, burmistrza miasta Białej. Po zagaleniu zebrania przez prezesa, wygłosił ob. prof. Lubaś obzerzy i znakomicie opracowany referat, w którym w podniosłych słowach przedstawił zebrany psychologiczne podłoże wybuchu

powstania styczniowego — nastroje ówczesnego pokolenia, jego dążenia i myśli. Zreczne nawiązywania do czasów współczesnych — przyczyniły się szczególnie do uplastycznienia referatu — który też nagrodzono długotrwałymi oklaskami. Po załatwieniu spraw organizacyjnych związkowych, odbył się wspólny obiad legionowy, który w przełimnym nastroju i przepłatany wspomnieniami z walk wspólnie przeżytych, przeciągał się do późnego wieczora.

W czasie obiadu wśród niemilkających oklasków i długotrwałych okrzyków „niech żyje” toastowano z okazji imienin na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i na cześć Ukochanego Wodza, Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z działalności Związku Legionistów Okręgu Podlasko-Poleskiego. Ogromny Okręg Podlasko-Poleski, licząc kilkuset członków, skupia życie organizacyjne Związku Legionistów w kilku punktach, z których najważniejsze są: Białystok, Brześć n/B., Grodno. Zupenie specyficzny charakter posiada Polesie, i ciekawe są też dzieje i prace tej garści legionistów, którzy po wojnie osiedli tutaj, czy też jako autochtoni, od wielu lat już tu mieszkają.

W Brześciu n/B. mieści się siedziba Zarządu Okręgu. Dnia 19. I. 1930, na zjeździe delegatów oddziałów legionowych z województwa poleskiego i białostockiego wybrano nowe władze Okręgu Podlasko-Poleskiego. Prezesem wybrany został p. Bolesław Frydrychowicz. Do Zarządu weszli: poseł Piotr Olewiński, Bednarczyk Stefan z Dawidgródka, Benken Gustaw z Grodna, Brejowski Aleksander, Chmiec Antoni z pow. sarnieńskiego, Horoszkiewicz Roman, Korta Ludwik z pow. Drohiczyń-

skiego, Kamieński - Dołęga Tadeusz z pow. pińskiego, Morolowski Teofil i Lubiec Sadowski Ignacy, obaj z Białogostoku, Wilczak Stefan z Prużan, Skóra Tadeusz, Szczepny Roman. Oprócz tego do Zarządu weszli Prezesi oddziałów: Kapitan Papierski Michał (Brześć n/B.), inż. Rodkiewicz (Prużana), Skrzyński Hieronim (Kośów-Poleski), Kruszyński (Dawidgródek), dr. Szaykowski (Białystok), J. Sarnecki (Kobryń).

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Henryka Biega, Ludwika Grodzickiego, Ludwika Skibińskiego, — zastępcy: St. Salkowski i Kazimierz Szczepny (Białystok). Do Sądu Koleżeńskiego: wice-wojewoda Zygmunt Sambor-Skrzyński, kpt. Michał Papierski, Adam Czarnozęcki, — zastępcy: Czesław Mekiński, Jerzy Budziński.

Walne zebranie Oddziału Brzeskiego Związku Legionistów. Dnia 15 stycznia br. w lokalu przy ul. 3-go Maja 38 w Brześciu n/B. odbyło się walne zebranie Związku Legionistów Oddziału brzeskiego. O zainteresowaniu się zebraniem świadczy fakt, że na 42 członków, których liczy oddział, przybyło na zebranie trzydziestu kilku. Przewodniczył p. Roman Szczepny.

Po złożeniu sprawozdania przez p. Fryderychowicza, wzięta została dyskusja, obfitująca w ciekawe momenty,

Poruszane były sprawy polityczne, Bloku Bezpartyjnego. Związku Strzeleckiego i t. p.

Dyskusja stała na wysokim poziomie, a krytyczne uwagi ostre, stanowisko niektórych mówców, zyskało ogólny pokłask.

Do Zarządu Oddziału brzeskiego Zw. Leg. zostali wybrani: p. kpt. Michał Papierski jako prezes i pp. Cz. Mekiński, R. Horoszkiewicz, M. Augustyniak, A. Szperlingowa, J. Budziński i Salkowski jako członkowie. Do komisji rewizyjnej weszli: L. Grodzicki, Niedźwiecki i Daduń.

Bal Federacji w Myślenicach. Staraniem Powiatowego Zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Myślenicach, której prezesem jest p. Burzyński, odbyła się dnia 15 lutego 1930 r. w salach Tow. Gimnazycznego „Sokół” w Myślenicach wielka zabawa ianeczna z kotylonem, na której przygrywały 2 orkiestry a to 5 p. sap. z Krakowa i orkiestra „Sokoła”.

Zahawę zaszczytli swoją obecnością p. Brygadier Belina-Prażmowski z Małżonką, p. Starosta Hanik.

Bawiono się ochorzo do samego rana.

Czysty dochód z zabawy przeznaczony jest na fundusz sfederowanych Związków.

KRONIKA.

Oplątek legionowy w Krakowie, urządzony staraniem zarządów Okręgu, Oddziału i Kola Pań, odbył się 6 lutego br. w salach Bolesława. W tej tradycyjnej uroczystości, będącej nowym ogniem w wspólnych przeżytych legionowych, wzięły udział liczne rzesze legionistów z prezesem Okręgu pulk. Beliną-Prażmowskim i z prezesem oddziału drem Radzyńskim na czele. Ponadto zjawili się także delegaci Związków Legionistów z poza Krakowa.

Jako goście przybyli: p. Wojewoda dr. M. Kwaśniewski z Małżonką, Małżonka p. Pulc. Beliny Prażmowskiej, p. Kurator dr. Kupezyński, dr. Emil Bohrowski z Małżonką, wiceprezydent dr. Schneider, Pulc. Miodoński, Ppłk. Muzyka, dr. Kaplicki, Prezes J. Greger, p. Pochmarska, p. Przypkowska, prof. dr. Bujwid, dr. Kolkiewicz, dr. Prostak z Małżonką, Nacz. Błażewicz, Nacz. Macko, dr. Sędzieliwski z Małżonką, Poseł Pochmarski, Poseł Gwiżdż, Mj. Schreier, dr. Janicki, dyr. Broczyński, inż. St. Seidl, czcigodni Veterani z 1863 r., przedstawiciele Federacji, Związków Oficerów Rez., Związku Inwalidów, Stowarzyszenia Rezerwistów, Strzelca i t. d.

Uroczystość zagal podniosłem przemówieniem OO. Wincenty Dominikanin, b. legionista 5. p. p. Legi. Za słów czcigodnego kapłana wiała prostota legionowa, miłość bliźniego i pietyzm dla Komendanta; nawiązywały do dawnych legionowych czasów, przypominał OO. Wincenty słuchaczom, że chwila obecna wymaga od nich takiego samego hartu ducha i takiego samego poczucia jednolitej idei jak w czasie walk o wolność.

Zebranych gości powitał jako gospodarz i prezes Oddziału Zw. Leg. dr. R. Radzyński. W przemówieniu swoim, nacechowanym treścią o dobro powierzanej mu jednostki organizacyjnej, mówca podkreślił znaczenie tej uroczystości legionowej dla życia wewnętrznego organizacji, która obok kultu dla przeszłości, musi także wyrażać w sobie poczucie siły i jednolitości. Zadaniem pierwszorzędem winno być roztożenie skutecznej opieki nad bezrobotnymi, chorymi i niezdolnymi do pracy.

Poseł Pol. Pochmarski obrazował ideowe stanowisko legionistów na terenie sejmu i w życiu społecznym, apelując do zebranych, ażeby na każdym stanowisku dzierżyli silnie sztandar legionowy.

Dr. Emil Bohrowski wspominał w serdecznych słowach o zasługach Marszałka Piłsudskiego dla klasy robotniczej i o spójni duchowej, łączącej obóz legionowy w jednolitą całość. Przedstawiając obraz stosunków polityczno-społecznych w Polsce i na zachodzie, zwrócił uwagę na kryzys bezrobocia u nas i zagranicą.

Poza tem przemawiali Dr. Prostak im. wojewódzkiego zarządu Federacji, dr. Janicki im. Strzelca i red. L. Strólek. Mówcy wzniesli szereg toastów. Zebrani zgłoszali Veteranom 1863 r. pełną entuzjazmu owację. Podniosły nastroj uroczystości ożywiały liczne pieśni legionowe; szczególnie nastrojowi byli piosenką o ulanach Beliny, bo łączyły one milt z rzeczywistością, z której każdy legionista się radował, spoglądając w stronę Pulc. Beliny-Prażmowskiego.

Po oplątku urządzono zabawę towarzyską, w czasie której przygrywała orkiestra 20 p. p. pod kierownictwem Majora Schreiera.

Za doskonałe zorganizowanie uroczystości należy się szczerze uznanie i podziękowanie Komitetowi: Paniom Wojewodzynie Kwaśniewskiej, Pochmarskiej, Przypkowskiej, Jelonkowej, Wojciechowskiej. Nowakównej: ezłon

»LANCIA« Najlepsze samochody

osobowe
ciężarowe
autobusy

Wyłączne przedstawicielstwo:

»META« - Kraków,
ulica Kościuszki 49. — Telefon 37-20.

kom zarządów Związku Leg. Pol.: dr. Radzyńskiemu, dr. Chanowi, sekr. Hardtowi i Ruszkowskiemu.

Ślub prezesa dra Rudolfa Radzyńskiego z p. Marią Saską odbył się dnia 2 marca b. r. w Katedrze na Wawelu. Imieniem wszystkich legionistów Zarząd Okręgu i Zarząd Oddziału na Wawelu składają prezesowi drowi Radzyńskiemu i Jego Małżonce serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.

KOMUNIKATY.

Obchód Imienia Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. Pod przewodnictwem p. prezydenta sen. inż. Karola Roliego zorganizował się w Krakowie Komitet obywatelski obchodu Imienia Marszałka J. Piłsudskiego. Program obchodu obejmuje uroczystości w dniach 18 i 19 marca. W przeddzień Imienia obchódzie się na ulicach miasta capstrzyk orkiestr wojskowych, cywilnych, młodzieży szkół średnich i zakładów miejskich. Zbiórka orkiestr przed strażnicą w Rynku o godz. 19. We środę 19 marca odprowadzone będzie o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele archiepiskopalnym N. P. Marii. Po nabożeństwie nastąpi defilada oddziałów wojskowych. Równocześnie w świątyniach innych wyznań odbędą się nabożeństwa. W szkołach urządzone będą poranki i obchody z okolicznościowymi przemówieniami. Po południu w różnych punktach miasta koncerty orkiestr. Wieczorem w teatrze miejskim J. Słowackiego obchódzie się wieczerą ku cześci Marszałka Piłsudskiego.

Zarządy Okręgu i Oddziału Związku Legionistów wzywają wszystkich legionistów do wzięcia udziału w tych uroczystościach.

Odezwa Komitetu Budowy Pomnika Por. Łyska i Poległych Legionistów Ziemi Cieszyńskiej.

Uczcijmy Kochanych Braci!

Do Społeczeństwa Polskiego.

Trzeba nareszcie spłacić dług wdzięczności i uczynić coś na cześć tych kochanych synów naszych, którzy tak dzielnie dla naszej chwały umieli żyć i umierać. Chodzi o

Pomnik Legionistów w Cieszynie.

Mysł to nie nowa. Już na początku roku 1916 poruszono ją w gazetach i znalazło się dwóch ludzi, którzy już wtedy na ten cel złożyli razem 180 koron.

Niedawno obchodziliśmy piętnastoletnią rocznicę, jak legionieści śląscy w liczbie 370 opuścili nasze miasto, aby się udać na pole walki. Uroczystość była połączona ze sprowadzeniem prochów jednego z nich, porucznika Jana Łyska, byłego komendanta Legionu śląskiego, który dnia 5 listopada 1915 roku zginął w walkach nad Styrem śmiercią bohaterską.

Wielu z nich ani po śmierci wrócić nie mogło w strony rodzinne.

„W karpackich przełęczach — tak o tem pięć tygodni przed zgonem napisał porucznik Łyski — w lasach niebytowskich, nad uroczyni brzegami Prutu i na stepach bessarabskich wyrosły groby żołnierzy, których śląsk ofiarował Polsce. Ci już nie wrócą do nas, ani na grunt ojcowski, ani do szkoły, ani do kopalni. Na rozsypanych ich mogiłach pobledną napisy, żebrze je czas bezlitosny. Lud tamtejszy zapomni nazwisk i miejsc rodzinnych. leżących w tych mogiłkach bohaterów. Ale mimo wszystko mogły te są święte, wielkie, niezapomniane. Stały się one pieczęcią, którą odcięto dzisiejsze polskie społeczeństwo na śląsku na wszystkich aktach pracy narodowej od lat sześćdziesięciu. Są one egzaminem, jaki

wobec Polski śląsk, walcząc w Polskich Legionach, chlubnie złożył i zadokumentował krwią serdeczną swoich dzieci swoją do Polski przynależność. Cześć tym mogiłom ofiarnym, których nie znajdzie ni matka, ni ojciec, ni brat, ni siostra, ni przyjaciel, ni kolega, ni owo tęskniące ukochane dziewczę śląskie.”

Grób śp. porucznika Łyska na starym cmentarzu cieszyńskim jest grobem tylko jednego, a powinien być symbolem wszystkich tych grobów śląskich, rozsypanych wzdłuż dalekiego frontu „wielkiej wojny o Polskę”. Będzie zaś takim symbolem przez pomnik, który na nim stanąć musi. Pomnik ten w Cieszynie będzie nam także przypominał, że się właśnie tu nasi kochani chłopcy przygotowywali do twardej służby żołnierskiej i stąd we wrześniu 1914 roku wybrali się na wojnę.

Związek byłych legionistów śląskich polecił podpisanym, aby zebrali potrzebne na ten cel środki. Koszta są obliczone na 30 tysięcy złotych. Chcielibyśmy zaś, aby pomnik stanął jeszcze w tym roku, w miesiącu sierpniu lub wrześniu.

Kto sobie uświadomi, że to tylko Polski szukał legionieści wśród strasznych trudów wojennych, a on sam za Polską tęsknił, aż się nareszcie zjawia znowu na świecie, ten pośpieszy z datkami, aby jak najprędzej mógł zobaczyć to znamię łączności naszej z narodem, którego już teraz nie nigdy zerwać nie może.

Kiedy zaś pomnik będzie gotowy, to niejedyn ojciec i niejedna matka, utraciwszy w Legionach syna, i niejedyn brat i siostra, czytając na pomniku napis: Ku czci poległych legionistów śląskich. — będą mogli powiedzieć: To i tak mojego syna i brata uczczono!

ZA KOMITET:

Dr. Jan Kolas, notariusz w Cieszynie
Przewodniczący Sekcji Finansowej.

Inż. Konrad Szubert,

Inspektor Lasów Państw. w Cieszynie.
Ks. Jan Stonawski.

profesor gimnazjalny w Cieszynie.

Redakcja Legionu otworzy w następnym numerze rubrykę darów. Datki pieniężne uprasza się składać na ręce Redaktora Naczelnego lub przysyłać wprost pod adresem „Komitet Budowy Pomnika Por. Łyska i Poległych Legionistów Ziemi Cieszyńskiej” Cieszyn. Konto czekowe P. K. O. Nr. 306/870.

Wiceprezes dr. Chan zastępuje obecnie dra Rudolfa Radzyńskiego, prezesa Związku Leg., Oddział w Krakowie, który w sprawach służbowych wyjechał na okres 1 miesiąca zagranicę.

Pogrzeb śp. kapitana Józefa Daniela odbył się dnia 4 marca 1930 r. na cmentarzu rakowickim. W pogrzebie wzięła udział delegacja Związku Leg. Pol. w Krakowie z drem Chanem na czele. S. p. kapitan Józef Daniel służył w Leg. Pol. od 1914 r. Cześć Jego pamięci!

Dar dla biblioteki. Dr. Rudolf Radzyński ofiarował bibliotece Związku legionistów na Wawelu następujące książki:

1. Dzieje Powszechne (2 tomy), 2. Rzecz o Plomieniach, 3. Patriotismus in Polen, 4. Współczesne Prądy Polityczne, 5. Psychologia Sejmu Galic., 6. Zaczarowane Koło, 7. Zwierzenia Historyczki, 8. Zamek Kaniowski, 9. Stronictwa i Programy Polityczne, 10. Sierota, 11. W śniegach, 12. Listy Panny de Lespinasse, 13. Gwiazdy Warny, 14. Studja Socjologiczne, 15. Z Syberji, 16. Pisma Słowackiego t. VI, 17. Życie Artystyczne ludzkości, 18. Złudzenia Postępu, 19. Amulet Ozirisa, 20. Człowiek w Kajanach Zmysłów, 21. Aspiracje Polityczne, 22. Tajne Związki Polityczne, 23. Dramat Bezprawia, 24. Bitwa Warszawska 1831, 25. Antyгона, 26. Wyprawa do Bieguna Północnego.

DO P. T. PRENUMERATORÓW:

Przy numerze niniejszym załączamy czek P. K. O. celem przesyłania prenumeraty za II. kwartał 1930.

Równocześnie prosimy uprzejmie wszystkich tych P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z zaplaceniem, aby wyrównali najdalej do 15 kwietnia b. r.

PODZIEKOWANIE. Redakcja składa serdeczne podziękowanie p. Dyr. Adamowi Chmielowi za taskawne wypożyczenie z Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa fotografii legionowych, z których sporządzono klisze do bieżącego numeru Legjonu.

„ZIARNO“

Polska wytwórnia chleba zdrowia i młyn parowy
Spółka Akcyjna w Krakowie

poleca mąkę najwybredniejszych gatunków, odznaczoną na wystawach zagranicznych, tudzież chleb, białe pieczywo i wyroby cukiernicze doborowej jakości po najniższych cenach.

30 własnych sklepów w Krakowie.

Parowa Fabryka Papy Dachowej i Płyt Izolacyjnych

(dawniej Inżynier Wł. Kucharski)

Zakłady Chemiczno-Przemysłowe i Składy
Materiałów Budowlanych

JAN GODZICKI i S-ka w KRAKOWIE

ul. Dietłowska 28, Tel. 1169

polecają ze swych składów fabrycznych:

Papę dachową smołową w najlepszych gatunkach, papę bitumiczną, płyty izolacyjne wszelkich grubości i szerokości, lepnik do klejenia papy, goudron, asfaltu naturalne i sztuczne, ter, carbolinum. — Wykonują: Krycie dachów cementem drzewnym, papą bitumiczną bezterową, wszelkie izolacje poziome i pionowe murów fundamentowych, mostów żelazo-betonowych, oraz posadzkę asfaltową kwasoodporną. — Materiały budowlane: Wapno, cement, gips, cegły, dachówki, szmatki, rury kamionkowe i cementowe, posadzkę kamionkową i cementową, flizy, piece kaflowe, maty trzcinowe, gwoździe budowlane itp.

C. HARTWIG S. A.

Międzynarodowi ekspedytorzy

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

ul. św. Gertrudy 2. Tel.: 1479 i 0086

OMYŁKI DRUKU.

W poprzednim numerze Legjonu zostały spostrzeżone następujące omyłki druku. — str. 8, wiersz 8 od góry z prawej strony zamiast „zarzut to oklepamy i dla nas” ma być „Zarzut to oklepamy; dla nas”; — str. 14, wiersz 8 od góry z prawej strony zamiast „Mackiewiczowa” ma być „Mackiewiczowa”; — str. 15, wiersz 13 od dołu z lewej strony zamiast „Januskiewicz” ma być „Jarnuskiewicz”; — str. 32, wiersz 1 od dołu z lewej strony zamiast „wraz z 4 innymi” ma być „z dwoma innymi”.

Bank Handlowy w Warszawie S. A.

Oddział w Krakowie, Rynek Gł. 19

Telefony: 3882 i 3883. Adres Telegr.: Handlobank

Zakład Centralny w Warszawie.

2 oddziały miejskie w Warszawie.

Oddziały: Baranowicze, Będzin, Brześć n/B., Częstochowa, Kalisz, Katowice, Kowel, Lublin, Lwów, Łódź, Płock, Poznań, Radom, Równe Woł., Sosnowiec, Wilno, Włocławek.

Kapitały własne

cca. Zł. 35.000.000

Rok założenia 1870.

Państwowa Żupa Solna — Bochnia.

Produkuje sól kuchenną, jadalną i rolniczą I-cj sorty, oraz prowadzi zakład kąpielowo-solankowy.

Zakład otwarty cały rok.

WYBOROWE NASIONA

warzywne, kwiatowe i rolne

poleca do odwrotnej dostawy

EMIL FREEGE — Skład nasion — Kraków

Lubicz 36/38.

Cenniki na żądanie.

Prenumerata: Rocznie: 12 zł., półrocznie: 6 zł., kwartalnie: 3 zł. Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona: 600 zł., $\frac{1}{2}$ str. 300 zł., $\frac{1}{4}$ str. 150 zł., $\frac{1}{8}$ str. 75 zł., $\frac{1}{16}$ str. 40 zł. Ogłoszenie w treści o 50% droższe

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578, lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.